

B.D.I.C

„ORZEŁ BIAŁY”
(White Eagle)
(L'Aigle Blanc)

Jun 1969

Price 3/6

Cena 3/6

\$ 0.50; 2.50 F.



SYRENA

ORZEŁ BIAŁY

CZERWIEC

1969

Nr 59/1206

Polska walcząca o wolność

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WSPÓŁCZESNYM



NA OBCEJ ZIEMI, W SZKOLE OJCZYSTEJ ZDOBYWAMY
WIEDZĘ O POLSCE, JEJ KULTURZE I OBYCZAJU

FP 2 1 56

Następny numer

ORŁA BIAŁEGO
będzie poświęcony wielkim roczni-
com polskiego czynu zbrojnego w
drugiej wojnie światowej.

M. in. ukazać się w nim prace na-
stępujących autorów:

R. BEILL
S. BENEDYKT
K. GLABISZ
S. KORBOŃSKI
S. MACZEK
J. P. MORAWICZ
K. RUDNICKI
B. WRÓŃSKI

W NUMERZE :

- A. *Pragier*: Szósta Republika 1
F. *Chrzanowski*: Europa bez 3
de Gaulle'a
List Episkopatu Polski o Encyklice 5
Ojca św. Pawła VI „*Humanae*
vitae“
J. *Drobnik*: Z niedawnej historii: 7
przeigrana „Klubu panów“
J. *Żaba*: Spotkanie z młodymi 11
W. *Netter*: Organizacje zawodowe, 16
przemysł i strajki
K. *Brzozowska*: W nowogródzkiej 18
stronie (II)
F. *Goldschlag*: Takie sobie 21
historyjki
K. *Ostrowski*: Diariusz Szembeka 24
H. *Jankowska*: Między prawdą 25
a legendą
J. *Surynowa-Wyczółkowska*: O Bo- 27
rucie, sataniźmie i Fryderyku
Gombrowicza
Z życia polskiego 29
Kage: Przegląd spraw wojskowych 33
J. *Ostr.*: Notatnik kulturalny 34
K.E.: Przeważnie dla Pań 36
J. T. L.: Prawda o złamanym 37
sercach
W. *Stefański*: Niedobrze jest 38
wiedzieć za dużo

NA ANTENIE

MIESIĘCZNIK ROZGŁOSNI POLSKIEJ R. W. E. UKAZUJĄCY SIĘ DOTYCH-
CZAS ŁĄCZNIE Z „WIADOMOŚCIAMI“, POCZĄWSZY OD MAJA BR.
WYCHODZIĆ BĘDZIE JAKO SAMODZIELNE PISMO

Numer na kwiecień—maj zawierać będzie m.in.: „Ostatnie słowo Kuronia i Modzelewskiego“, Romana Karsta „Kronikę walki z literaturą polską“, A. Kowalskiego „Oś Pankow—Warszawa“, „Poradnik dla świadków i więźniów“, M. Żytomirskiej „List do ojca-komunisty“, St. Mękarskiego „Skarby polskie we Lwowie“, rubrykę „Za kulisami“ oraz wybór innych audycji, komentarzy i dokumentów.

„NA ANTENIE“ ukazywać się będzie w ostatnim tygodniu
każdego miesiąca

Cena egzemplarza: 3/6; \$0.50; F. 2.80.
Prenumerata roczna: £2.2.0; \$5.00; F. 25.00.

Z a m a w i a ć n a l e ż y :

w KSIĘGARNI S.P.K. — PCA PUBLICATIONS LTD.
20, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7.

LISTY DO REDAKCJI

„GDZIE TU PLOTKA?“

Szanowny Panie Redaktorze,

Wielkim zainteresowaniem darzę publicystę J.P.H., podpisującego się pod artykułami „Między plotką a anegdotą“.

Abstrahując od treści, zachwyam się stylem autora. Ogromne bogactwo słowa i zazdrości godna swoboda poruszania się w dżungli tematowej! Również motyla lekkość przenoszenia się z kwiatka na kwiatek niwy publicystycznej bez szkody dla estetyki i woni dotkniętego kwiecia. Aby nie spać się z zarzutem świadomego pochlebstwa, wskażę na ustęp, zatytułowany „Hostinec u Kalicha“ (O.B. nr 58, str. 39). Nad takim mistrzostwem spojrzenia na tragedię narodu, nad takim cudownym umiarem a zrzeczością przemiany szalejącego orkanu w przyciszony, ale jakże wymowny podmuch łagodnego wietrzyka nie można przejść obojętnie do porządku lub zbyć je zdawkowym uznaniem.

Za dawnych, dobrych czasów pisał w podobny sposób w lwowskiej „Chwili“ Henryk Heschles pod pseudonimem „he..he“. Nazywał swoje perły — istotnie perły stylu, subtelności i czaru — „Migawki“. Ponieważ wierzę w wędrówkę dusz — bez urazy J.P.H., Heschles był „syjonistą“ — znajdując wytłumaczenie powyższego fenomenu.

Co mi jednak nie podoba się, to hochsztaplerstwo. Autor obiecuje plotki, odsyła po nie z jednego numeru do następnego a karmi nas uczoną analizą wydarzeń wojskowo-politycznych, przeladowaną pedantycznymi opisami mundurów etc., godną pióra fachowca, rangi majora Hinterhoffa, na lamach „Dziennika“ czy „Tygodnia“.

Gdzie tu plotka? Jeśli się jej nie znajduje na zawołanie, należy ją stworzyć i lansować. Od tego właśnie jest plotkarz. Z anegdotą nieco trudniej. Trzeba wczuć się w klimat wydarzenia i oryginalność bohaterów a wyjątkowość aktualności w chwili opowiadania.

Jeszcze jedna uwaga. Kpiarze, plotkarze, trafnie cieszyli się zawsze swobodą i przywilejami. Służyli za rodzaj wentylu dla surowej cenzury za czasów absolutyzmu. J.H.P., pisząc o mnie, nie wymienia mego nazwiska. Każę biednemu czytelnikowi, przebiegającemu galopem stronie pisma, domyślać się o kogo chodzi. Widać z tego, że autor nie zna słabości ludzkich. Nie wie, że im pospolitszy scriba tym żarliwiej pragnie ujrzeć swe nazwisko, nawet na przegięciu śmieśności. Tak tedy do plotki trzeba dobierać się z odwagą, talentem i dobrym zmysłem humoru. Nie mniej jednak: Quamquam desunt vires tamen est laudanda voluntas.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku

F. Goldschlag

Londyn

POLEMIKA Z „POLENEM“

Szanowny Panie Redaktorze,

Autorka bardzo interesującego i z humorem napisanego artykułu (K.E.: Przeważnie dla pań. O.B. nr 58) zapuszcza się nawet w dziedziny medycyny. Świadczy o tym chlubnie rozdział zatytułowany „Polen kwiatowy“.

Autorka wspomina pszczoły karmione wyłącznie „polenem kwiatowym“. Język

(Dokończenie na przedostatniej stronie
okładki)

27 kwietnia br. w nocy stwierdzono, że referendum zarządzane przez gen. de Gaulle'a przyniosło wynik ujemny. Za jego projektami wypowiedziało się 47,2%, przeciwko — 52,8%. Zaraz po tym gen. de Gaulle, zgodnie z zapowiedzią, oświadczył przez radio, że składa urząd prezydenta Republiki, w przemówieniu złożonym z dwóch krótkich zdań. Pierwszy to raz w historii Francji zdarzyło się, że referendum zostało załatwione odmownie. Dało to zarazem świadectwo, że Francja pod rządami gen. de Gaulle'a nie była dyktaturą lecz demokracją. Za Napoleona III wszystkie plebiscyty przynosiły wyniki jakie chciał. Tak samo w innych krajach dyktatorskich, we Włoszech Mussoliniego i w Trzeciej Rzeszy Hitlera wyniki wszystkich plebiscytów były z góry przesądzone. W krajach komunistycznych przesądzone są z góry także wyniki wszystkich głosowań, na wszystkich szczeblach.

Przedmiotem referendum były trzy sprawy: 1) wprowadzenie samorządu regionalnego w 22 okręgach, które miały być w tym celu utworzone, aby zmniejszyć uzależnienie ich administracji od centralnych władz rządowych w Paryżu, 2) reforma senatu, przez ograniczenie jego uprawnień politycznych i zarazem danie mu większego głosu w sprawach gospodarczych, 3) postanowienie, mocą którego w razie niemożności sprawowania władzy przez prezydenta, ma zastępować go nie, jak dotąd, prezes senatu, lecz prezes rady ministrów. Pierwsza z tych spraw znajdowała powszechną niemal aprobatę i jej przeprowadzenie wydawało się niewątpliwe. Druga, dotycząca senatu, mało łączyła się z pierwszą i budziła więcej wątpliwości. Trzecia wreszcie nigdy nie była publicznie omawiana i miała raczej charakter administracyjny niż polityczny. Ich połączenie w jednym referendum wydawało się niezrozumiałą niezręcznością i ono z pewnością przyczyniło się do niepomyślnego wyniku.

A zresztą samo owe referendum niekoniecznie wydawało się potrzebne, gdyż wszystkie te sprawy można było załatwić przez parlament, w którym gen. de Gaulle miał zapewnioną większość.

Cóż się więc stało? Na podstawie 30-letniego doświadczenia pracy pu-



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WSPÓŁCZESNYM

Nr 59/1206

CZERWIEC, 1969

Rok XXIX

ADAM PRAGIER

SZÓSTA REPUBLIKA

blicznej nikt nie może posądzać gen. de Gaulle'a o niezręczność. Nikt nie może także przypisać mu nieumiejętności w ocenie sytuacji politycznej i własnych sił jakimi w różnych czasach rozporządzał. Szukać trzeba tedy przyczyny niespodziewanego niepowodzenia nie tyle w okolicznościach obiektywnych, ile raczej w psychice samego gen. de Gaulle'a. Był on nie tylko największym mężem stanu, jakiego miała Francja od Napoleona i Clemenceau, ale miał też w sobie sporo mistycyzmu. Uważał się nie tylko za głowę państwa, ale także za wcielenie ducha Francji. Z tej też racji szukał nieraz potwierdzenia takiego pojmowania swojej roli w bezpośrednim zetknięciu się z wolą narodu. Dlatego to właśnie i w tym przypadku nie chciał słuchać wielu przestroż i nie od parlamentu, ale od samego narodu bezpośrednio chciał usłyszeć potwierdzenie swoich względem niego zamierzeń. Tym razem, raz jeden w życiu, omylił się — i bez słowa odszedł.

Nic nie zdoła pomniejszyć jego roli w dziejach Francji, zwłaszcza kiedy przeszedł już z polityki do historii swojego narodu i Europy.

Po raz pierwszy świat dowiedział się o jego istnieniu 18 czerwca 1940 roku, gdy nazajutrz po kapitulacji Francji, przez radio z Londynu obwieścił, że „Francja przegrała kampanię, ale nie wojnę“. Powiedział, że on, generał de Gaulle, wojnę tę w imieniu Francji prowadzi dalej, aż do pobicia nieprzyjaciela i ostatecznego zwycięstwa. W taki sposób

wprowadził Francję do obozu zwycięskiej koalicji, choć dalibóg, miał przy sobie tylko garstkę wiernych, a ponad sobą sztandar z krzyżem lotaryńskim, a sama Francja była po części rażona paraliżem klęski, a po części zatruta jadem kolaboracji z nieprzyjacielem. Rząd Vichy był przeświadczony o zwycięstwie Hitlera, a po dojściu do władzy Laval'a stawał się coraz bardziej częścią składową hitlerowskiego „nowego ładu“. W tym, zdałoby się rozpaczliwym położeniu, gen. de Gaulle zachowywał wobec sojuszników anglosaskich postawę prawowitego przedstawiciela Francji, równego we wszystkich prawach z potężnymi sojusznikami, W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi. Umiał bronić praw Francji, narażając się często na ostre konflikty z Churchillem i na nienawiść Roosevelta. Wychodził z nich zawsze dobrze. Pod koniec wojny nie pozwolił odsunąć się od władzy, do czego zdążył Roosevelt i nie pozwolił pomniejszyć stanu posiadania Francji w posiadłościach zamorskich, do czego zdążył Churchill. W Algierze pod jego przewodnictwem zrodziła się V Republika.

Ale gdy po uwolnieniu Francji i przeniesieniu się rządu do Paryża oraz po utworzeniu nowego parlamentu sprawy poczęły się tak kształtować, że zanosilo się na odtworzenie wszystkich błędów III Republiki, które doprowadziły kraj do klęski, gdy V Republika o jakiej myślała, nie okazała się możliwa do urzeczyw-

(Dokończenie na str. 2)

stnienia, a na jej miejsce powstała IV Republika, o wiele gorsza od III, gen. de Gaulle już po dwu latach sprawowania władzy ustąpił i osiadł w swojej wiejskiej posiadłości Colombey-les-Deux Eglises. Czekał tam przez 12 lat, aż go naród znowu powoła do władzy. Stało się to w roku 1958, gdy bezwyjściowa wojna w Algierii zdawała się grozić buntem wojska i wojną domową. Zgłosił wówczas w Paryżu, gdy lada chwila oczekiwano nalotu z Algierii formacji zbuntowanych spadochroniarzy, gotowość objęcia władzy. Został szefem rządu i natychmiast podjął dwa niezwykle wagi zadania. Przez wyzreczenie się rządów francuskich w Algierii uwolnił kraj od zromy uciążliwej wojny kolonialnej oraz wojny domowej. Odparł wielką konspirację wojskową O.A.S. i utrzymał władzę w ręku. Przystąpił do reformy konstytucji przez referendum, w którym uzyskał większość 80% głosów. Prezydent miał odtąd decydującą władzę i stał się w rzeczywistości szefem rządu. Parlament miał mały wpływ na tworzenie rządu i jeszcze mniejszy — na samo rządzenie. Ale ciała parlamentarne pozostały jako najwyższe instancje kontroli, zwłaszcza w zakresie budżetu. Nietknięte pozostały wszystkie prawa obywatelskie, jak wolność słowa i druku, prawo zgromadzania i stowarzyszania się, niezawisłość sądów. Narzekano tu i ówdzie na „dyktaturę“, ale wiadomo przecie, że w ustrojach dyktatorskich nie wolno narzekać, lecz trzeba rządy swoje, choć przez nikogo nie kontrolowane, wysławiać jako najwyższy ideał demokracji. W r. 1962, gdy nastąpiło ostateczne rozstanie się Francji z Algierią, wypadło gen. de Gaulle zmagać się z buntem wojskowym, który z niemalym trudem, twarzą ręką pokonał. Francja miała wtedy już za sobą 4 lata stałości rządzenia i odczuwała błogie tego skutki. Nie tylko w polityce wewnętrznej. Zwolniwszy się od zromy wojny kolonialnej, gen. de Gaulle począł kształtować swoją politykę europejską, a nawet światową. Doprowadził do zbliżenia z Niemcami, które jak dotąd przetrwało wszystkie próby. Wspólny Rynek sześciu państw europejskich przyczynił się do znakomitej poprawy gospodarki wszystkich państw członkowskich, z czego Francja skorzystała w niemałej mierze. Wiele

trudności powstało na tle odmowy gen. de Gaulle'a dopuszczenia do Wspólnego Rynku W. Brytanii. Z początku W. Brytania próbowała przeskodzić utworzeniu Wspólnego Rynku. Gdy wbrew jej woli powstał on jednak i począł rozwijać się coraz pomyślniej, W. Brytania zgłosiła chęć przystąpienia. Sprzeciw generała de Gaulle'a przedstawiano w W. Brytanii i w Ameryce jako dążenie Francji do hegemonii w Europie. W istocie gen. de Gaulle szło o co innego. Chciał on uczynić Europę samodzielnym czynnikiem w układzie sił światowych i nie chciał hegemonii Ameryki nad Europą, co w świetle „grand design“ prezydenta Kennedy'ego wcale wyraźnie się zarysowało. W W. Brytanii gen. de Gaulle widział konia trojańskiego Ameryki.

Przyszedł maj roku 1968. Z anarchicznych awantur studenckich, głównie w Paryżu wynikł niespodzianie ogromny ruch, do którego wnet przyłączyli się komuniści. Na ulicach wyrosły barykady. Tak się zdarzyło, że w pierwszych krytycznych dniach gen. de Gaulle był poza Francją, a i premier George Pompidou był nieobecny w Paryżu. Skłócona lewica polityczna widziała już okazję do pochwylenia władzy. François Mitterand obwieścił, że gotów jest zostać prezydentem i że premierem w takim przypadku będzie Pierre Mandès France. Oznaczałoby to udział komunistów w rządzie. Gen. de Gaulle wrócił jednak na czas, choć w ostatniej już chwili. Po przybyciu do Paryża na kilka godzin — znikł. Nawet premier Pompidou nie wiedział, gdzie jest prezydent. Gen. de Gaulle poleciał helikopterem do dowódcy wojsk francuskich w Niemczech, gen. Massu, zapewnił sobie wierność i posłuszeństwo wojska, po czym w kilkunastominutowym przemówieniu radiowym przywrócił władzę rządu. Zdawało się to niepodobieństwem, a jednak powiodło się. Zarządził po tym referendum, w którym uzyskał znaczną większość, a wnet po tym premier George Pompidou przeprowadził wybory do parlamentu, które położenie rządu umocniły.

Dziś epokę gen. de Gaulle'a można uważać za zakończoną. Co będzie jutro? Kandydatem, który zapewniłby utrzymanie ciągłości zasad ustrojowych V Republiki jest George Pompidou. Gen. de Gaulle niedawno usu-

wał go z urzędu premiera, ale jednocześnie z dymisją zalecił mu by pozostał na przyszłość „w rezerwie“ Republiki. Obok niego jednak jest już teraz paru innych kandydatów. Lewica jest całkiem rozbita. Komuniści wysunęli kandydaturę Jacques Duclos, starego towarzysza, na którego oni sami tylko będą głosowali. Z ramienia socjalistów kandyduje Gaston Defferre, który skupi może także trochę głosów centrowych. Te kandydatury nie są realne. Ale istnieje liczne centrum. Pospolicie zwą je „marais“ — bagno. Jego wyrazem ma być kandydatura prezesa senatu Alaina Pohera. Wiadomo o nim tylko tyle, że niczym szczególnym się nie odznacza — tak samo jak prezydenci III i IV Republiki. Gdyby on miał być wybrany, dzieło gen. de Gaulle'a byłoby zniszczone — i utonąłoby w bagnie. Ponownie parlament stałby się polem przetargów o różne drobne sprawy, stałość rządów przestałaby istnieć i Francja wróciłaby do swojej niesławnej roli z okresu przed drugą wojną światową. Wierzyć trzeba, w interesie Francji i Europy, że prezydentem będzie wybrany George Pompidou.

Adam Pragier

INSTYTUT LITERACKI
SERIA DOKUMENTY
P O L S K I E
PRZEDWIOŚNIE
dokumentów marcowych
t. II

CZECHOSŁOWACJA

Cena: sh. 25/6; F. 15.00; dol. 3.75

Księgarnia S. P. K.
LONDON, S.W. 7.
20, Queens Gate Terrace,

BIBLIOTEKA „KULTURY“

JERZY ANDRZEJEWSKI

APELACJA

Powieść

Cena: 15 sh, 2.25 dol. 9.00 F.

Księgarnia SPK
20, Queens Gate Terrace,
London, S.W. 7.

EUROPA BEZ DE GAULLE'A

W FRANCJI nazywano go królem, a zagranicą — dyktatorem. Mówiono, że chciałby rządzić po wygaśnięciu swej kadencji prezydenta Republiki w roku 1972. W rzeczywistości było inaczej. Gen. de Gaulle więcej myślał o ustąpieniu, niż o utrzymaniu się przy władzy.

W maju ubiegłego roku w okresie rewolucji i ciężkich zaburzeń oświadczył, że poda się do dymisji, jeśli społeczeństwo odrzuci reformy społeczne proponowane przez rząd. Zamiast referendum doszło do decyzji bardziej zasadniczych. Rozwiązano parlament i rozpisano wybory. Miały one charakter plebiscytowy i przyniosły prezydentowi Republiki i rządowi premiera Pompidou wielkie zwycięstwo. Sprawa ustąpienia szefa państwa przestała być aktualna. Trzeba było wyciągnąć wnioski z aktu wyborczego i zająć się spełnieniem żądań społeczeństwa.

W atmosferze triumfu dymisja prezydenta Republiki nie miała by sensu i nikt by jej nie zrozumiał. De Gaulle zmienił natomiast premiera. Urząd pierwszego ministra objął Couve de Murville, a dotychczasowy premier Pompidou został przez de Gaulle'a przeniesiony do „rezerwy „Republiki“. W liście do Pompidou de Gaulle prosił go, aby był gotów do objęcia każdego mandatu, „który mógłby mu być powierzony przez naród“.

Dymisję zrozumiano fałszywie. „Wtajemniczeni“ korespondenci zagraniczni i specjaliści wysłannicy lansowali pogląd, że de Gaulle pozbył się premiera, dlatego, że był... zazdrosny o popularność, jaką zdobył sobie Pompidou w okresie kryzysu rewolucyjnego i wyborów. Nikomu — zdaje się — nie przyszło do głowy, że Pompidou — w myśl życzeń generała — będzie desygnowany już **niebawem** na jego następcę. Sądono, że wybory do pałacu Elizejskiego odbędą się w roku 1972 i że oddalenie Pompidou to brutalny akt niewdzięcznego i zawistnego dyktatora.

* * *

Było inaczej. Ujawniły to nieważne na pozór wydarzenia styczniowe,

które powinny były dać trochę do myślenia zwolennikom tezy o „przepędzeniu“ Pompidou. Któregoś styczniowego poranka de Gaulle wezwał do siebie byłego premiera i powiedział: „Niech Pan da się poznać, niech Pan podróżuje, niech Pan przemawia“. Pompidou pojechał do Rzymu, rozmawiał z prezydentem Saragatem i Papieżem, po czym błąkał wobec dziennikarzy, że będzie kandydował do pałacu Elizejskiego, gdy generał „aura quitté la Présidence“. Wywołało to sensację i mały skandal polityczny. Pomrukiem niezadowolonia zareagowali na tę wypowiedź „trzej wielcy“: Couve, Edgar Faure i Debré, gdyż każdy z nich uważał się za ewentualnego następcę de Gaulle'a w wyborach za prawie cztery lata. Sam de Gaulle uznał za właściwe, sprawę zatuszować, składając na posiedzeniu rządu oświadczenie, że zamierza sprawować urząd do końca kadencji. Ale można przypuszczać, że było to **dementi** dyplomatyczne, podyktowane koniecznościami państwowymi.

Wiążąc sprawę referendum na temat ustanowienia samorządu terytorialnego i zredukowania roli senatu z **votum** zaufania dla siebie, de Gaulle dał jeszcze raz dowód, że nie wiele mu zależało na utrzymaniu się przy władzy. Gdyby chciał koniecznie rządzić, to skierowałby reformę do parlamentu, gdzie rząd dysponował i dysponuje wciąż znakomitą większością. Natomiast referendum od samego początku zapowiadało się wątpliwie. Sondaże opinii wykazały, że nawet w wypadku zwycięstwa byłoby ono osiągnięte minimalną liczbą głosów. Toteż można przyjąć, że de Gaulle od dawna liczył się także z negatywnym dla niego wynikiem głosowania. Wynik negatywny był może dla de Gaulle'a bardziej dogodnym, niż pozytywny, osiągnięty minimalną większością. Nie mamy oczywiście gotowej odpowiedzi na pytanie, co uczyniłby de Gaulle gdyby — przyjąwszy, że **in petto** dawno już postanowił ustąpić — raz jeszcze wygrał referendum. Ale w prasie zbliżonej do pałacu Elizejskiego nie brak było informacji i dociekań na ten temat. Raymond Tournoux zanotował w

pierwszej połowie kwietnia następującą wypowiedź generała:

„Odejdę i wiercie mi, że znajdę powód. W każdym wypadku będę musiał któregoś dnia odejść“. (De toute manière il faudra bien que je parte un jour).*)

Wspomniany Tournoux pisał też, że ...generał brał pod uwagę rok 1970 jako ostateczny termin odejścia. Oto urywek z jego innego artykułu:*)

„Generał ma zamiar odejść przed rokiem 1972. Sam dał to do zrozumienia. Wysoko postawiona osobistość V-tej Republiki, należąca do najbardziej dyskretnych i zamkniętych w sobie oświadczyła nam:

„Generał niczego mi nie powiedział... ale sądzę, że wycofa się koło roku 1970. Dlaczego 1970? Dlatego, że de Gaulle w obliczu swego sumienia ustalił dla siebie bezapelacyjnie rok ukończenia 80-ciu lat.“

Tournoux nie wyjaśnia, czemu de Gaulle postanowił ustąpić przed wygaśnięciem kadencji. My też nie mamy odpowiedzi na to pytanie. Może był zmęczony i zniechęcony? Może chciał jako obserwator śledzić funkcjonowanie ustroju państwowego, który sam stworzył? Może pragnął porównać obecną konstytucję z dawną, gdy rządy przewracano w parlamencie co dwa tygodnie? — Jedno wydaje się pewne. Ustępując przed wolą wyrażoną przez większość społeczeństwa dał wzorową lekcję demokracji swym przeciwnikom i mentorom.

* * *

Ustąpienie generała i zarządzenie nowych wyborów nie jest równoznaczne z jego definitywnym odejściem z politycznej areny francuskiej i światowej. Dlatego też nie wydaje się nam, by nadszedł już czas na sporządzenie ogólnego bilansu jego polityki i roli historycznej. Ograniczmy się do zwrócenia uwagi na pewne wydarzenie z dziedziny międzynarodowej, które zbiegło się z francuskim referendum i z ustąpieniem de Gaulle'a.

*) Paris Match, 19.IV.1969.

*) Paris Match 8.II.1969.

Na kilka dni przed głosowaniem we Francji wyjechał z oficjalną wizytą do W. Brytanii prezydent Republiki Włoskiej Saragat w towarzystwie ministra spraw zagranicznych Nenni'ego. W prasie włoskiej nie tajono, że jednym z głównych celów tego spotkania będzie zajęcie zgodnego stanowiska wobec europejskiej polityki prezydenta de Gaulle'a, którą ze względu na jego sprzeciw wobec kandydatury W. Brytanii do Wspólnego Rynku oceniano negatywnie w Londynie i krytycznie w Rzymie. Zanosilo się również na to, że obie strony położą szczególny nacisk na bojkotowane przez Paryż zebranie ministerialne Unii Zachodnio-Europejskiej, które ku zadowoleniu Londynu minister Nenni starał się przekształcić na narzędzie stałej presji na Francję. Zwrócono też specjalną uwagę na wyjątkowo uroczysty protokół dyplomatyczny zastosowany do wizyty socjalistycznych gości włoskich. Królowa Elżbieta i książę Filip podejmowali Saragata i jego córkę panią Santacatterina nie w Londynie, ale w Windsorze, w starożytnym zamku królewskim. Podkreślono przy tym, że Saragat miał być pierwszym od 60 lat szefem państwa, podejmowanym z taką pompą na zamku w Windsorze. Przypomniano przy okazji, że ostatnim koronowanym cudzoziemcem w roku 1909 był król Portugalii Manuel II.

Rozmowy polityczne na szczeblu rządowym miały się rozpocząć w Londynie dopiero w poniedziałek 28 kwietnia. A tu nagle wiadomość, że de Gaulle ustąpił. Cały program konferencji stanął pod znakiem zapytania, gdyż wakans w Pałacu Elizejskim zmienił główne elementy sytuacji europejskiej. Oczywiście ministrom nie zabrakło tematu do rozmów, ani wzajemnego składania sobie gratulacji. Ustąpienie de Gaulle'a nie przeszkodziło też w podpisaniu paru dwustronnych umów, z góry przygotowanych, ani w opublikowaniu dość ogólnikowej deklaracji europejskiej.

Ale to co mówiono i to co działo się za kulisami było może ciekawsze od oficjalnych komunikatów i przemówień. Doniesienia prasowe ujawniły, że w ustąpieniu de Gaulle'a dostrzeżono nie tylko blaski, ale i cienie. Odczuto obawę, że na skutek zmian we Francji zbyt wielka rola

w tzw. małej Europie przypadnie Niemcom i że — jak to określili Anglicy zamiast dotychczasowej „Europie francuskiej“ powstanie „Europa niemiecka“.

Te właśnie obawy skłoniły ministra NRF Brandta w kilka dni później do złożenia oświadczeń uspokajających Z okazji londyńskiej sesji Rady Europy Brandt powiedział: „Europa będzie niebawem wiedziała jak się zorganizować. Potrzeba bardziej żywotnej solidarności europejskiej. Mówię to w chwili gdy europejski mąż stanu, który zapisał swe imię w księgach historii, opuścił scenę polityczną. Niemcy nie chcą dla siebie specjalnej pozycji w Europie, ale chcą wspólnoty bez najmniejszej hegemonii. Przyjaźń francusko-niemiecka pozostaje niezbędnym elementem jedności, ale niezbędna jest także nasza przyjaźń i współpraca z Wielką Brytanią“.

Dla uzupełnienia europejskiego bilansu ustąpienia de Gaulle'a podamy jeszcze jedną informację, przekazaną z Londynu przez korespondenta „Stampa“ w okresie wizyty Saragata:

„Są dziś dwa wielkie znaki zapytania: kto rządzić będzie Francją i kto wygra wybory w Niemczech na jesieni bieżącego roku. Trzeba więc zaczekać“...

Uwagi te zdają się wskazywać, że mimo odejścia de Gaulle'a nie będą podejmowane w najbliższym czasie żadne inicjatywy w sprawie rozszerzenia Wspólnoty Europejskiej i przebudowy Wspólnego Rynku. Z doniesień tych (wynika również, że czynnik niemiecki jest coraz bardziej brany pod uwagę w planowaniu integracji europejskiej. Gdy ogólna sytuacja europejska się wyjaśni, Anglicy będą zapewne posługiwali się następującym argumentem w rozmowach z Francją i jej czterema partnerami: „Dopuszcie nas do Wspólnego Rynku, gdyż w przeciwnym razie rządzić tam będą Niemcy“.

Feliks Chrzanowski

~~~~~  
Dobry uczynek —  
zachęcić przyjaciela  
do prenumerowania  
„ORLA BIAŁEGO“  
~~~~~

Dnia 25 lipca ub. roku Ojciec św. ogłosił Encyklikę „Humanae vitae“, w której podał podstawowe zasady moralne dotyczące przekazywania życia ludzkiego. Miesiąc później, 24 sierpnia, Namiestnik Chrystusowy w przemowie na konferencji Biskupów Ameryki Łacińskiej nazwał powyższą Encyklikę apologią czyli obroną życia.

My, Biskupi Polscy, jesteśmy najgłębiej przekonani, że Encyklika „Humanae vitae“ jest obroną życia ludzkiego, szczególnie potrzebną w dzisiejszych czasach, godzących w podstawowe wartości bytu człowieka. Jesteśmy również najgłębiej przekonani, że encyklika ta jest głosem niezwyklej wagi dla przyszłych losów bytu człowieka, społeczeństw, narodów i całej ludzkości. Pragniemy gorąco, aby to nasze przekonanie stało się również Waszym przekonaniem. Dlatego kierujemy do Was ten list, który z uwagą wysłuchajcie.

I.

„CHWAŁA BOGA JEST, ABY CZŁOWIEK ŻYŁ“

1. Takie słowa napisał około roku 180 wybitny Ojciec Kościoła, św Ireneusz (Adv. Haer. VI, 20, 7/P.G. 7, 1037). Chwałą Boga jest, aby poprzez wieki ludzie napełniali ziemię i wędrując przez nią znajdowali ostatecznie wieczne szczęście w niebieskim Jeruzalem. Rodzice rodzą dzieci nie tylko dla ziemi, lecz również dla nieba. Życie człowieka nie może być rozpatrywane tylko w światłach ziemi. Posiada ono bowiem zasadniczą wymowę eschatologiczną, czyli skierowanie na wieczność, na co z taką mocą zwrócił uwagę Sobór Watykański II. Życie człowieka można ocenić w pełni tylko w światłach nieba, gdzie żywy Bóg dzieli się swoją chwałą z żywymi ludźmi. Dlatego w dalszym ciągu są żywotne i w nich nie straciły na wartości słowa nakazu Bożego, danego pierwszym ludziom: „Rośnijcie i mnożcie się i napełniajcie ziemię (Rodz. 1, 28).“

2. Nasuwa się pytanie, czy przemiany, które zachodzą w dzisiejszych czasach, nie narzucają odmiennego niż dotychczasowe rozumienia tego podstawowego Bożego nakazu?

Niewątpliwie wiele się zmieniło i ciągle się zmienia w życiu współczesnego człowieka. Nie mogą jednak zmieniać się prawa moralne, które Bóg wyznaczył ludzkiemu życiu, a zwłaszcza jego przekazywaniu. Te prawa zawarte są w naturze człowieka i w Ewangeliu. Kościół nie jest ich twórcą, lecz jedynie stróżem i nauczycielem (Enc., 18). Równocześnie obowiązkiem Kościoła jest szerzenie i wyjaśnianie całego prawa moralnego, naturalnego i

LIST EPISKOPATU POLSKI

o Encyklice Ojca św. Pawła VI „*Humanae vitae*“

ewangelicznego. Od zachowania bowiem tego prawa zależy zbawienie ludzi (Enc. 4).

Dlatego Ojciec św. na trudności dziś wysuwane odnośnie przekazywania życia ludzkiego, odpowiedział jasnym i odważnym wykładem niezmiennych praw moralnych, naturalnych i ewangelicznych, które nimi rządzą.

Papież przypomniał, że należy bezwarunkowo odrzucić bezpośrednio naruszenie już rozpoczętego procesu rozwojowego życia, a zwłaszcza bezpośrednio przerywanie ciąży. Następnie Papież przypomniał, że należy odrzucić również bezpośrednią sterylizację, czy to stałą, czy czasową, zarówno mężczyzny jak i kobiety. W końcu Ojciec św. przypomniał, że w pożyciu małżeńskim należy odrzucić wszelkie działania, które by miały za cel unieszkodliwienie poczęcia życia lub prowadziłoby do tego (Enc., 14).

3. Drodzy Bracia i Siostry! Zwróćcie uwagę na to, że powyższą naukę Paweł VI jedynie przypomniał. Była ona bowiem zawsze głoszona przez Kościół, zwłaszcza przypominana przez ostatnich papieży. Odnośnie tej nauki urząd nauczycielski Kościoła nie miał nigdy wątpliwości. Poświęcał natomiast wiele wysiłków badaniom, coraz to nowych zagadnień, dotyczących życia małżeńskiego, a szczególnie etycznej regulacji poczęć. Dla badania tych zagadnień Jan XXIII w marcu 1963 roku powołał komisję rzeczoznawców, którą następnie poszerzył Paweł VI. W łonie tej komisji nie osiągnięto pełnej zgody, jak stwierdził Ojciec św. w swojej encyklice (Enc., 6). Trzeba jednak pamiętać, że Urząd nauczycielski Papieża zależy od mandatu i charyzmatu, udzielonego mu przez Chrystusa. Pochodzi on ze szczególnego Bożego pełnomocnictwa i daru łaski. Nie pochodzi natomiast od wspólnoty wiernych. Tym bardziej nie może zależeć od Komisyjnej liczby głosów. U podstaw Urzędu nauczycielskiego Papieża pozostaną zawsze słowa Chrystusa: „Ty jesteś Piotrem — Opoką — a na tej opoce zbuduję Kościół mój... Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane także w niebiesiech“ (Mt. 16, 18-19). U podstaw Urzędu nauczycielskiego Papieża znajduje się zapewnienie, jakie Chrystus dał Piotrowi, że nie ustanie jego wiara, i nakaz, który doń skierował: „Ty zaś utwierdzaj swoich braci“ (Łk. 22, 32). Dlatego też Paweł VI miał prawo na-

pisać w Encyklice: „... po dokładnym przestudiowaniu przedłożonej nam dokumentacji... po gorących modlitwach zanoszonych do Boga, mocą powierzonego Nam przez Chrystusa mandatu, uważamy obecnie za stosowne dać odpowiedź na te ważne pytania“ (Enc., 6).

4. „Chwałą Boga jest, aby człowiek żył“. W obronie tej chwały stanął Paweł VI. Na pewno bowiem chwałą Boga nie jest ziemia, która pustoszeje z ludzi. Taką ziemią staje się przede wszystkim Europa i niestety także Polska, gdzie liczba urodzeń bardzo szybko maleje. W encyklice „*Humanae vitae*“ zawarte jest ostrzeżenie dla narodów przed samowyniszczeniem. Niewątpliwie mają słuszość ci, którzy dostrzegają w niej światło proroków. To światło powinny dostrzec przede wszystkim oczy naszej rasy białej.

II.

Z Y C I E, M I Ł O Ś C I O F I A R A

5. Życie łączy się ściśle z miłością. Z miłości niepojętej Bóg stworzył życie na ziemi. Wszak Stwórcą życia jest Ojciec Najlepszy, „od którego bierze swe imię wszelkie ojcostwo“ (Ef. 3, 15). Przedziwny odbłask tej życiodajnej Bożej miłości widzimy w małżeństwie i rodzinie. Życie bowiem dziecka jest owocem wzajemnej miłości jego rodziców. Dlatego Sobór Watykański II stwierdził, a Paweł VI przypomniał w swojej encyklice, że „małżeństwo i miłość małżeńska z natury swej skierowane są ku rodzeniu i wychowaniu potomstwa“ (Gaud. et spes, 50; Enc., 9).

Czy wolno małżonkom rozrywać w swoim życiu ten wewnętrzny związek miłości i życia? Papież odpowiedział jasno: „Konieczną jest rzeczą, aby każdy akt małżeński zachował swoje wewnętrzne przeznaczenie do przekazywania życia ludzkiego“ (Enc., 11). Człowiek bowiem nie ma prawa rozrywać tego, co Bóg złączył. Rzecz jasna, że nie wszystkie akty małżeńskie to przeznaczenie urzeczywistniają, choćby z powodu tzw. okresów naturalnej niepłodności. Człowiek jednak nie może odzierać aktów małżeńskich przy pomocy sztucznych środków z tego ich szczytnego przeznaczenia. Nie jest bowiem w tym względzie prawodawcą.

6. Jak już powiedzieliśmy, życie wiąże się ściśle z miłością. Stąd powinno być przekazywane przez rodziców z miłością ku zamierzonemu potomstwu. Jak Bóg umiłował człowieka od wie-

ków, przed powołaniem go do życia, tak rodzice powinni umiłować swe dziecko na długo przed jego poczęciem. Dlatego Ojciec św. poświęcił obszerną część swojej encykliki zagadnieniu odpowiedzialnego rodzicielstwa.

Kościół raduje się szczerze z rodzin wielodzietnych, które są jego chlubą. Nie opowiedział się jednak za nierozumną rozrodczością. Przeciwnie uczy, że rodzicielstwo powinno być odpowiedzialne. Przekazywanie życia nie może dokonywać się lekkomyślnie, na drodze ulegania ślepemu popędowi. Odpowiedzialne rodzicielstwo domaga się od małżonków, aby „kierując się roztropnym namysłem i wielkodusznością“, decydowali się na przyjęcie liczniejszego potomstwa, albo „dla ważnych przyczyn postanawiali okresowo lub nawet na czas nieograniczony unikać zrodzenia dziecka“ (Enc., 10).

Do małżonków należy kierowanie płodnością małżeńską, czyli regulowanie ilości poczęć. Tej regulacji nie wolno im jednak dokonywać przy pomocy sztucznych środków, ponieważ tworzą one przeszkodę naturalnemu przebiegowi przekazywania życia. Sprzeczność tych środków z naturą ma bolesny wyraz w licznych schorzeniach, jakie wywołuje używanie ich, zwłaszcza u kobiet, o czym coraz więcej pisze literatura naukowa, opierająca się na badaniach i na przykrych doświadczeniach małżonków. Papież wyjaśnił przy tym, że „jeżeli... istnieją słuszne powody do rozłożenia kolejnych urodzeń w czasie... wówczas wolno małżonkom podejmować życie małżeńskie tylko w okresach niepłodności“ (Enc., 16). Chodzi tu o korzystanie przez małżonków z prawa naturalnego, złożonego przez Boga-Stwórcę w organizmie matki. Nauka coraz lepiej rozpoznaje to prawo i wykazuje, że umiejętnie korzystanie z niego jest skuteczniejszą regulacją poczęć, niż stosowanie niegodziwych środków sztucznych. Ufamy, że nasza Służba Zdrowia będzie pomagać małżonkom w rozpoznawaniu i korzystaniu z tego prawa.

7. Niewątpliwie, uporządkowane etycznie życie małżeńskie nie może się obejść bez ofiary. Ta ofiara jednak jest warunkiem prawdziwej miłości między małżonkami. Prawdziwa bowiem miłość między małżonkami nie może być tylko zmysłowa, lecz równie duchowa, musi mieć także nastawienie na Boga i wieczność. „Kto prawdziwie kocha małżonka, stwierdza Paweł VI, nie kocha go tylko ze względu na to,

co od niego otrzymuje, ale również dla niego samego, szczęśliwy, że może go wzbogacać darem samego siebie' (Enc., 9). Ponadto, jedynie miłość ofiarna, przez cały wysiłek, jakiego żąda od małżonków, rozwija w pełni ich osobowość, dzięki której mogą wywierać skuteczny wpływ wychowawczy na swoje dzieci (Enc., 21).

Trzeba przy tym pamiętać, że zachowanie wszystkich nakażów Bożych łączy się z wysiłkiem i ofiarą ze strony człowieka. Ileż ofiary wymaga np. zachowanie przykazania miłości bliźniego, a przecież nikt rozsądny nie będzie żądał ograniczenia czy znoszenia tego podstawowego przykazania z tej przyczyny, że jest ono trudne i domaga się ofiary od człowieka.

Według planu Bożego, życie, miłość i ofiara występują razem. O tym powinni pamiętać małżonkowie i rodzice w imię swojego szczęścia.

III.

NASZA I WASZA ODPOWIEDZIALNOŚĆ

8. Pod koniec Encykliki Ojciec św. wezwał nas, Biskupów, abyśmy obronę godności i uświęcenie małżeństwa uważali za nasze najważniejsze dzieło i obowiązek w czasach obecnych (Enc., 30). Doceniamy w pełni ważność tego dzieła i obowiązku. Zdajemy sobie jednak sprawę, że nie zdołamy go spełnić bez pomocy kapłanów, ponieważ oni wyjaśniają naukę Bożą małżonkom i rodzicom.

Dlatego w pierwszym zwracamy się do Was, Drodzy Bracia, pełniący wspólnie z nami jedno Chrystusowe kapłaństwo! Ufamy, że nasza wspólna odpowiedź na Encyklikę „*Humanae vitae*“ będzie pełna wewnętrznej i zewnętrznej posłuszeństwa dla Nauczycielskiego Urzędu Kościoła. Ojciec św. stwierdził, że to posłuszeństwo wiąże Was, Kapłanów, nie tylko ze względu na rację przytoczone w Encyklice, „*ile raczej ze względu na światło Ducha św., którym cieszą się szczególnie pasterze Kościoła w nauczaniu prawdy*“. Do Was, Bracia Kapłani, wołamy w tej chwili słowami Apostoła Narodów, powtórzonymi przez Pawła VI: „*Niech nie będzie wśród Was rozdwojenia, życie w harmonii, w jednym duchu i w jednej myśli*“ (Enc., 28). Aby Wam pomóc w spełnieniu tego niełatwego zadania, specjalna Komisja Episkopatu przygotowuje komentarz do Encykliki „*Humanae vitae*“.

9. Ojciec św. wezwał Biskupów do obrony małżeństwa, aby „osiągało ono coraz wyższą ludzką i chrześcijańską doskonałość“ (Enc. 30). Temu zadaniu nie sprostamy bez Waszego współdziałania, Drodzy Małżonkowie i wszyscy gotujący się do małżeństwa! Dlatego

pragniemy, abyście naukę, zawartą w Encyklice, przyjęli z uległością, jaka należy się Urzędowi Nauczycielskiemu Kościoła. Niechaj do tego pobudzi Was wskazanie ostatniego Soboru, który w Konstytucji o Kościele stwierdza: „*Religijną uległość woli i rozumu w sposób szczególny okazywać należy autentycznemu Urzędowi Nauczycielskiemu Biskupa Rzymskiego, nawet wtedy, gdy nie przemawia ex cathedra. Należy ze czcią uznawać jego najwyższy Urząd Nauczycielski i do orzeczeń przez niego wypowiedzianych, stosować się szczerze, zgodnie z jego myślą i wolą*“ (Lumen Gentium; Enc., 25). Pamiętajcie o tym, że pewność orzeczeń wydanych przez Papieża, pochodzi nie tylko z rozumowania, lecz przede wszystkim z powagi samego Chrystusa, który przemawia przez Piotra i Jego następców.

10. Drodzy Małżonkowie! W wielkich sprawach przekazywania życia, rozstrzygać będzie Wasze sumienie. Pamiętajcie jednak, że ostateczną normą sumienia jest Bóg, który zawsze powinien nim kierować. Dlatego Wasze sumienie małżeńskie i rodzicielskie powinien kształtować Chrystus, który dalej uczy w swoim Kościele przez usta Papieża.

Sobór Watykański II poucza małżonków, że w „swoim sposobie działania nie mogą postępować wedle własnego osądu, lecz zawsze kierować się mając sumieniem, dostosowanym do prawa Bożego, posłuszni Urzędowi Nauczycielskiemu Kościoła, który wyklada to prawo autentycznie, w świetle Ewangelii“ (Gaudium et spes, 50).

Niechaj przez Wasze sumienie małżeńskie i rodzicielskie przemawia Chrystus, a nie świat, usiłujący naginać Bożą prawdę do swoich celów.

11. Zdajemy sobie sprawę z trudności, jakie napotykalicie w urzeczywistnianiu wspaniałych praw moralnych życia małżeńskiego. Wśród tych trudności nie upadajcie na duchu! Z pokorą i wytrwałością szukajcie pomocy przede wszystkim w Sakramencie Pokuty. W nim znajdować będziecie pełne miłosierdzie Chrystusa i pełną zrozumienia ocenę Waszych trudności ze strony kapłana. Wszak Ojciec św. wezwał Kapłanów, aby w ich słowie, małżonkowie nękani trudnościami, znajdowali „*jakby odzwierciedlenie miłości Zbawiciela*“ (Enc., 29). Posilajcie się Ciałem Chrystusa abyście mieli moc podążać drogą prawości i uczciwości małżeńskiej, bo chociaż jest to droga trudna, ale według zapewnienia Chrystusa, prowadzi do żywota (Mt. 7, 14).

Umilowani Synowie i Córki Polskiego Narodu!

„*Chwałą Boga jest, aby człowiek żył*“. Uczynmy wszystko, aby ta chwwała Bo-

ża, płynąca z życia ludzkiego, na naszej ukochanej ziemi polskiej nie malała, lecz ciągle rosła. Waszemu szczytnemu powołaniu rodzicielskiemu z serca błogosławimy, w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Dan w Warszawie, na 113 Konferencji Episkopatu Polski.

Dnia 12 lutego 1969 r.

Podpisani:

Kardynałowie i Metropolici,
Arcybiskupi i Biskupi
obecni na Konferencji

PO DŁUGOLETNIJ PRZERWIE
ZNOWU NA PÓLKACH
KSIĘGARSKICH

DZIAŁANIA 2 KORPUSU WE WŁOSZECH

Tom I.

z przedmową
gen. Władysława Andersa,
pod redakcją
plk. dypl. dr S. Biegańskiego

Str. 664.

Wykazy, indeksy, szkice.

Oprawa płócienna.

Cena: 63/-.

Koszt przesyłki 4/6.

Należy zamawiać:

w Księgarni S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmogoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów
zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID

FRANCJA

66, BLD. EXELMANS. PARIS 16-e.

Przegrana „klubu panów“

DNIA 2 maja br. zmarł w Badenii, licząc lat 89, były kanclerz niemiecki Franz von Papen.

Nie posiadał on już po wojnie żadnego znaczenia — ale warto przy tej sposobności przypomnieć okoliczności i rolę, jaką odegrał w okresie, gdy rozstrzygała się możliwość dojścia do władzy Hitlera. Bo trzeba to sobie wyraźnie powiedzieć: Gdyby nie Papen i jego wielki wpływ na stojącego wówczas na czele państwa niemieckiego marszałka Hindenburga, gdyby nie jego niepoahomowana ambicja osobista, gdyby nie złudzenia konserwatywnych kół niemieckich, które uosabiał, rozwój wypadków w Niemczech byłby może potoczył się mimo wszystko innymi torami.

Bo Franz von Papen był tym, który przytrzymał i pomógł wskoczyć na siodło Hitlerowi w chwili, gdy w wyścigu o władzę w partii hitlerowskiej zaczynały się pojawiać oznaki znużenia. Zatrzymał się bowiem, a nawet zachwiał gwałtowny wzrost głosów partii w wyborach do parlamentu. Oto trzy tylko cyfry: W roku 1930 wybranych zostało do „Reichstag'u“ 107 posłów hitlerowskich, w wyborach z dnia 31 lipca liczba ta podskoczyła do 230 posłów — ale już w kilka miesięcy potem, w powtórnych wyborach z dnia 6 listopada 1932 liczba ta spadła na 196 posłów.

Zagrała tu zasada, że nie można pozostawać w bezwzględnej opozycji zbyt długo, chociażby nawet uprawiała ją organizacja tak dynamiczna, jaką była w owym czasie partia hitlerowska. I nie ulega wątpliwości, że znużenie to byłoby się potęgowało i zwolennicy zaczęliby w dalszym ciągu odpadać.

Na czyją korzyść? Na to pytanie trudno jest dzisiaj odpowiedzieć. Istniało niewątpliwie niebezpieczeństwo komunistyczne, bo wybory z 6 listopada wykazały jednocześnie ze spadkiem liczby posłów hitlerowskich wzrost liczby posłów komunistycznych z 89 na 100. Ale nie ulega wątpliwości, że gdyby takie partie, jak socjaliści i katolickie Centrum zdobyły się na stanowczą i energicz-

ną politykę, gdyby poparła je niemiecko-narodowa partia, gdyby w ogóle partie polityczne zaprzestały chociaż na jakiś czas bezpłodnych waśni, można było opanować niebezpieczeństwo komunistyczne. Niestety, wszystkie partie niemieckie wykazały zadziwiający wprost brak odwagi i rozeznania sytuacji.

Ale kto to był Franz von Papen? Członek prawicowego odłamu katolickiej partii „Zentrum“, współwłaściciel głównego organu tej partii „Germania“ — uosabiał jednak przede wszystkim te sfery konserwatywne, które aż do roku 1918 rządziły w Niemczech, a zwłaszcza też w Prusach. W tym charakterze był jednym z głównych założycieli tzw. „Klubu Panów“ („Herrenklub“), którego ideałem był powrót dawnej, w istocie zawsze jeszcze feudalnej warstwy społecznej do rządów. Jakie były zapatrywania tej warstwy, jakie jej nastawienie, określić może najlepiej następujący ustęp z moich zapisków z dnia 20 kwietnia 1932 roku. Wymieniona w nim pani von A. należała za czasów wilhelmskich do tak zwanego towarzystwa „dworskiego“. Ale otoż dosłownie przepisana treść wspomnianego zapisku:

„Rozmawiałem dzisiaj z panią von A., która opowiadała mi o stosunkach towarzyskich w Niemczech przed wojną. Rzeczywiście, że podobną kastowość trudno sobie wyobrazić. To, co się stało — rewolucja — musiało przyjść, oświadczyła. Przecież ludzie byli zupełnie obłąkani. Ja osobiście nie byłabym tańczyła i nie tańczyłam też nigdy np. z sędzią. „Gesellschaftlich voll“ („towarzystwo pełnowartościowców“) byli tylko oficerowie, wyżsi urzędnicy administracji państwowej, a nawet z pułków wojskowych tylko pułki kawaleryjskie i niektóre pułki, w których służyła szlachta. O innych pułkach mawiano „bewaffnete Horden an der Grenze“ („zbrojne hordy na granicy“) z najwyższą pogardą. O ile oficer szlacheck ożenił się nie ze szlachcianką, żona jego nie mogła być u dworu i dopiero wtedy stała się „hoffähig“, gdy mąż został

generałem. Najgorszy jednak był duch, który ożywiał kastę rządzącą. Wszystko poza nią było tylko bydlę. Nic dziwnego, że wszystko się załamało. Na pytanie, jak, wyrósłszy w takich stosunkach, może się pogodzić z becnym stanem rzeczy? Ach Gott — oświadczyła — ich sehe eben das Leben als einen Film an (ach Boże, spoglądam po prostu na życie jak na jakiś film).

Te słowa mogą się komuś wydawać zbyt jaskrawe, ale nie ulega wątpliwości, że zawierają sporo prawdy. I nie ulega też wątpliwości, że von Papen, oficer bardzo ekskluzywnego pułku ułanów, w takiej właśnie względnie podobnej wyrósł atmosferze i zakładając „Herrenklub“ („Klub Panów“) stwarzał wyspę tej atmosfery w demokratycznym otoczeniu „Republiki Weimarskiej“. I co ważniejsze: do tej samej kasty należał też prezydent tej republiki marszałek Hindenburg, którego pełne nazwisko brzmiało „von Benckendorff und von Hindenburg“. Stąd też wywodził się wpływ, wywierany przez von Papen'a na starzejącego się prezydenta, który w tym okresie miał już przeszło 80 lat.

Pierwszym w tym kierunku zwycięstwem von Papena było udzielenie dymisji kanclerzowi Brüningowi, który należał wprawdzie również do partii „centrowej“, podobnie, jak Papen, ale wyszedł z organizacji chrześcijańskich związków zawodowych. Dymisja nastąpiła 29 maja 1932 r., a już 1 czerwca Hindenburg zamianował kanclerzem von Papen'a. Charakterystyczną rzeczą był fakt, że Brüning do ostatniej chwili nie wiedział, co się przygotowuje. W zapiskach moich z tego czasu wspomina o bankiecie, wydanym przez Związek Prasy Zagranicznej w dniu 28 maja 1932, na którym Brüning wygłosił dłuższe przemówienie. Rozwiódł się w nim obszernie o niezwykle trudnym wówczas problemie bezrobocia i konieczności wyłączenia wszystkich sił dla jego rozwiązania.

Prasa niemiecka poświęciła temu przemówieniu pierwsze strony. Uczyniła to również „Germania“, która, o niczym przez Papena nie poinform-

mowana, zapowiedziała szereg wizyt Brüninga u Hindenburga. A tymczasem Brüning, wygłaszając swoją mowę w sobotę, w niedzielę miał iść i poszedł też do Hindenburga na konferencję. Poszedł — ale wrócił z dymisją.

Rządy Papena trwały jednak krótko (1 czerwca do 3 grudnia 1932). Trudności wewnętrzne rosły. Pomimo to Papen oraz koła konserwatywne nie traciły nadziei. W niektórych kołach — i to również zagranicznych — posądzano Papena o zamiar przywrócenia monarchii. 13 października 1932 ówczesny szef prasowy rządu Rzeszy major Marcks urządził herbatkę, na którą zaproszeni zostali korespondenci państw, położonych na wschód od Niemiec. Siedziałem przy stoliku Marcksa. W pewnej chwili korespondentka „Izwestiji“ zwróciła się do mnie głośno z zapytaniem, co myślę o ewentualnej restauracji Hohenzollernów w Niemczech.

Pytanie było śmiałe i niespodziewane, ale celowe i w istocie wyrażało treść krążących wtedy po cichu pogłosek. Odpowiedziałem (przytaczam dosłownie mój ówczesny zapis):

„Paradoks czasem dobrze maluje sytuację. Jeden Hohenzollern udał się **po wojnie** do Holandii. Może więc drugi nie będzie chciał być tak samo do tego zmuszony, i wobec tego monarchia lepiej zagwarantuje pokój, niż republika“.

Marcks głosu nie zabrał, chociaż pytającej chodziło zapewne nie tyle o moją odpowiedź, co o jego reakcję. Jednak właśnie milczenie było w swoim rodzaju też charakterystyczne.

8 listopada 1932 r. na śniadaniu, wydanym przez Związek Prasy Zagranicznej, rozmawiałem przez chwilę z Papenem i spytałem go się, czy by się nie zdecydował na udzielenie wywiadu w sprawie stosunków polsko-niemieckich. Odpowiedział z pewnym wahaniem, że „stosunki polsko-niemieckie są sprawą bardzo delikatną“, ale że bym się o tym porozumiał z majorem Marcksem. Rozmowa ta wzbudziła pewną sensację i „Deutsche Presse-Photo-Zentrale“ rozesłało fotografię z tej rozmowy do prasy. Egzemplarz tej fotografii zachował się w moich zapiskach.

U Marcksa byłem 11 listopada. Papen go już o mojej wizycie uprzedził i w zasadzie zgodził się na udzielenie wywiadu. Marcks poprosił mnie jednak o sformułowanie pytań na piśmie.

Ponieważ jednak już na wspomnianym powyżej śniadaniu przebakowano o możliwości ustąpienia rządu, „spytałem się przy tej sposobności — przytaczam tu dosłownie moje zapiski — jeszcze raz o sytuację gabinetu“. Odpowiedział mi w tym sensie, że nie widać możliwości zastąpienia gabinetu Papena jakimś innym, ponieważ partie się między sobą nie godzą. O Hitlerze wyraził się z przekąsem „der grosse Adolf“ („wielki Adolf“). O rozwiązaniu „Reichstagu“ trudno na razie mówić — twierdził — możliwe jest, że się go da na dłuższy czas odroczyć.“

Tymczasem do wywiadu nie doszło, bo losy gabinetu Papena, zwanego przez przeciwników złośliwie „gabinetem baronów“, były już przesądzone. Koła wielkiego przemysłu zaczęły się dyskretnie odsuwać od Papena i zwracać do Hitlera. Jednocześnie zaczęła się wyłaniać możliwość dyktatury „Reichswehry“ Przedstawiciel „Reichswehry“ w gabinecie Papena, gen. von Schleicher uzyskiwał coraz większy wpływ i w pewnej chwili przysłużył się Papenowi tak samo, jak kilka miesięcy przedtem Papen Brüningowi. Papen musiał ustąpić, a na czele rządu stanął gen. von Schleicher. Dyktatura „Reichswehry“ zarysowała się już zupełnie wyraźnie na horyzoncie politycznym Niemiec.

Von Papen nie próżnował. W umyśle jego powstała nowa koncepcja, która z jednej strony miała na oku utracenie gen. Schleichera jako osobisty odwet, a z drugiej strony miała otworzyć ponownie drogę do władzy. W tym celu zdołał przekonać Hindenburga do zamianowania kanclerzem Hitlera, przy którym miał stanąć jako wicekanclerz, a przywódca partii niemiecko-narodowej Alfred Hugenberg jako minister gospodarki i rolnictwa. Wyobraził sobie, że Hitler w takim otoczeniu nie będzie niebezpieczny albo się nawet wykończy. Hindenburg, który jawnej dyktatury „Reichswehry“ sobie mimo wszystko nie życzył, zgodził się na tę koncepcję. Dnia 30

stycznia 1933 nastąpiła zmiana rządu: gen. Schleicher musiał ustąpić a Hitler został kanclerzem.

Nie było chyba nigdy tragiczniejszej omyłki w ocenie sytuacji i ludzi, niż ten krok Papena. W krótkim czasie zarówno Papen jak też Hugenberg zostali z rządu usunięci. Hitler w oparciu o swoją partię, która po jego nominacji odzyskała znowu rozpęd i siłę, objął pełnię władzy a po śmierci Hindenburga stanął jednocześnie na czele państwa. Przegrana konserwatywnego „Klubu Panów“ była zupełna, karta kasty rządzącej dawnego pokroju ostatecznie zamknięta. A za to rozpoczął się jeden z najbardziej ponurych okresów w dziejach świata, ociekający morzem krwi ludzkiej, ofiar i męki, zakończony dopiero przegraną Niemiec w drugiej wojnie światowej. A i to nawet nie zupełnie. Bo do dzisiaj jeszcze narody „za żelazną kurtyną“ ponoszą skutki nadmiernej ambicji i straszliwej pomyłki w ocenie ludzi i sytuacji, którą popełnił członek „Klubu Panów“ Franz von Papen.

On sam jedną tylko nagrodę otrzymał od Hitlera: oszczędzono go podczas słynnych mordów w okresie tzw. „puczu Röhma“, których ofiarą padł między innymi również gen. Schleicher oraz wielu współpracowników a nawet przyjaciół Papena. Jako ambasador w Austrii przygotował „Anschluss“ w służbie Hitlera, a potem wysłany został jako ambasador do Turcji. Był to rodzaj „honorowego“ wygnania. Hitler nie chciał mieć w swoim otoczeniu ludzi zbyt ambitnych z dawnej kasty „panów“.

**ZBRODNI
KATYŃSKA**
W ŚWIETLE DOKUMENTÓW

z przedmową
WŁADYSŁAWA ANDERSA

Cena: 35/-

**THE CRIME
OF KATYN**
FACTS and DOCUMENTS

Cena: 37/6

KSIEGARNIA S.P.K.
20, Queens Gate Terrace,
London, S.W. 7.

EIN BREIRA — CZYLI NIE MA RADY

W POCZĄTKACH kwietnia gościł w Izraelu hrabia Stefan Zamoyski z Londynu, Polak wielkiego serca i rozumu, który m.in. był inicjatorem funduszu umożliwiającego nabywanie rasowych koni dla Izraela. Hrabia przyjechał z ogierem imieniem „Mazurka“, dla którego w pocie czoła (dosłownie!) szukał odpowiedniej „żony“ wśród beduińskich klaczy.

Przytaczam rozmowę między hrabią a sprzątaczem hotelowym w Tel-Awii (wzięte z tygodnika „Przeгляд“ z artykułu dra Rittermana, który z hr. Zamoyskim studiował prawo na Uniwersytecie w Krakowie:

— Słyszając, że hrabia mówi po polsku sprzątacze hotelowy ucieszył się i zaczął go wypytywać o różne dane osobiste (jak to jest w zwyczaju Izraelczyków).

„Jak się pan nazywa?“
„Zamoyski“.

Sprzątacze spojrzawszy badawczo na orli nos hrabiego i zapytał: „A jak się pan nazywał przedtem?“

„Całe życie nazywałem się Zamoyski“.

Tego już sprzątaczeowi było za wiele. „Panie, wybuchnął, ja też pochodzę z Polski, mnie nie może pan opowiadać takich historii. Ja dobrze wiem, że Zamoyscy to byli hrabiowie.“

„Ja właśnie jestem jednym z nich“ — odrzekł hrabia z właściwym sobie kamiennym spokojem.

„A pańska żona?“ — spytał sprzątacze już z widoczną ironią.

„Moja żona jest z domu Czartoryska“, wyjaśnił hrabia z anielską cierpliwością, a widząc niedowierzanie malujące się na twarzy interlokutora dodał: „Pan mi nie wierzy?“

„Gdybym ja panu powiedział, że jestem księżką Radziwiłł, a moja żona hrabina Potocka, czy uwierzyłby mi pan?“, odpowiedział sprzątacze retorycznym pytaniem.

Po przeczytaniu licznych pochwalnych artykułów i wywiadów, jakie ukazały się w izraelskiej prasie o hr. Zamoyskim, sprzątacze nabral jednak do niego przekonania, tytułował go hrabią, a na pożegnanie powiedział mu: „Bardzo mi było

miło pana poznać. Proszę oddać ukłony księżnej pani“. Na co odpowiedział hrabia, że tak jest oczarowany Izraelem i jego osiągnięciami, że następnym razem przyjedzie z małżonką. —

Miał o czym opowiadać sprzątacze swoim kumpłom i rodzinie!

W święta wielkanocne, o godzinie 4-ej nad ranem, kiedy złoto-różowy Ejlat pogrążony był jeszcze we śnie, terroryści z El-Fatah obrzucili miasteczko raketami, burząc szereg domów i raniąc 10 osób, w tym czteromiesięczną Ester Yoram, którą ewakuowano helikopterem do szpitala w Beer-Szewie dla dokonania skomplikowanego zabiegu chirurgicznego. Nazajutrz rano, chrupiąc świeże bułeczki we wspaniałym hotelu „Królowa Szeba“ w tymże Ejlacie, spytałam kierowniczkę sali, panią Marysię, Polkę, która przed kilku laty przyjechała z mężem półżydem, czy nie boi się zostać tu po tak strasznej nocy. Wzruszyła ramionami, spojrzawszy na mnie z nieukrywaną pogartą. „Bać się? Niech się pani nie boi, nasi żołnierze dadzą im nauczkę. I niech pani wie, że my, Izraelczycy nie poddajemy się panice i nie jesteśmy nerwowi“. Czułam, że chciała dodać, jak wy tam z zagranicy, ale pohamowała się, aby nie urazić gościa. Jacy są to są, ci turyści, ale potrzebni nam są tu w Ejlacie i gdzie indziej, pomyślała sobie pewno Polka Marysia, Izraelka Marysia.

Tego samego dnia odbył się w Ejlacie wielki festiwal muzyki, w którym uczestniczyło 15.000 ludzi, wycieczkowiczów z całego Izraela i turyistów, tłumy bardziej kolorowe i różnorodne niż na Picadilly Circus w niedzielę wieczorem. W kawiarniach pod obojętnym błękitem nieba panienki i panie w sukniach lub bikini, młodzieńcy w mundurach lub w kąpielówkach popijali kawę i lizali lody, opaleny na brąz. Nie można się było dostać do łodzi ze szklanym dnem, przez które widać cudowne korale i dziwaczne ryby Czerwonego Morza, ani do dwóch jachtów, zakupionych przez przedsiębiorczych emigrantów z Anglii, które biorą ludzi na wycieczkę do

Szarm-El-Szech, gdzie także nie rzadko słychać strzały. Po drugiej stronie zatoki, widoczne jak na dłoni, tonęło w słońcu jordańskie miasto Akaba, białe wśród różowych i niebieskich skał i pagórków, spokojnie, jakby nigdy nie.

Trudno wytłumaczyć, dlaczego kraj żyjący od swego powstania i jeszcze wcześniej w stanie ciągłego niepokoju, jeżeli nie wojny, małej kraj, w którym życie jest cięższe niż wszędzie indziej na Zachodzie, a klimat dla wielu nie do zniesienia, przyciąga i absorbuje uczucia i zainteresowania milionów. Kraj, który na wielu działa, jak czerwona płachta na byka, a na innych — jak urzeczywistnienie własnych i odziedziczonych marzeń i wiary. Kraj rozdarty tysiącem problemów, który jak soczewka skupia miliony rozproszonych promieni. Że kolebka religii i historii? Są przecież inne, a tak niewiele się o nich mówi. Że piękna natura, cudowne widoki? Owszem, ale przecież i pod tym względem to nie unikat, tyle piękna jest na świecie, brać i wybierać. Jak więc wytłumaczyć, że w tym właśnie kraju ludzie różnych wyznań i narodowości czują się po bardzo krótkim czasie jak w domu, a w innych — bogatszych, spokojniejszych, piękniejszych — mieszkają długie lata i czują się zawsze obcy, stojący z boku?

W małym sklepiku spożywczym, gdzieś na bocznej ulicy Tel-Awii, rojno i gwarno. Kobiety w domowych sukienkach, często w rannych pantoflach i z zakrętkami we włosach, obmacują pomidory, wybierają najbardziej chrupiące bułki i, naturalnie, gadają, plotkują, mieszając codzienne sprawy z polityką, wydarzenia rodzinne i sąsiedzkie z najnowszymi wiadomościami. Za kontuarem dwoi się i troi sklepikarz, pan Rabinowicz urodzony i wychowany w małym galicyjskim miasteczku. Zawija paczki, liczy na skrawkach papieru, podaje, zabiera.

„A gdzie teraz syn, panie Rabinowicz?, pyta klientka, wpychając do siatki owinięte w gazetę paczki i paczuszki.

„Gdzieś tam nad Suezem, już od tygodnia nie miałem listu“, mówi sklepikarz, schodząc z drabinki, bo właśnie z najwyższej półki zdjął proszek do prania.

W sklepiku zapanowała niewygodna cisza. Bo właśnie poranne radio podała, że na stukilometrowym odcinku Kanału Suezkiego, od Port Tawfik do Kantary, wielogodzinny ostrzał artyleryjski z egipskiej strony zakończył się śmiercią oficera. A jak podali, że trzech żołnierzy ciężko rannych, to pewno już... Kto dzisiaj?

„No cóż, ja wiem, ale co można zrobić, nie mamy przecież innej rady, Nasser powiedział, że będzie walczył do ostatniego izraelskiego żołnierza, niedoczekanie jego“, uspokoił sklepikarz klientki, które niespełna dwa lata temu składały mu kondolencje z powodu bohaterskiej śmierci starszego syna na Golanie.

Do codziennych gazet w Izraelu doszła nowa kolumna: fotografie i biografie 19-to i 20-to letnich chłopców ginących w pościgu za terrorystami, do których wolno im strzelać tylko w razie strzałów z ich strony, w statycznych walkach nad Kanałem Sueskim, których inicjatorem jest zawsze Egipt, otumaniony i w stanie kompletnego rozprzężenia, czy też w potyczkach z wojskiem jordańskim, „kryjącym“ wypadki terrorystów przez granicę. Padają nieomal codziennie młodzi ludzie, po obu stronach, synowie i mężowie, tylko, że na miejsce każdego Araba, który ginie, przychodzi 100 innych, podczas gdy Izraelczyka trudno zastąpić, jest ich przecież tak niewielu. W ciągu sześciomiesięcznej wojny w 1967 roku padło ich 875, przez następne dwa lata — jeszcze 800, a kilkadziesiąt tysięcy inwalidów wojennych, których rehabilitacja kosztuje małe państwo ciężkie miliony, może zaświadczyć, że wolności nie przynoszą na złotej tacy. Ale cóż, nie ma innej rady — „ein breira“, jak my sami nie będziemy się ratować przed totalną zagładą — nikt nas nie uratuje, widzieliśmy już, jak to wygląda, kiedy liczy się na cudzą pomoc, mówią doświadczeni od wieków ludzie Izraela.

Andrzej przyjechał przed 3 miesiącami z Warszawy. Umieszczono go wraz z rodziną w Ośrodku Absorbencji w Haifie, w pięknym nowym

budynku, którego luksusowe sale i 180 samodzielnych mieszkań sprawia wrażenie dobrego hotelu raczej niż imigranckiego hostelu. Takich ośrodków jest teraz w Izraelu 13, w różnych częściach kraju; fala za falą przyjmują i urządzają się przybysze, którzy przyjechali z własnej i nieprzymuszonej woli, albo zmuszeni warunkami w krajach ich pochodzenia. Nowi imigranci uczą się tam przez 6 miesięcy hebrajskiego na intensywnych kursach prowadzonych specjalną metodą dla dorosłych; przy pomocy specjalnych wysłanników rządu i Agencji Żydowskiej szukają pracy i mieszkania, na którego wynajęcie czy kupno otrzymują bezprocentowe pożyczki na wiele lat.

Dla Andrzeja, który przez swoich 50 lat czuł się Polakiem, z Polską przeżywał wszystkie radości i bóle, Izrael jest często niezrozumiały. Kiedy zawieszono go do kibucu, obejrzał wszystko dokładnie, porozmawiał z ludźmi, po czym spytał: „No, dobrze, to jest „pokazowy“ kibuc, ale dlaczego nie wzięli nas do prawdziwego kibucu?“ Moralny kręgosłup Andrzeja został, co prawda, mocno nadwężony reżymowym „brainwashing“, ale szybko twardnieje pod wpływem nowej rzeczywistości. „Propaganda jak arszenik — truje, ale dużośmy korzystali z odtrutki dawanej nam przez radio „Wolna Europa“, mówi Andrzej, i dodaje, w zamyśleniu: „Ja musiałem wyjechać z Polski, nie miałem innego wyjścia, szkoda tylko, że nie zrobiłem tego wcześniej. Ale niebardzo jeszcze rozumiem, dlaczego przyjechał tutaj taki John z New Yorku, czy Paul z Chicago, nawet nie Żyd?...“ Jutro zrozumie, albo pojutrze. Dla takich jak on i dla innych Izrael stworzył specjalne placówki pracy, wybudował domy, udziela im ulg podatkowych, zwalnia z cła.

W gustownie urządzonej sali rozrywkowej Ośrodka Absorbencji John i Paul śpiewają amerykańskie piosenki przygrywając sobie na gitarze. Andrzej wkuwa hebrajskie słówka. Dlaczego przyjechali do Izraela? Może dlatego także, że tutaj czują się potrzebni i pożądanymi, że „należą“ do wspólnoty, która do nich należy. Może dlatego, że w małym Izraelu ludzie zadają tym nowym niedyskretne pytania, a skąd pan, a jak matka z domu, nie tylko ze zwykłej

ciekawości, ale także z życzliwości i żeby pomóc. Albo dlatego, że człowiek nie czuje się tutaj taki samotny jak w Londynie czy w Chicago, a może dla innych powodów, ja nie wiem. Przyjeżdżają, mimo wszystko, a może właśnie dlatego.

Kiedy wyjeżdżałam z Londynu, przed biurami wielu linii lotniczych były pustki, przed El-Alem roilo się, mimo ciągłych arabskich gróźb, mimo tragedii w Atenach i w Zurychu. Ludzie przyjeżdżali i wszędzie chodzili, mimo że przed wejściem do kin czy do teatrów, w bramach każdego z sześciu izraelskich uniwersytetów, strażnik, przeważnie starszy człowiek, prosi o otworzenie torebki czy teczki. Starannie, czy też mniej starannie, znają się już trochę na ludziach!, strażnicy sprawdzają, czy ktoś nie wnosi zegarowej bomby czy dynamitu w ołówku.

Na targu w Jerozolimie czy w supermarkiecie, gdzie przed kilkoma miesiącami zginęło kilkanaście osób od podłożonych bomb, pełno w piątkowe przedpołudnia, jakby nigdy nie. Nikt nie boi się iść do kina, czy na przedstawienie japońskiego cyrku, nikomu nie przyjdzie na myśl zrezygnować z wieczornej przechadzki po opustoszałych ulicach przesiąkniętych zapachem kwiatu pomarańczy. W kawiarniach, na chodnikach takie tłumy, że przez ulicę Dizengoffa trudno się przecisnąć. Wraz z tysiącami pobożnych i niepobożnych, Anglików, Polaków, Izraelczyków czy Amerykanów tłoczyłam się na Via Dolorosa, kupując pamiątki w arabskich sklepikach. Kiedy — z pełnym uznaniem dla oficjalnej polityki koegzystencji — mówiłam arabskim kupcom „Salam alejkum“, odpowiadali mi „Szalom“.

Nowe domy, ba, całe nowe dzielnice powstały na piachach, nowe uczelnie w miastach i na pustyni, dnowione i nowe hotele, w których trudno o miejsce, pracujące pełną parą fabryki, inwestycje z najdalejszych zakątków świata, lekarze odkryli, uczeni zrobili, pisarze i artyści stworzyli, znów strzelanina nad Kanałem, znów padł chłopiec, urodziło się dziecko, wyszła za mąż dziewczyna, osiedliło się stu nowych — to Izrael, to Izraelczycy, ludzie, którzy kochają, wierzą i mają nadzieję.

SPOTKANIE Z MŁODYMI

Artykuł niniejszy jest wprowadzeniem do dyskusji na pierwszym spotkaniu z młodymi w marcu br. Autor jest przewodniczącym Biura Studiów S.P.K. i posiada wieloletnie doświadczenie na odcinku pracy z młodzieżą. Redakcja zaprasza zainteresowanych do kontynuowania tej dyskusji na łamach „Orła Białego“.

ZEBRANIE dzisiejsze zorganizowało Biuro Studiów Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Kilka słów o gospodarzach.

I. Stowarzyszenie Polskich Kombatantów. S.P.K. istnieje od roku 1946. Oddziały naszego Stowarzyszenia istnieją obecnie w 22 krajach polskiego osiedlenia. Organizacja nasza liczy około 14.000 członków. Cztery oddziały są liczebowo najsilniejsze: Australia, Kanada, Stany Zjednoczone i W. Brytania. Członkowie nasi w przeważającej większości to ciągle kombatanci — żołnierze Polskich Sił Zbrojnych, którzy po zakończeniu II wojny światowej nie wrócili do kraju okupowanego przez wojska sowieckie. Statut naszej organizacji przewiduje jednak możliwość należenia do SPK każdego Polaka w wieku powyżej lat 18 bez względu na to, czy był czy nie był w wojsku polskim. Członków SPK obowiązuje Statut Organizacji, która opiera się na założeniach ideowych przyjętych w ostatnim ich brzmieniu na VIII Światowym Zjeździe w maju 1966 r. Pierwszy punkt tych założeń przypomina historię powstania Organizacji w słowach: „Żołnierze P.S.Z. pozostali poza granicami kraju, by kontynuować walkę o wolność i niepodległość swego narodu w formach niedostępnych na ziemiach ojczyźnych“. Założenia ideowe twierdzą z kolei, że SPK jest demokratyczną, społeczną organizacją, kierującą się zasadami etyki chrześcijańskiej i nakładają na Organizację szczególnie obowiązek otoczenia pieką młodzieży polskiej. Najbardziej charakterystyczną cechą SPK, szczególnie zaś uderzającą na terenie W. Brytanii, jest to, że Organizacja nasza w działalności swojej jest organizacją powszechną, służy ona wszystkim Polakom bez względu na to czy należą, czy nie należą do naszej organiza-

cji. Widoczne to jest szczególnie na terenie młodzieżowym. SPK prowadzi szkoły sobotnie — połowa szkół sobotnich w W. Brytanii jest aparta o SPK. Zainicjowało ono powstanie Związku Polskich Klubów Sportowych, w którym działa 50 klubów. Domy Kombatanta — a jest ich 30 — szczególnie poza Londynem, dają oparcie dla działalności najbardziej rozmaitych organizacji młodzieżowych, harcerstwa, zespołów tanecznych. We wszystkich trzech — wziętych przykładowo — formach działalności SPK na odcinku młodzieżowym: szkoły, kluby sportowe, użytkowanie Domów Kombatanta do prac młodzieżowych — SPK nie robi żadnej różnicy w tym, czy młodzież należy, czy nie należy do Stowarzyszenia. Bez żadnej przesady SPK spokojnie może powiedzieć o sobie, że służy całemu społeczeństwu polskiemu.

W Oddziale SPK w W. Brytanii przejawiały się silne tendencje wyraźnego stwierdzenia powszechnego charakteru Organizacji między innymi, przez uzupełnienie nazwy SPK nazwą równoległą „Związek Wolnych Polaków“.

Generalnie praca SPK idzie dwoma torami; pierwszy to utrzymanie i pogłębienie polskości na emigracji, drugi to utrzymanie postawy niepodległościowej, wynikającej z przekonania, że walka o wolność naszego narodu nie jest zakończona i że w walce tej poważną rolę odegrać może społeczeństwo polskie poza granicami kraju.

II. Biuro Studiów. Naczelne władze SPK to Zjazd Światowy, Rada Główna, jej Prezydium i Zarząd Główny Federacji. Organizacja nasza jest bowiem Federacją stowarzyszeń krajowych. W roku 1957 władze główne SPK powołały do życia Biuro Studiów. Celem Biura Studiów jest przepracowywanie problemów i materiałów, dla zjazdów i dla bieżących potrzeb organizacji.

III. Wydawnictwa. Niektóre opracowania Biura Studiów znalazły swój wyraz w drukowanych broszurach. W szczególności, ukazały się drukiem dyskusje w sprawach młodzieżowych, odbyte w dniach 13 ma-

ja 1967 i 8 czerwca 1968 oraz referat p. Stanisława Paprockiego wygłoszony 2 grudnia 1967, a poświęcony obliczu ideowemu młodzieży polskiej w kraju.

IV. Podstawowe wnioski z opracowań Biura Studiów w sprawach młodzieżowych. Niech mi będzie wolno bardzo krótko podsumować podstawowe wnioski, jakie wyciągnęliśmy z naszych opracowań i dyskusji w sprawach młodzieżowych.

St. Paprocki w referacie swym opartym na dostępnych opracowaniach krajowych — najbogatszych, gdy chodzi o młodzież kształcącą się szczególnie na wyższych uczelniach, najuboższych, gdy chodzi o młodzież robotniczą — podsumował materiał statystyczny i starał się naświetlić oblicze ideowe młodzieży w kraju. Przypomniał więc powszechność nauczania w Polsce, które w roku 1966/67 objęło szkołami wszystkich typów 7,743.000 osób. Wskazał na masowy charakter organizacji młodzieżowych licencjonowanych przez rząd w Polsce, a więc Związku Młodzieży Socjalistycznej liczącego w 1967 r. 99.000, Związku Młodzieży Wiejskiej z 910.000, Związku Harcerstwa Polskiego z 1,752.000 i Związku Studentów Polskich z 144.000 członków. Dostępne materiały krajowe pozwalają stwierdzić, że przestępczość wśród młodzieży polskiej w kraju — podobnie jak w krajach zachodnich prawie wyłącznie wśród mężczyzn — rozmiarami nie powinna budzić niepokoju. Najwyższe nasilenie przestępczości wśród młodzieży w kraju przypadło na okres „kultu jednostki“. Najpospolitszą kategorią przestępstw są przestępstwa przeciw mieniu, a więc wynikające z tragicznej w przyczynach i skutkach postawy społeczeństwa w stosunku do mienia państwowego. Krytyka starszego pokolenia, często bardzo ostra w formach, ma raczej racjonalne niż irracjonalne podłoże, uczuciowe. Niemożność szczerego porozumienia z własnymi rodzicami wyraża się 30 do 32 procentami odpowiedzi na ankiety stwierdzających trudność szczerzej rozmowy z rodzicami na tematy seksualne, obyczajowe, religijne i polityczne. Szereg

krajowych opracowań socjologicznych podkreśla zdecydowane kierowanie się młodzieży normami moralnymi w stosunku do otoczenia i własnej w nim roli, a raczej nie przejmowania się ideologią walczącego socjalizmu. Utyskiwania organów partyjnych na słabą aktywność młodzieży idą w parze z popularnością tzw. „zespołów nieorganizowanych formalnie” — grup opartych na przyjaźni i zaufania. Analiza „cynizmu” i „sceptycyzmu” młodzieży prowadzi niektórych socjologów krajowych (Dyoniziak) do wniosku, że postawa rzekomo cyniczna wypływa z dostrzegania w życiu objawów zła, dezaprobaty tego zła, przy równoczesnym poczuciu własnej bezsilności. Ankietowanie młodzieży uczącej się wykazało pozytywny stosunek do patriotyzmu, choć w jednej z ankiet wśród spraw, dla których warto żyć ojczyzna znalazła się na 3-cim miejscu po istocie ukochanej i rodzinie. Młodzież wierzy w ukształtowanie przyszłości świata pod dominującym wpływem nauki i techniki, stąd dążenie w pierwszym rzędzie do postępów w nauce i uzyskania zawodu, przy niewierze w sens udziału w pracy społecznej.

Ankietowanie środowisk studenckich pozwoliło niektórym socjologom na wyciągnięcie wniosku o stałym, choć powolnym postępie laicyzacji, opartego na spadku 4-ch kategorii wierzących w różnym stopniu nasilenia wiary z 74% w r. 58 do 65% w roku 61, przy wzroście niewierzących w tym samym czasie z 12 do 18%. Nawet najbardziej przychylni reżimowi socjologowie krajowi przyznają, że większość młodzieży w Polsce wyznaje zasady etyki chrześcijańskiej i zgodnie z jej założeniami planuje własne życie.

Ankietowanie, na którym w swej pracy w znacznej mierze opierał się St. Paprocki prawie wyszło jako źródło informacji o młodzieży w kraju. Wyniki ankiet nie szły po myśli partii. W marcu ubiegłego roku widzieliśmy młodzież na uczelniach polskich w manifestacjach, których główną cechą były dojrzałość i poczucie odpowiedzialności. Młodzież domagała się wolności myśli i słowa, oraz praworządności w ramach ustroju socjalistycznego. Młodzież znalazła się w tych manifestacjach osamotniona. Nie stanęła po jej stronie

żadna frakcja rządzącej Polską partii komunistycznej, społeczeństwo nie znalazło możliwości poparcia manifestacji młodzieżowych. Kończą je do dziś zsyłki na służbę wojskową, szykany indywidualne i procesy.

Jak w każdym kraju tak i w Polsce młodzież automatycznie wchodzi w życie swego narodu, we współpracy czy w walce ze starszym pokoleniem, musi znaleźć lub przyjąć polskie rozwiązanie. W moim referacie o młodzieży w polskim życiu narodowym poza granicami kraju podkreślałem, że żaden tego rodzaju automatyzm na emigracji nie działa. Jeżeli nasza młodzież, czy jej część zachowa polskość czy tylko choćby luźny związek z kulturą polską i sprawami naszego narodu, stanie się to z jej własnego wyboru. My starsi możemy stwarzać dla tego wyboru warunki, możemy go ułatwiać, ale nie ostanie się tu żaden przymus, polskość naszej młodzieży będzie polskością ze świadomego wyboru, albo jej nie będzie.

I tu dochodzimy do sedna — moim zdaniem — zagadnienia młodzieżowego na uchodźstwie. W W. Brytanii może bardziej niż w jakimkolwiek innym kraju polskiego osiedlenia po wojnie, młodzież z rodziców polskich tu urodzona czy wychowana od zarania swej świadomości zetknęła się z istnym mrowiskiem problemów: polskość w domu, echa dalekiej Polski, brytyjskie otoczenie, likwidujące się imperium brytyjskie, imigracja kolorowa, integracja europejska, a obok katolicyzm w mniejszości, ruch ekumeniczny, współczesny humanizm, dobrobyt materialny obok biedy, wszystko to musiało szczególnie najzdolniejszą i najbardziej wrażliwą część młodzieży skierować przede wszystkim ku sprawom ogólnoludzkim, ku podstawowym pytaniom, kim jest człowiek, kto jest moim bliźnim, czym jest naród? Młodzież nasza, jeżeli dokona wyboru polskość jako swych ideałów, swych odczuć, swych i potrzeb duchowych — to dokona go tylko w zgodzie ze swoimi ogólnoludzkimi ideałami. Do procesu powszechnej religii pojęć tak charakterystycznych dla współczesnej cywilizacji młodzież nasza włącza wszystkie duże i małe sprawy polskie, z równą jak dla spraw angielskich ostrością. Ten proces jest nieunikniony. Nie trzeba się go obawiać.

Przeciwnie, trzeba mu wyjść na spotkanie i pomóc młodzieży odnaleźć wśród wartości i pojęć trochę rzetelnych, cennych polskich kryształów, by nie używać zaraz za Norwidem słowa diamentów. O powodach do optymizmu, że świadomy w zgodzie z ogólnoludzkimi ideałami dokonywany wybór naszej młodzieży nie ominie polskość mówiłem w poprzednim odczycie. Tu chcę tylko stwierdzić, że musimy w sprawach młodzieżowych pamiętać, iż twórczy związek z polskością naszej młodzieży na uchodźstwie, wyłonić się może tylko z jej własnego wyboru, który musi być w zgodzie z jej ogólnoludzkimi ideałami i z całą duchową sylwetką młodzieży.

V. Położenie i potrzeby narodu polskiego. Może zbyt często zapominamy, że w drugiej wojnie światowej naród polski uniknął dwóch losów. U początku wojny w atmosferze przyjaźni sowiecko-hitlerowskiej nowy rozbiór Polski miał położyć na zawsze kres istnieniu państwa polskiego. Hitlerskie zamiary w stosunku do narodu polskiego obejmowały jego częściową likwidację i zamienienie reszty na naród służebny. Pamięć o tej postawie Rzeszy Niemieckiej jest w kraju znacznie żywsza niż na emigracji. W nowych narzuconych Polsce granicach znalazła się znakomita większość narodu polskiego. Jedyną — poza siłami własnymi narodu polskiego — realną siłą fizyczną gwarantującą przynajmniej czasowo przynależność do Polski odzyskanych ziem zachodnich jest siła Rosji Sowieckiej, militarna i polityczna. Jest to ta sama siła, która usunęła Polaków z ziem wschodnich Rzeczypospolitej, narzuciła krajowi rząd komunistyczny, nigdy nie potwierdzony swobodnymi wyborami i pozbawiła nasz naród wolności.

Myślę, że na tym zebraniu możemy uniknąć dyskusji na temat, czy istnieje w Polsce wolność. Całopalenia studentów czeskich są chyba najwymowniejszym świadectwem tego, jakim koszmarem staje się życie za żelazną kurtyną, gdy trzeba go przeżywać latami, a nie w czasie ferii wakacyjnych.

Rządy komunistyczne w Polsce przegrały na razie dwie z furją rozpoczęte akcje; pierwszą skolektywizowania rolnictwa i drugą, zniszczenia religii w Polsce. Nie zrezygnowa-

ły z żadnego z tych celów. Idą tylko ku nim wolniej, krokami obliczonymi na dziesięciolecia.

Rzeczą najgroźniejszą na dłuższą metę dla narodu polskiego wtłoczonego w zależność od Rosji Sowieckiej i narzuconych władz komunistycznych jest chyba dążenie do narzucenia mu „sowieckiego światopoglądu“ i służalczej struktury psychicznej.

Cyniczne zalecenie w języku warszawskim: „nie podskakuj, nie podskakuj, siedź tam cicho i potakuj“ lepiej oddaje ten narzucony naszemu narodowi ideał niż podręczniki marksizmu-leninizmu. Powszechność urzędowego kłamstwa stała się w Polsce koszmarem.

A równocześnie w czasie sprawowania rządów komunistycznych w Polsce, Polska stała się poważnym państwem przemysłowym, o coraz zdrowszej strukturze, wykształcenie upowszechniło się niezmiernie i pogłębiło. Położenie narodu w kraju jest zatem pełne sprzeczności.

Nie leży w interesie naszego narodu ani następna wojna, ani nawet zmiany polityczne tak gwałtowne, by mogły przynieść kolejne przesuwanie zachodnich granic Polski w drodze pokojowej.

Położenie narodu polskiego jest skomplikowane. Wynik walki narodu polskiego o poszerzenie zakresu wolności, o utrzymanie oblicza duchowego, o lepsze warunki kulturalnego i materialnego rozwoju zależęć będzie przede wszystkim od własnych sił duchowych naszego narodu w kraju.

Dużo skromniejszą ale realną rolę może w tej walce odegrać ta część narodu polskiego, która znalazła się poza granicami kraju. Na czym ta rola tzw. uchodźstwa, czy nowej, czy starej emigracji polega?

VI. Rola uchodźstwa. Sytuacja, w której znalazł się naród w kraju jest wynikiem przymusu. Można i trzeba mieć najdalej idące zrozumienie dla ludzi działających w Polsce, widząc ile rzetelnego dobra i polskiej treści potrafią wnieść w życie w ramach narzuconego Polsce systemu. Nieporozumienie zaczyna się od chwili, gdy niektórzy z tych ludzi tworzą ideologiczną podbudowę do swego działania, wynikającego jakoby z własnego wyboru narodu polskiego. Uchodźstwo pozostaje poza

zasięgiem narzuconego Polsce przymusu. Postawa zatem tego uchodźstwa: pogodzenie się z rzeczywistością narzuconą Polsce, czy walka o jej zmianę musi mieć kapitalne znaczenie i moralne i polityczne zarówno dla narodu w kraju jak i dla opinii światowej.

Opinia międzynarodowa to dwa słowa, które budzą przeważnie cyniczny uśmiech, bo opinia międzynarodowa po tysiącokrotnie okazała się bezsilną lub głuchą. Ale cała historia ludzkości nie jest niczym innym jak podejmowaniem po tysiącokrotnie tych samych ideałów, pomimo tysięcznych klęsk. A w świecie współczesnym opinia międzynarodowa ma jednak swe znaczenie, a w miarę integracji politycznej i gospodarczej całych kontynentów i jej znaczenie będzie wzrastać coraz bardziej.

Zrozumienie historii i problematyki polskiej w opinii międzynarodowej jest nikłe. Rola dobrze zorganizowanego uchodźstwa, wyposażonego w nowoczesne środki oddziaływania może być na tym odcinku bardzo doniosła. W tak kapitalnej dla narodu polskiego sprawie jak przynależność ziem odzyskanych uchodźstwo polityczne może zdecydować o ugruntowaniu się opinii międzynarodowej na ten temat. Uchodźstwo może dopomóc przez długie lata swego działania do uznania praw Polski do ziem zachodnich. W interesie narodu polskiego, pokoju europejskiego, trwałych rozwiązań w Europie środkowo-wschodniej — a nie traktowania granicy zachodniej jako drugiej linii obronnej sowieckiego imperium.

Polska, leżąca na wydmuchowisku niemiecko-rosyjskim, po rozbiorach i odrodzeniu się nie zdołała oprzeć swego bezpieczeństwa i bezpieczeństwa narodów sąsiednich na dostatecznie dużym obszarze pomiędzy Niemcami i Rosją. Warunki historyczne, a w niemałej mierze i krótko-zwrotny szowinizm polski sprawiły, że i dziś wspólnota narodów środkowo-wschodniej Europy, jedyne rozwiązanie, które mogłoby położyć kres przewalaniu się poprzez ziemie naszych narodów kolejnych armii niemieckich i rosyjskich, pozostaje w sferze marzeń jednostek, a nie jest siłą, która mogłaby wypełnić pustkę na wypadek osłabienia Rosji z przyczyn wewnętrznych czy zewnętrz-

nych. Na tym odcinku przygotowała praca wśród emigracji narodów Europy środkowo-wschodniej może mieć duże znaczenie dla przyszłości.

Udział osób polskiego pochodzenia w życiu politycznym państw zachodnich, a szczególnie współdziałanie Polaków na zachodzie w ruchach integracyjnych Europy może mieć dla przyszłości Polski duże znaczenie.

Historia w Polsce współczesnej jest fałszowana na ogromną skalę, ustawiczny nacisk propagandowy na społeczeństwo musi odnosić pewien skutek. Rozwijanie poza granicami kraju nauk w Polsce ograniczanych i fałszowanych, zapewnienie jak najszerszego kontaktu z kulturą zachodu, to kolejne dziedziny pracy uchodźstwa, kapitalne dla przyszłości naszego narodu.

Poważną może też być pomoc uchodźstwa przez działalność głównie jednostek w dziedzinie związków gospodarczych Polski z zachodem, w dziedzinie technologii i nauk ścisłych.

VII. Organizacja emigracji i metody pracy narodowej poza granicami kraju. Ilość osób polskiego pochodzenia poza granicami kraju szacuje się na 7 do 10 milionów. Główna masa to emigracja zarobkowa w Stanach Zjednoczonych i Francji. Emigracja ta rekrutowała się przeważnie z warstw ubogich, niewykształconych, choć tworzyły ją jednostki o nieprzeciętnej przedsiębiorczości. Opierała się organizacyjnie na polskich parafiach i tradycyjnej roli księdza jako przewodnika duchowego i organizacyjnego. Stopień związania tej rzeszy z polskością jest dziś bardzo rozmaity, podobnie jak stopień polskości parafii polskiej np. w Stanach Zjednoczonych.

Emigracja powojenna wyszła z kraju w pełnym przekroju społecznym, nawet wyższym procentem tzw. inteligencji. Emigracja ta starała się zachować instytucje państwa polskiego, a więc rząd, stronnictwa polityczne, w proteście przeciw narzuconej Polsce przemocy z nadzieją na ich przyszłą użyteczność. Po 24 latach od cofnięcia uznania rządowi polskiemu na emigracji nasze instytucje polityczne zachowały się głównie jako symbole i ośrodki bardzo uszczuplonej, ale ciągle żywej działalności politycznej. Egocen-

tryzm jednostek i ugrupowań, połączone z polskim temperamentem zapobiegły na odcinku politycznym idei zjednoczenia narodowego, a wytworzyły kilka ośrodków pretendujących do reprezentacji zarówno emigracji jak i narodu polskiego. Ogromna ilość energii wysoce wartościowych jednostek zużywa się na sprawy zupełnie drugorzędne. Demoralizująca oddziaływa na szerszy ogół traktowania instytucji zależnie od ich personalnego i grupowego składu. Te ujemne cechy naszego życia politycznego na uchodźstwie nie powinny przesłaniać ogromnej ofiarności jednostek biorących w nim udział, sporadycznych, skromnych, ale rzeczywistych osiągnięć dla sprawy polskiej i utrwalenia w opii krajowej i międzynarodowej przekonania, że znaczna część narodu polskiego nie pogodziła się ze stanem rzeczy narzuconym Polsce.

Postawę niepodległościową wyrażają również organizacje społeczne na czele z Kongresem Polonii w Stanach Zjednoczonych, niektóre krajowe porozumienia międzyorganizacyjne jak Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii, oraz organizacje o zasięgu światowym jak Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, czy Związek Harcerstwa Polskiego.

W początkowym okresie powojennym znaczna część nowego uchodźstwa i jego organizacji żyła w atmosferze oczekiwania na rychłe zmiany polityczne i powrót do kraju. Z tej postawy z kolei znaczna część społeczeństwa przerzuciła się w drugą skrajność: skupienia się na urządzaniu własnym i zabezpieczeniu przyszłości dzieci, przy odejściu od spraw polskich. Ostatnio na terenie W. Brytanii obserwujemy piękny rozwój parafii polskich, często z własnymi kościołami, budowanymi przy ogromnej ofiarności społeczeństwa. W niektórych ośrodkach parafialnych odczuwa się tendencje do zmonopolizowania życia narodowego i wręcz zwalczania wszelkiej „konkurencji”. Życie społeczne w W. Brytanii skupia się w bardzo licznych organizacjach, z których znakomita większość należy do Zjednoczenia Polskiego. Ten stan ogromnego różnicowania organizacyjnego ma swe dobre strony, gdyż uruchamia twórczą energię licznych zespołów ludzkich, jest jednak również na dalszą

metę luksusem i zaprzeczeniem racjonalnej organizacji prac narodowych na uchodźstwie. Jaskrawym przykładem na tym odcinku jest utrzymywanie trzech sieci szkolnych.

Na odcinku młodzieżowym działają kierowane centralnie: Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, Związek Harcerstwa Polskiego, Związek Polskich Klubów Sportowych oraz Zrzeszenie Studentów i liczne organizacje lokalne jak zespoły tańców ludowych itd. W organizacjach młodzieżowych często widzi się przynależność ściśle minimalną, nieumiejętność wciągnięcia w pracę szerszej rzeszy członków. Stosunkowo mały procent studentów pochodzenia polskiego objęty przez polskie organizacje studenckie jest zastanawiający. Z ogromnej rzeszy przechodzącej przez nasze szkoły sobotnie — około 6.000 uczniów — w prace organizacji młodzieżowych i w prace organizacji polskich nie pokoleniowych, łącznie z pracami powoli wciąga się stosunkowo nieliczna grupa młodzieży.

Dlaczego?

Wydaje się, że w tej chwili, przynajmniej na terenie W. Brytanii zarówno przed organizacjami społecznymi starszych jak i przed organizacjami młodzieżowymi stoją podstawowe pytania, ich zasięgu i metod działania w przyszłości.

Ale właściwego zasięgu działania i metod działania, słowem spraw mechanizmu społecznego nie potrafimy ustalić bez porozumienia się w sprawach światopoglądowych.

VIII. Sprawy światopoglądowe. Osobiście jestem w tym względzie zdecydowanym optymistą. Wydaje mi się, że w sprawach światopoglądowych między starszym pokoleniem Polaków na uchodźstwie a młodzieżą nie ma różnic podstawowych, istnieje wspólnota znacznie głębsza niż na przykład w społeczeństwie angielskim. Choć często jest ona nie ujawniana. Spróbujmy tę tezę poddać próbie dzisiejszej dyskusji.

Mówi się o starszym pokoleniu polskim na uchodźstwie, że jest ono żywiołowo antykomunistyczne i że jego ciasny antykomunizm nie pozwala widzieć ewolucji współczesnej ludzkości we właściwej perspektywie. Wśród najostrzejszych przeciwników komunizmu na uchodźstwie

polskim znajdują się socjaliści polscy, z których wielu oddało całe swe życie walce o sprawiedliwość społeczną. System komunistyczny zbudowany w Rosji i narzucony Polsce ma za sobą na pewno współdziałanie w zburzeniu wielu niesprawiedliwości społecznych, jak system wielkiej własności rolnej itp., ale po dojściu do władzy i umocnieniu się, ten system stał się zaprzeczeniem postępu, więcej, ponosi on odpowiedzialność za śmierć tyluż, a może i więcej milionów ludzi, co system hitlerowski, za rządy terroru i kłamstwa, za utrwalanie służalstwa. Nasz antykomunizm — poza nieuniknionymi skrajnościami — jest walką o postęp i na pewno tu nie ma różnic między nami starymi, a młodzieżą naszą.

Pragniemy wolności dla naszego narodu, Nie chcemy pogodzić się z narzuconą Polsce zależnością od Moskwy, choć rozumiemy komplikacje wynikające z obecnego położenia politycznego. I tu młodzież naszą na pewno czuje równie gorąco, jak my.

Stoimy na gruncie etyki chrześcijańskiej, a większość z nas należy do ludzi wierzących. Każde pokolenie musi nazwać Boga swym własnym językiem. Pełna czynnej miłości bliźniego wiara będzie zbliżać ku nam młodzież z zasięgu daleko szerszego niż własny dom rodzinny. Odwrotnie, każdy pusty czek bez pokrycia, zewnętrzna pobożność bez chrześcijańskich uczynków będzie odrzucać naszą młodzież i od wiary i od polskości. Odradzający się kościół katolicki, idący na poważny dialog, nie tylko z innymi wyznaniem, ale i z niewierzącymi może oczyścić kościół polski z jego skrajności, z przesadnego wiązania spraw religijnych i narodowych, nawet z przesadnej dbałości o dobra materialne. A odradzony, tolerancyjny kościół katolicki może stanąć w pierwszych szeregach ludzkości walczącej o wolność człowieka i prawo do sprawiedliwości społecznej.

Pragniemy utrzymać młodzież naszą w związku z kulturą polską. Bodajże pierwsi właśnie na terenie SPK sformułowaliśmy wyraźnie program tzw. dwukulturowości. Rozumiemy przezeń staranne unikanie prób wychowania młodzieży w przekonaniu o rzekomej wyższości kultury polskiej i traktowaniu kultury krajów osiedlenia jako czegoś niż-

szego. Pragniemy młodzież naszą uczynić duchowo bogatszą przez świadomą dwukulturowość, młodzieży pozostawiając stopień zaangażowania się w obu kulturach, łącznie z ich językami.

Stawiając przed młodzieżą naszą obraz wspólnoty środkowo europejskiej stawiamy przed jej oczyma ideał wielki, który ma swoje znaczenie nie tylko dla naszych narodów, ale i dla całej Europy, dwukrotnie zalanej falami okrutnych wojen, które obie rozpoczęły się na tym — jak powiedziałem — wdmuchowisku pomiędzy Niemcami i Rosją. I w tym dziele liczymy na młodzież, szczególnie ufając, że znajdzie ona nie tylko ze studentami czeskimi, ale i z naszymi ukraińskimi braćmi język wspólny pomna trudnej przeszłości, ale wolna od jej urazów, wolna od małego, polskiego szowinizmu, który tyle razy w dziejach naszych stawał się nieszczęściem narodowym.

IX. Trudności. Niedawno Trębicki zauważył w Dzienniku Polskim, że starszemu pokoleniu, a myślał przede wszystkim o swoim, a więc jeszcze starszym od mojego, młodzież nasza nie potrafi odmówić idealizmu, bo przyznać musi, że gros naszych poczynań, a nawet homeryckich bojów już jest z myślą nie o nas, ale o skutkach dla przyszłości, z myślą o nich. Mimo tego i mimo — twierdzą — podstawowej zgodności światopoglądowej widzę ogromne trudności w wejściu młodzieży w ramy stworzonych przez nas organizacji społecznych i instytucji i myślę, że będzie to proces, niestety, powolny. Z bezwiednym okrucieństwem właściwym młodości nasza młodzież generalizuje, a rzeczywiste wady nasze i narzędzie naszego działania wyolbrzymia.

Mówią nam młodzi i będą mówić, byśmy mniej wygłaszali kazań o patriotyzmie, skoro miłość ojczyzny nie zmusiła nas do zakopania fosy dzielącej Zamek od Zjednoczenia, ograniczenia naszych sporów, ani do zaniechania awansów i orderów, by było ciszej o zasługach, gdy cel — wolność ojczyzny — nie osiągnięty.

O metody działania i formy organizacyjne będziemy się długo spierać, mam nadzieję w sporze twórczym.

Weźmy przykłady. Młodzież akademicka pragnie najwyższego kon-

taktu z młodzieżą z Polski studiującą na uniwersytetach w W. Brytanii. Dla utrzymania tego kontaktu gotowa wypowiedzieć w tym czy innym mieście wojnę Zrzeszeniu Studentów skoro interpretacja statutu Zrzeszenia może uniemożliwić należenie doń studentów z kraju. Trzeba osiągnąć porozumienie, że kontakt z młodzieżą z kraju jest rzeczywiście bardzo potrzebny, trzeba dlań znaleźć właściwy teren i formy, ale nie trzeba dlań poświęcać postawy niepodległościowej organizacji będących poza zasięgiem komunistycznego przymusu. Młodzież pragnie i ma wszelkie prawo do pełnej swobodnej dyskusji zarówno na tematy położenia w kraju, celów polskich, jak i metod działania. Dla tej szczerej, nieskrępowanej dyskusji trzeba stworzyć wszelkie ułatwienia. Uważnie słuchać argumentów i nawet, gdy bolą, rzeczowo odpowiedzieć. Potrzebny nam jest żywy ferment umysłowy, a nie zastój.

Młodzież prawdopodobnie zechce wytworzyć niektóre nowe formy organizacyjne w pewnych dziedzinach. My, magowie od 60 organizacji na terenie jednej W. Brytanii i tę tendencję musimy uszanować. Jeżeli chodzi, o oddziaływanie na odcinku międzynarodowym, gdzie nasze niedociągnięcia są największe, nowe formy działania mogą okazać się konieczne.

Ale główne trudności wynikają z obiektywnej trudności zadania, które stawiamy przed sobą. Oto w trzecim 10-leciu po narzuceniu Polsce obcego ustroju i obcej władzy, do których naród polski w dużym stopniu się przystosował, choć ich duchowo nie akceptował, pragniemy przekazać młodzieży naszej nie tylko ideał łączności z krajem ich ojców, ale i ideał walki o wolność tego kraju. Od młodych ludzi, przed którymi stoi życie w pełnym powabie i ciekawości, pełne też wątpliwości i rozterki, żądamy wysiłku niemal dwukrotnego w stosunku do ich kolegów angielskich, nie tylko zachowania związku z kulturą polską ale i świadomej dwukulturowości. A od Was tu obecnych i od Waszych przyjaciół żądamy czegoś jeszcze więcej. Szukamy wśród Was tych, którzy już jutro nas zastąpią w kierowaniu polskim życiem społecznym i politycznym w tym kraju i w innych

krajach polskiego osiedlenia. Szukamy więc tych, którzy polskiej pracy społecznej z własnego wyboru poświęcą, jeżeli nie pół życia, to ogromny margines swych sił i czasu.

XI. Apel. Śmiałość w apelu kierowanym do młodzieży polskiej wynika z wielkości celu. By panowanie zasad walki klasowej i „dyktatury proletariatu“ ustąpiło miłości chrześcijańskiej. By przyczynić się do przywrócenia wolności narodowi polskiemu. By przyczynić się do rozszerzenia tej wolności na kraje pobratymcze i z ich bratniego związku uczynić gwarancję lepszej przyszłości. By służyć bliźnim. By Wam dać życie trudne, ale i pełne.

Zanim wspólnie ulepszymy metody działania społecznego na uchodźstwie, zanim wypracujemy lepsze formy organizacyjne w istniejącym porządku społecznym na terenie W. Brytanii stoją przed młodzieżą polską przede wszystkim następujące formy działania:

Parafie polskie. Skupiają one największą część naszego uchodźstwa. Są przystanią i ostoją duchową dla dziesiątków tysięcy. Rozwijająca się w nich działalność charytatywna może być wdzięcznym polem pracy dla naszej młodzieży. Czekają na opiekę i otuchę starzejący się ludzie, nie znający języka angielskiego, samotni, często dotknięci ciężkimi schorzeniami fizycznymi i psychicznymi.

Harcerstwo. Spośród organizacji młodzieżowych Harcerstwo wydaje się zdawać swój egzamin najlepiej. Stawia młodym od zarania ich łączności organizacyjnej wymagania duże i przez to staje się szkołą charakteru. Na poparciu harcerstwa winny się skoncentrować wszystkie organizacje społeczne, a już na pewno od SPK harcerstwo jak w przeszłości może oczekiwać pełnej pomocy i pełnego poparcia.

Organizacje sportowe, kluby młodzieżowe, zespoły taneczne. Mnogość tych organizacji granicząca z rozrzutnością daje każdemu młodemu Polakowi w W. Brytanii możliwość znalezienia zespołu, w którym zadzierzgać się węzły przyjaźni, w atmosferze zabawy wyrabia się pierwsze poczucie przynależności do gromady. Często uzasadniona krytyka młodzieży naszej pod adresem starszych nie potrafi przesłonić tej prawdy, że w

wielu ośrodkach polskich — szczególnie poza Łodynem — stworzyliśmy dla młodzieży polskiej warunki do wszelkich form aktywności, jeżeli nie luksusowe, to bardzo często lepsze od tych, które gospodarze tego bogatego kraju stworzyli dla własnej.

Apelujemy do młodzieży polskiej, by szukając najbardziej jej odpowiadających form zrzeszania się skrzętnie przyjrzała się rozlicznym, już istniejącym zepołom młodzieżowym, by żądała otwarcie i odważnie od polskich organizacji społecznych, a szczególnie od SPK uzasadnionej pomocy materialnej, lokalowej i organizacyjnej. Myślę, że młodzież polska nie zawiedzie się na organizacjach polskich. Proszę mi wierzyć, że najtrudniej spełniać żądania niewypowiedziane i niesformułowane.

Gdy chodzi o SPK, to organizacja nasza stoi otworem dla młodzieży polskiej na prawach jej współgospodarzy. Więcej, pragniemy, organizację naszą przynajmniej na terenie W. Brytanii przekształcić na powszechną polską organizację narodową, w której powinni znaleźć się wszyscy Polacy, bez względu na to do jakich innych organizacji należą.

Przez organizację naszą staramy się również doprowadzić do powstania wszędzie porozumień międzyorganizacyjnych jak Zjednoczenie Polskie na terenie W. Brytanii i do naczelnej polskiej reprezentacji społecznej w świecie w formie Światowego Kongresu Polskiego, który mógłby w oparciu o swą demokratyczną strukturę koordynować całość polskich prac narodowych poza granicami kraju i być zapleczem dla pracy politycznej.

Apel Biura Studiów jest najskromniejszy: chodzi nam o rzetelne studiowanie spraw polskich, a szczególnie krajowych i o rzetelną, szczerą, ostrą i żywą dyskusję nad całością tematyki poruszonej i nie poruszonej w dzisiejszym zagajeniu.

WACŁAW NETTER

ORGANIZACJE ZAWODOWE

W LUTYM 1965 roku rząd Wilsona powołał do życia Specjalną Komisję (Royal Commission) w celu:

„rozpatrzenia stosunków między pracodawcami i pracownikami, oraz roli organizacji zawodowych zarówno w obronie interesów swych członków, jak też w postępie socjalnym i ekonomicznym narodu, ze szczególnym uwzględnieniem przepisów prawnych, określających wzajemne stosunki między obu stronami...”

Komisja poświęciła tym zagadnieniom ponad trzyletni okres czasu, przesłuchiwała wielu członków związków zawodowych, organizacji przemysłowców i licznych specjalistów z różnych dziedzin życia gospodarczego. Korzystała też z obszernych dokumentów przedstawionych jej przez ministerstwo pracy.

W czerwcu 1968 r. ukazał się obszerny raport Komisji wraz z odpowiednimi wnioskami dla rządu. Na podstawie zaleceń opracowana została Biała księga pt. „In Place of Strife” i ogłoszona 17.I.1969.

Jak z niej wynika, ustawodawstwo dotyczące umów zbiorowych i wzajemnych stosunków między pracodawcą i pracownikami jest na terenie W. Brytanii raczej ubogie i niezadowalające. Pomimo coraz dalej posuniętej interwencji władz w życie obywateli i społeczeństwa, ta dziedzina została prawie zupełnie nietknięta i pozostawiona swemu losowi. Oczywiście, istnieje wiele przepisów dotyczących warunków pracy, wysokości zarobków, ubezpieczeń i urlopów. Działają specjalne instytucje, które regulują czas i skalę podwyżek. Minister pracy może na podstawie swych uprawnień przekazać spór o płace do trybunału rozjemczego lub też skierować do arbitrażu. Zarówno pracownicy jak też i przemysłowcy podlegają ustawom z 1963 roku, regulującym sposób zatrudnienia i zwalniania robotników. Wszystkie te przepisy mają jednak charakter ogólny, nie budzą w większości wypadków kontrowersji i nie dotyczą najczulszej strony wzajemnych stosunków, a mianowicie,

umów zbiorowych, ich przestrzegania oraz interpretowania.

STRAJKI NIEOFICJALNE

Strajki, a szczególnie strajki nieoficjalne zwane też nielegalnymi, są istną plagą obecnej chwili na terenie W. Brytanii. Nie ma tygodnia a właściwie dnia, by w tym czy innym zakładzie produkcja nie była narażona na szwank z powodu porzucenia pracy przez robotników. Strajki przynoszą szkodę nie tylko robotnikom, związkowi zawodowemu i producentom ale odbijają się też ujemnie na wydajności w innych działach produkcji, na gospodarce kraju i stanie jego finansów. Wielka Brytania żyje bardziej niż inne kraje z przemysłu i handlu zagranicznego. Musi sprowadzać około połowy swej żywności i większość surowców, z zagranicy. Swoją dochód czerpie z przetwarzania tych surowców w gotowe fabrykaty i sprzedawania ich na rynkach światowych. By prosperować musi produkować towary na czas i w dobrym gatunku. Inaczej konkurenci ją pobiją. Wszelkie strajki opóźniają termin wykonania zamówień i podrywają zaufanie do brytyjskich wytwórców. To z kolei powoduje spadek eksportu i pogorszenie bilansu handlowego.

Według oficjalnych danych ministerstwa pracy 95% wszystkich strajków stanowią strajki nieoficjalne. Są one zwykle nagłe, stosunkowo krótkie, lecz bardzo bolesne w skutkach. Wybuchają bez zgody a często wbrew zaleceniom władz związkowych, najczęściej w niewłaściwych punktach produkcji, gdzie strajk kilkunastu ludzi może unieruchomić całą fabrykę. Władze związków zawodowych są często bezsilne w takich wypadkach i nie mogą nic poradzić. Prawdę mówiąc, organizacje robotnicze ponoszą dużą część winy za taką sytuację. Są zakłady przemysłowe, w których istnieje po kilkanaście a nawet kilkadziesiąt związków. Pracodawca zobowiązany jest prowadzić pertraktacje ze wszystkimi. Gdy wreszcie dojdzie do zawarcia zbiorowej umowy o płace,

SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe,
druki jedno- i wielobarwne
w y k o n u j ą

ZAKŁADY GRAFICZNE

GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.

171, Battersea Church Road,
LONDON, S.W. 11.
Tel. 01-228 0879

PRZEMYSŁ I STRAJKI

część organizacji jest przeciwna i odrzuca warunki przyjęte przez komitet negocjacyjny. Jeszcze gorzej wygląda cała sprawa, gdy dojdzie do strajku o to, kto ma wykonywać daną pracę, lub reprezentować robotników w zawieraniu umowy.

W wywoływaniu strajków nieoficjalnych dużą rolę odgrywają komuniści. Mówił o tym szczegółowo lord Cooper, przewodniczący Związku Pracowników Muncypanych. Komuniści, według niego, starają się nie o stwarzanie problemów, lecz wykorzystują każde nieporozumienie czy też zadrażnienie, by doprowadzić do strajku. W interesie ich leży bowiem osłabienie ruchu robotniczego i potencjału gospodarczego W. Brytanii, co spowodować ma przyspieszenie objęcia przez nich władzy. Poprzez hałaśliwe wystąpienia starają się też stworzyć pozory, iż bronią robotników przed wyzyskiem i walczą o poprawę ich losu.

Zachodzi pytanie, czy da się zmienić obecną sytuację przy pomocy ustaw i przepisów prawnych? Opinie na ten temat są różne. Pracodawcy i większość robotników są zdania, że można. Przywódcy związków zawodowych i lewicowi działacze robotniczy twierdzą natomiast, że interwencja państwa nie przyniesie poprawy, lecz spowoduje zaostrenie tarć między przemysłowcami i pracownikami.

Do dziś obowiązująca ustawa z roku 1871 o kombinacjach (tj. organizacjach zarówno robotniczych jak też i przedsiębiorców) mówi, iż żadna z układających się stron w umowach zbiorowych nie może być pociągnięta do odpowiedzialności sądowej za niedotrzymanie podpisanej umowy lub też szkody wyrządzone jej złamaniem. Ten dosyć osobliwy obraz tłumaczy się pragnieniem ówczesnego ustawodawcy chronienia związków robotniczych, słabych w porównaniu z pracodawcami. Dziś wygląda to na faworyzowanie pracowników ze szkodą dla przemysłu. Na tej właśnie ustawie oparł swe orzeczenie sąd rozpatrujący skargę kierownictwa zakładów Forda przeciw jednemu ze związków, gdyż zgo-

dnie z przepisami, umowy zbiorowe między kombinacjami nie mają mocy obowiązującej.

Rzecz ciekawa, że w myśl tych samych ustaw, umowy mają charakter wiążący indywidualnie, to jest obowiązują każdego robotnika oddzielnie. W praktyce przepisy działają tylko w jednym kierunku to jest przeciw przedsiębiorcy.

I tak np., gdy zwolni on swojego pracownika bez słusznych przyczyn, może być zaskarżony do sądu o odszkodowanie. Natomiast, gdy robotnik porzuci pracę lub strajkuje nielegalnie, łamiąc przez to umowę, nie jest w praktyce pociągany do odpowiedzialności. Postępowanie sądowe przeciw tysiącom pracowników byłoby przewlekłe i kosztowne i w sumie nie opłacałoby się pracodawcy.

PROJEKT USTAWY

Zdaniem konserwatystów najlepszym wyjściem z obecnych trudności byłoby uchwalenie ustawy, która wiązałaby obie strony podobnie jak rzecz ma się z innymi kontraktami. Ustawy takie istnieją w Stanach Zjednoczonych i w Szwecji, gdzie są stosowane na ogół z dobrymi wynikami. Przywódcy związków zawodowych w W. Brytanii przeciwni są jednak ingerencji państwa w tej dziedzinie i uważają, że należy usprawnić istniejącą procedurę w kwestiach spornych i nie stosować żadnego przymusu. Rozmowy na ten temat ciągnęły się bardzo długo między rządem i organizacjami zawodowymi.

Nie udało się, niestety, osiągnąć całkowitego porozumienia. Minister pracy (zwany obecnie sekretarzem Departamentu Zatrudnienia i Produktowności), Barbara Castle, postanowiła pomimo oporu ze strony niektórych związków zawodowych przeprowadzić ustawę, która wprowadzi w życie część zaleceń Białej księgi.

Projekt przewiduje ustanowienie Komisji do Spraw Stosunków w Przemysle. Zadaniem Komisji ma być badanie zatargów między pracodawcami i pracownikami, roz-

strzyganie sporów między poszczególnymi organizacjami zawodowymi, usprawnienie negocjacji i zapobieganie strajkom. Żadne specjalne uprawnienia dla Komisji nie są przewidziane. Jej autorytet polegać ma na doświadczeniu i bezstronności w postępowaniu, drogą negocjacji w atmosferze wzajemnego zaufania i zrozumienia. Gdy zajdzie potrzeba Komisja rozmawiać będzie z robotnikami w fabrykach i warsztatach pracy, by usłyszeć na miejscu głos zainteresowanych pracowników, a nie polegać wyłącznie na zdaniu przewodców.

Projekt ustawy przewiduje też stworzenie rejestru umów zbiorowych w przedsiębiorstwach, zatrudniających więcej niż 5.000 pracowników.

Rejestr umożliwi szybkie zbadanie warunków umowy w wypadku zatargu i pomoże ministrowi pracy powziąć odpowiednie decyzje.

Umowy zbiorowe będą obowiązywać obie strony, ale tylko wtedy, gdy przedsiębiorstwo i robotnicy wyrażą na to zgodę. Najbardziej kontrowersyjny punkt dotyczy ustanowienia tzw. przerwy ugodowej. Na mocy ustawy minister pracy będzie upoważniony do ogłoszenia 28 dniowego okresu w wypadku groźby strajku, co pozwoliłoby na dalsze rozmowy i negocjacje między zainteresowanymi stronami. W okresie tym przewidziany też był plebiscyt wszystkich pracowników w sprawie zamierzonej akcji strajkowej. Ta część projektu została w ostatniej chwili wycofana pod naciskiem przewodców związków zawodowych.

Projekt ustawy wprowadza również kary pieniężne za nielegalne strajki i nieprzestrzeganie 28 dniowego okresu, ustanowionego przez ministerstwo pracy. Kary nakładane byłyby przez ustanowione w tym celu sądy przemysłowe i ściągane od poszczególnych robotników bądź z zarobków bądź też w inny sposób.

Sposób wykonania tych postanowień ani ostateczny projekt brzmienia ustawy nie zostały jeszcze podane do wiadomości w chwili, gdy to piszę. Sytuacja jest ciągle płynna, a między rządem i organizacjami zawodowymi toczą się dalsze rozmowy. Niektóre związki grożą strajkiem i żądają wycofania projektu.

T. U. C. zwołał specjalne posiedzenie, które ma się zająć tą kwestią.

Rząd zdecydowany jest przeprowadzić swój projekt i to jeszcze w bieżącej sesji parlamentu Zdaniem rządu ustawa wzmocni pozycje organizacji robotniczych i ułatwi im negocjacje z pracodawcami. Przewiduje ona bowiem prawo każdego robotnika do należenia do związku, prawo do płacy w okresie braku zatrudnienia spowodowanym przez strajk w innym dziale przedsiębiorstwa, oraz obowiązek uznania organizacji robotniczych przez pracodawców. Te punkty projektu są oczywiście aprobowane przez związki zawodowe. Kością niezgody są jednak kary za strajki nieoficjalne.

W myśl interpretacji min. Barbary Castle, projektowana ustawa stanowi ramy stosunków między pracodawcami i pracownikami.

Przewiduje też pomoc prawną i środki zaradcze w wypadku ostatecznego załamania się negocjacji.

Związki zawodowe mogą w dalszym ciągu rozwiązywać swe trudności jak dotychczas bez interwencji rządu. Ustawy są jedynie po to, by rząd miał podstawy do działania w wypadku groźby strajku, po wyczerpaniu wszystkich dróg postępowania. Dlatego zdaniem ministra, projektowanych ustaw nie należy traktować jako środka przymusu, lecz jako ostateczną deskę ratunku w rozstrzygnięciu sporów między pracodawcami i pracownikami na terenie W. Brytanii.

KRYSTYNA BRZOZOWSKA

W nowogrodzkiej

ZMIANA WIĘZIENNEJ WARTY

— Dobrze, zostawimy dzieci tutaj, niech się bawią do naszego powrotu.

* * *

Szły powoli w górę ulicy ku rynkowi. Z odległości widok Nowogrodzka prawie się nie zmienił. Miasto, jak dawniej, roztapiało się w różowej poświacie słonecznej. Ale kiedy weszły w uliczkę prowadzącą do poczty, zobaczyły z wielkim smutkiem jak bardzo zostało zniszczone to zaciszne do niedawna i uroczyste miasteczko. Szkło z potłuczonych szyb skrzypiało pod nogami. Rynek, ładny staroświecki rynek, wyglądał jak popsuła zabawka dziecinna. Hale targowe były zbombardowane w dwóch miejscach, znajdujące się w nich magazyny soli i mąki splądrowane. Domy, wypalone wewnątrz i ciągle jeszcze dymiące, ukazywały nagie szkielety metalowych łóżek, piecyki żelazne i rury. Czasem stał gdzieś na kominie zrudziały garnek świadcząc o tym, że tutaj niedawno jeszcze gotowano strawę, że ludzie mieli dach nad głową i cztery ściany, że mieli własne, niczym nie zakłócone życie. Splątane druty leżały na chodnikach, czepiając się zwalonych słupów, albo wisiały w powietrzu, skręcone podmuchem huraganu wojennego. Czerwcowe słońce zalewało blaskiem dymiące ruiny. Gruzy i szkło sprztały oddziały złożone z Żydów i Żydówek. Na plecach i pierśiach mieli już przyszyte żółte łaty, w oczach strach ściganych zwierząt.

Wstąpiły do barokowego kościoła na rynku. Bomba burząca przebiła tutaj sklepienie i uszkodziła prezbiterium. Przed ołtarzem celebrował mszę św. stary ksiądz, siwiutki jak gołąbek. Kiedy usiadły w ławce starsuszek szedł właśnie z Eucharystią ku nielicznym komunikantom. Ewa widziała jak podawał komunię św. niemieckiemu oficerowi, który wrócił później do ławki i klęczał aż do końca zatopiony w modlitwie.

Miasto było pełne wojska. W niespalonych domach kwaterowali żołnierze. Do pasa nadzy myli się w ogródkach, golili, prali bieliznę i suszyli ją na sznurach. Radość ze

Nazajutrz, a był to właśnie ów piękny dzień słoneczny, Ewa wybiegała się do miasta, aby dowiedzieć się, jakie są możliwości wyjazdu do Warszawy, kiedy zapukano do drzwi.

Proszę!... Ucieszyła się widokiem znajomej twarzy.

— Dzień dobry, pani Celino!... Jak to dobrze, że pani przyszła!...

W chwili, kiedy z trudem skleciona egzystencja rozleciała się znowu na bezużyteczne szczątki, szeroka, inteligentna twarz pani Komarnickiej wydała się jej jeszcze bardziej sympatyczna niż zwykle. Nie czuła się przy niej tak bardzo zagubiona w natłoku wydarzeń.

Celina była bardziej obciążona obowiązkami niż Ewa. Synek i siostra w bardzo złym stanie nerwów, świeżo po porodzie, żadnych środków do życia i pochodzenie żydowskie, które dzisiaj, kiedy wojska niemieckie wkraczały na te ziemie, było prawdziwym nieszczęściem — wszystko to dźwigała ta młoda kobieta na swych barkach. Wprawdzie dzięki małżeństwu obie nosiły nazwiska polskie, ale rysy twarzy nieco semickie groziły bezustannie zdemaskowaniem. Celina dzielnie nosiła to brzemień obowiązków i niebezpieczeństw i Ewa patrzyła na nią z podziwem.

— Dzień dobry, Leszku! Monika bawi się w ogrodzie z dziewczynkami, może pójdziesz do niej?... Proszę, niech pani usiądzie, pani Celinko. Jak się czuje pani Magda?

Już się trochę uspokoiła, ale chciała uciekać. Z trudem ją przekonałam. Pani wie, że od 39-go roku ma uraz na punkcie Niemców?

— Tak, opowiadała mi o tym. Co panie mają zamiar robić?

— Na razie czekać. Cóż można w tej chwili robić?

— Ja będę się starała przedostać do Warszawy. Wybieram się nawet do miasta, aby odszukać komendę placu i wziąć przepustkę.

— A ja chciałam odwiedzić Wronskich. Ich mieszkanie zostało uszkodzone przez bombę. Był u mnie Skowron i mówił, że Wronscy bardzo proszą, abyśmy do nich zaszły.

WOLNE OD OPLAT CELNYCH

- materiały dentystyczne produkcji angielskiej, niemieckiej, szwajcarskiej, USA itd.
- wszystkie lekarstwa
- okulary
- pończochy na żyłaki
- wykonywanie recept krajowych sprawnie wyśle, bez zwłoki

Największy na świecie
Polski Dom Wysyłkowy

TAZAB & CO.,
T A Z A B H O U S E
ROLAND GARDENS,
LONDON, S.W. 7.

Tazab of London Inc., 16, Stuyvesant
Street, New York 3, N.Y. 10003

o r a z
Représentation de Tazab à Londres,
20, Rue Legendre, Paris 17-e.

stronie (II)

zwycięstwa biła im z oczu. Wiosna śmiała się na młodych, spalonych słońcem twarzach.

Skręciły ku muzeum Mickiewicza. Gipsowa figura Stalina stała tu jeszcze, z jedną ręką założoną w tył, drugą wskazywała wypalony do fundamentów domek. Bolszewicy skierowali tutaj mickiewicziana z Biblioteki Ossolińskich we Lwowie. Niedawno chodzili po zacisznych pokoikach, oglądały meble, portrety, miniatury, a także rękopisy, pierwsze wydania poety i cenną bibliotekę.

— Może to ta figura była powodem, że Niemcy podpalili muzeum — zastanawiała się głośno Ewa. — Prawdopodobnie lotnik myślał, że mieści się tutaj siedziba NKWD?

— Być może — odpowiedziała Celina spoglądając na potworne dzieło, które fabrykowano w Sowietach milionami.

Odchodząc wolno od ruin spotkały kustoszkę muzeum.

— Jak to się stało? — pytała Ewa. — Czy wszystkie zbiory zostały spalone? Nie dało się nic ukryć?

Dowiedziały się, że kustoszka uciekała dwukrotnie spod bomb i z pacych się domów i wyszła tak oto jak stała, w żółtym sweterku i białych trepkach na bosych nogach. Bolszewicy nie pozwolili nie ruszać. Zresztą, gdyby nawet ukryła zbiory w piwnicy, niewiele by to pomogło, bo i tam wpadły bomby zapalające.

— Jeszcze jeden skarb narodowy poszedł z dymem — rzekła Ewa, kiedy szły zwolna pod górę pośród zalanych słońcem ogrodów.

Część domu Wrońskich była oczywiście zniszczona bombą. Józef Wroński ucieszył się bardzo z przybycia gości. Obie jego siostry i żona były spłoszone, bo niedawno wszedł do domu niemiecki podoficer i wzięwszy je za Żydówki kazał sobie oczyścić buty. Żydowskiego pochodzenia była tylko żona Wrońskiego, śpiewaczka, ale nie miała semickiego typu. Sprawę wyjaśnił właściciel domu, mówiący trochę po niemiecku. Podoficer zawstydził się podobno bardzo, przeprosił panie i wyszedł,

B.D.I.C

ale młodzianka Irenka ciągle jeszcze nie mogła się uspokoić. Opowiadała z dziecinną przechwałką w głosie:

— Wyciągnął nogi i myślał, że wezmę się zaraz do czyszczenia jego okropnych butów, ale ja się wcale nie śpieszyłam...

Dziecinny, czysto aryjski nosek marszczył się zabawnie, a Ewa pomyślała, że ów Niemiec musiał być wyjątkowym idiotą, jeżeli ten ciekawy, zadarty nosek mógł wziąć za cechę semicką.

— Co robicie? — zapytała Józefa.

— Chcemy wrócić do Warszawy — odpowiedział i odciągnawszy ją na bok zaczął szeptem tłumaczyć w jak trudnej znalazł się sytuacji. Przed kilku tygodniami NKWD wezwało go do siebie, żądając aby składał im raporty o nastrojach w Teatrze Kukielek, o nastawieniu politycznym zespołu. Zapisali go na listę i — nolens volens — stał się konfidentem NKWD. Liczył, że może się coś zmienić, może wojna... Nie miał odwagi odmówić... Raportu nie złożył, oczywiście, ani jednego. Teraz jednak Niemcy mogą dostać listy w swe ręce, jego nazwisko figuruje tam czarno na białym...

— Wyjechać, radziła Ewa. Ale połączenie z Baranowiczami przerwane.

— Pójdziemy piechotą.

— Kiedy?

— Jak najprędzej. Musimy tylko zdobyć na wsi trochę chleba i masła.

— Pieniądzy nie chcą chłopci brać, wtrąciła Celina. — Ruble nie idą, marek nie mamy.

— W teatrze jest spory zapas gwoździ, zauważył Skowron, mechanik teatralny. — Chłopci potrzebują gwoździ do budowy, a na rynku nie było ich ostatnio wcale. Myśmy dostawali przydziały...

— Doskonale, decyduje Celina. — Jutro wyruszamy na wieś z gwoździami. O której godzinie możecie iść?

— Może o dziewiątej, zastanawia się Józef.

Ewa wstała aby się pożegnać, ale Janka, żona Wrońskiego, zaczęła ją zatrzymywać. — Niech panie zostaną jeszcze trochę. Wyznaczono nam porucznika na kwaterę. Mam smażyć dla niego ryby, pomóżcie mi! Zaraz przyjdzie na obiad... My nie mówimy po niemiecku. Pani Ewa pomoże się z nim dogadać! —

Zostały. Przeniosły się do kuchni, która teraz, po zdemolowaniu części frontowej domu, stanowiła jedyne wejście do mieszkania.

Ewa rumieniła na maśle rybę przeznaczoną dla porucznika. Była głodna. Kilka jaj i trochę masła, które gospodyni kupiła dla niej w dzień wybuchu wojny, wcześniej rano, zanim wiadomość dotarła do miasta, chowała dla dziecka. Gospodyni dawała im raz na tydzień bochen chleba własnego wypieku i codzień litr mleka. Na obiad gotowała zacierki z żytniej mąki na mleku zmieszanym z wodą i zapraszała na nie Ewę z Moniką. Aby się odwzajemnić — Ewa okoywała jej ziemniaki i peła truskawki. W stanie podniecenia nerwowego, w którym żyła od wybuchu wojny, nie odczuwała potrzeby jedzenia. Teraz jednak zapach smażącego się masła obudził w niej głód. Kiedy tak stała, obracając zrumienione kawałki ryby, wszedł ktoś do kuchni i tuż przy niej rozległ się wesoly, młody głos:

— O, da ist auch ein Koch gekommen!...

Podniosła oczy. Przed nią stał wysoki, jasnowłosy oficer. Rysy miał regularne, trochę twarde, ale rozjaśnione teraz uśmiechem.

— Nie jestem kucharką, przyszedłam w odwiedziny! — wypłynęły jakby same z jej ust słowa dawno nie używanego języka.

— Ach, pani mówi biegle po niemiecku!... — zawołał z radością. — Proszę, wejdźcie państwo do pokoju.

Celina i Ewa chciały się wymknąć, ale Józef zwrócił się do nich z błagalną prośbą, żeby ich nie zostawiały samych. Zresztą, od Niemca będzie się można dowiedzieć jaka jest sytuacja wojenna...

— Bardzo proszę na ryby, które pani smażyła, zapraszał porucznik otwierając drzwi.

Weszli. Ewa usiadła na małej kanapie, na której drzemał zwinęty w kłębek mały, bury kotek. Za pośrednictwem Ewy Józef poprosił porucznika, aby nastawił radio. Za chwilę usłyszeli propagandową mowę bojową rosyjską, aparat za-zgrzytał i pokój napełniła muzyka.

Ewa zamknęła oczy. Siedzi teraz w saloniku w Warszawie, w niezburzonej Warszawie, i gra i nuci szubertowską melodię z „Domku trzech

dziewcząt... Powiał na nią zapach Warszawy, dziewięćdziesięciu lat i pierwszej, niemądrej, a jakże bolesnej miłości... Warszawa... Tęskni do niej od dwóch lat, prawie jak do żywego człowieka. Taka niedaleka, a oddzielona nieprzebytym murem granicy.

— Kto wy właściwie jesteście? — pyta porucznik.

— Aktorzy, mówi Ewa.

— O, to bardzo interesujące! Czy pani mówi po polsku?

— Oczywiście, przecież jestem Polką.

Porucznik patrzy ze zdziwieniem. Był przekonany, że ziemie na które wchodzi teraz — są rosyjskie, Białoruś.

— Czy teatr wasz jest polski, czy białoruski?

— Polski Teatr Kukiełek.

— Więc to miasto jest polskie?

— Tak, przed 39-tym rokiem należało do Polski i było stolicą województwa nowogrodzkiego.

Tymczasem Janka zastawiła przed porucznikiem rybę. Ordynans otworzył puszkę z kompotem agrestowym.

— Czy pani jest mężatką? — pyta Niemiec między jednym kęsem a drugim.

— Tak i mam córeczkę.

— A pani? — zwraca się do Celiny. Ale Celina nie mówi po niemiecku, wyręcza ją Ewa: — Ma sześćdziesięcioletniego synka.

— Do you speak English? — pyta go Celina.

Porucznik zna trochę język angielski ze szkoły i dobiera słów uważając przy tym aby nie pośliznąć się. Ale Józef chciałby się dowiedzieć czegoś o polskim żołnierzu, jak się bił, jak go oceniali Niemcy. Ewa niechętnie tłumaczy pytanie. Wolałaby polskiego żołnierza zostawić w spokoju.

— Dobrze się biją, ale są podstępni, odpowiada Niemiec.

Ewa śmieje się. — Podstępni, dlaczego to?

Ewa śmieje się jeszcze weselej, tak że porucznik patrzy na nią ze zdziwieniem, a Józef zaczyna się niespokojnie kręcić na krześle.

— Przepuszczają na przykład całą kompanię, a potem dopiero zaczynają strzelać...

— Toż to zwykły manewr taktyczny, nie żaden podstęp!

— Może pani sama nie jest podstępna, ale...

— Ani ja, ani mój naród! Byłoby dla nas o wiele lepiej gdybyśmy byli podstępni ale, niestety, nie jesteśmy...

Niemiec słucha uważnie. Skończył obiad. Wziął śpiącego kota na ręce i usiadł koło Ewy. Głodzi delikatnie miękkie futerko. Ręce ładne, szlachetne w rysunku. To są ręce przedstawiciela najdrapieżniejszego narodu na świecie — myśli Ewa.

— Jak się pani nazywa?

Uśmiechnęła się. Co za przedziwne, teutońskie maniery.

— Nazywam się Ewa, Ewa Lipska. A pan?

— Karl Buk.

— Z jakich stron Niemiec pan pochodzi?

— Ze Śląska.

— Buk — to polskie słowo. Znaczący po niemiecku „Buche“. Moje nazwisko pochodzi od „lipy“ — Linde. Czy rodzina pana jest polskiego pochodzenia?

Pominął milczeniem pytanie i roześmiał się wesoło.

— Ach, to pasuje do siebie doskonale: lipa i buk.

Więc jednak nie jest Niemcem — myśli Ewa. Jest Polakiem, gruntywnie zniemczonym Polakiem... Och, gdyby mogła z nim szczerze porozmawiać!... Uświadomić mu w imię jakiejś idei walczą i jakie wartości stracił bezpowrotnie!...

Porucznik pyta nagle: — Gdzie pani mieszka?

— Daleko stąd, prawie na końcu miasteczka.

— Teraz muszę iść jeszcze na chwilę do kompanii. Czy pozwoli pani, że przyjdę do niej później na pogawędkę? Tak dawno już nie rozmawiałem z kobietą w ojczystym języku...

Ten „ojczysty język“ sprawił, że Ewa zdecydowała się powiedzieć w nim kilka słów prawdy.

— U mnie nie ma światła, druty od elektryczności są pozrywane w całym mieście... Nie mam także świec ani nafty... Ale jeżeli pan chce pogawędzić, może pan zająć na chwilę...

— Będziemy świecić sobie papierosami, zażartował. — Jaki jest pani adres?

BIBLIOTEKA „KULTURY“

ROZMYŚLANIA

ANDRZEJ SACHAROW

o postępie, pokojowym współistnieniu i wolności intelektualnej

Cena: 7 sh, 1.00 dol., 4.00 F.

Księgarnia SPK

20, Queens Gate Terrace,
London, S.W. 7.

Podala mu nazwę ulicy i numer domu, przekonana jednak, że nie trafi. Mieszkała na skraju miasta, w drewnianej chatce przytykającej do łąki.

Zaczęły się żegnać. Porucznik przypomniał o rybach, więc Janka zwinęła w papier kilka kawałków. Celina wzdragała się wziąć, zatem Ewa zabrała i jej porcję bez skrupułów. Wyszły odprowadzone do drzwi przez całe towarzystwo i porucznika.

— Dlaczego nie chciała pani wziąć tych ryb dla Leszka?

Nie chciałam przyjmować podarunku od Niemca, odpowiedziała Celina.

— On jest z pochodzenia Polakiem.

— Ale zupełnie zniemczonym...

— Nie jego wina, że Polska straciła Śląsk przed sześciuset laty... A zresztą — to są przecież polskie ryby, z polskiej rzeki — a nasze dzieci są głodne.

Z zadowoleniem rozłożyła w domu rybki na talerzykach. Przyglądała się z radością jak Monika i Leszek jedli. Dzieci dopominały się o więcej, ale „więcej“ nie było.

Kiedy zaczęło się ściemniać, Celina zabrała opierającego się Leszka i wyruszyła do domu. — Magda będzie niespokojna, że nas tak długo nie ma — tłumaczyła Ewie.

Po gruntownym wyszorowaniu Moniki, która miała talent brudzenia się przy zabawie, Ewa ułożyła dziewczynkę do snu. Był już zupełny zmierzch. Usiadła na chwilę, aby odpocząć po całodziennej wędrówce. Nagle zastukano do drzwi i do pokoju weszła Zosia.

— Jakiś wojskowy pyta o panią.

(Ciąg dalszy nastąpi)

TAKIE SOBIE HISTORYJKI

NIE te kiplingowskie, dobrze znane i należycie podziwiane lecz... **biologiczne**. Ich mnogość tłumaczy się stosunkową młodością i świeżością nauki, a obfitością nowo powstających poddziałów. Dla pokolenia wyrosłego bez znajomości genetyki, wirusologii, molekularnej biologii, enzymologii itd. doświadczenia lub odkrycia ostatniej doby stanowią kraj istnych cudów.

Biologia zajmuje się życiem i jego zjawiskami. Zasadnicze chemiczne składowe życia, to kwasy aminowe i nukleinowe, znajdujące się obowiązkowo w tkankach. Jeden z tych kwasów, o bardzo skomplikowanej nazwie, sprowadzonej w żargonie naukowym do skrótu „Dna“, stanowi istotę chromosomów, pramaterii genetycznej, od której zależy dziedziczność i rozmnażanie. Odszyfrowanie wzoru chemicznego „Dna“ przez dwóch play boy'ów, Watsona i Cricka, stanowi triumf nowoczesnej chemii, uwieńczonej nagrodą Nobla. Ostatni etap tej genialnej imprezy przypieczętowało, niedawno, odfotografowanie molekuly „Dna“ za pomocą mikroskopu elektronowego.

Początek wszelkiego życia przyjmujemy na czas około dwa i pół biliona lat przed naszą obecną datą. Bilion, dla naszych celów, to milion milionów. Zanim powstało coś, co, słusznie czy niesłusznie, nazwano homo sapiens (człowiek obdarzony rozumem) nasza ziemia trwała już dwa i pół razy dziesięć do potęgi dwunastej lat. Wymaga, to nielada fantazji, aby uświadomić sobie powolność procesów ewolucyjnych, zdolnych wytworzyć łańcuch istot, którego wstępnym ogniwem były związki nieorganiczne, później jednokomórkowy twór, a ostatnim — dzisiejszy człowiek. Ten pojawił się 50-100 tysięcy lat temu; jego przodek Pithecanthropus, przedstawiciel gałęzi, mającej rozwinąć się w ludzką około 200-250 tysięcy lat przed obecnym czasem; a szczególnie ciekawy Neandertalczyk 100-125 tysięcy przed obecną datą. Zaliczany już do rodziny człowiekowatych biedaczek żył tylko 50 tysięcy lat i zni-

knął bez wiadomego powodu. A szkoda wielka, bo Bóg raczy wiedzieć, co, by z niego wyrosło. Z postawy był wielkoludem, twarz miał małpią, a czaszkę... kłękajcie narody! Mieścił w niej z łatwością zawartość 1500 gramów mózgu, jeśli nie więcej. Jest to waga, której nie osiągają, albo tylko niesłychanie rzadko osiągają, nawet przedstawiciele dzisiejszego rodu ludzkiego. (Bismarck: 1807 gr.; Swift: 2000 gramów??). Gdyby z objętości czaszki wyciągać wnioski co do uzdolnienia, co wolno do pewnego stopnia, Neandertalczyk był kandydatem na geniusza. Dzisiejsi ludzie, z przeciętną wagą 1350 gramów dają sobie doskonale radę w życiu i tworzą czasem arcydzieła. O ile więc łatwiej z mózgiem 25% cięższym!

Dlaczego jednak tak sromotnie zawiódł? Widocznie przeskoczył zbyt szybko okres wymagany dla normalnego postępu cywilizacyjnego i, nie mając możliwości oparcia się na poprzednich zdobyczkach kultury, zmarnował przedwczesny i niewytłumaczalny dar natury. Ostatecznie Leonardo da Vinci był geniuszem przerastającym wszystkich współczesnych, badaczem wszechstronnie wykształconym i posiadał umysł już nowoczesnego uczonego. Zagadnienia lotnictwa, które go najbardziej pasjonowało, nie rozwiązał, gdyż wstępne etapy, umożliwiające dokonanie dzieła, wymagały aż 500-letniej systematycznej pracy. Ewolucja kultury musiała piąć się przez wszystkie szczeble, zanim można było przystąpić do uwieńczenia pomysłu Leonarda. Neandertalczyk znalazł się w próżni kulturalnej, w której najlepszy mózg musiał zawiść.

* * *

EPOKA LODOWA uchodzi za jedną z katastrof, jakie nawiedziły ziemię. A jednak — plejstocenska miała zasadnicze znaczenie dla powstania człowieka. Gdyby nie zaistniała, kto wie czy i jakimi drogami kształtowałby się dalszy rozwój człowiekowatych. Pithecanthropus, a

więc jeszcze nie-człowiek, osiągnął wówczas już dostatecznie wysoki stopień ewolucji, aby w warunkach przed katastrofą przetrwać i wyjść zwycięsko z walki o byt. Mógł się rozpowszechnić z łatwością po ziemi i krzyżować jedynie z równymi sobie, co spowodowało zahamowanie dalszego postępu. Jego potomkowie zwisaliby dzisiaj z drzew lub zamieszkiwaliby jaskinie zamiast podróżować na księżyc. Lodowce zmusiły różnych małpoludów do emigracji. Nastąpiło rozdzielenie na małe grupy, co sprzyjało powstawaniu mutacji i przekazywaniu pożądanych cech następnym pokoleniom. W ten sposób wytworzyły się nowe odmiany, a z ich skrzyżowań dalsze stopnie ewolucji, prowadzące do homo sapiens. Korzystne mutacje, ich kombinacje i rekombinacje dostarczają pożądanego surowego materiału do postępu ewolucyjnego.

* * *

CZŁOWIEK, w swej gwałtowności i niecierpliwości, skwapliwie usiłuje pomóc naturze. Pragnie, między innymi, ulepszyć swój własny gatunek. Jest rzeczą wielce wątpliwą, czy homo sapiens ulegnie dalszym, samoistnym, ewolucyjnym zmianom, prowadzącym do wytworzenia nowej, wyższej odmiany, powiedzmy — nadczołowieka. Brednie Gobineau'a, Nietzschego, George'a, Przybyszewskiego i innych „herolistów“ miały swe źródło w niedostatecznej znajomości nauk przyrodniczych. Gdyby nawet pojawiła się jakaś nadzwyczajnie korzystna mutacja, która przed setkami tysięcy lat zaważyłaby na dalszych losach, dzisiaj jej znaczenie dla osobnika i gatunku byłoby niedostrzegalne.

Wszelkie bowiem korzyści z kaprysów biologii są łatwe do zastąpienia zdobyczą kultury. Jeśli się rodzi czasem odmieniec z pomyslnymi genami, gwarantującymi np. szczególną zręczność odnóż, to ten fakt, poza zapewnieniem mu indywidualnego uznania w sporcie czy innej dziedzinie, nie wpływa na losy ludzkości. Nikomu nie zależy na wyhodowaniu rasy szybkobiegaczy,

bo konie, auta i samoloty mają wyższość nad najszybszym człowiekiem. Maszyny znowu pobijają zręczność najbieglejszych rąk, luneta zastąpi najbystrzejszy wzrok, a aparaty podsluchowe najsłabszy słuch. Dotychczasowe wyniki ewolucji kultury i jej przyszłe osiągnięcia czynią wysiłki natury zbyteczne i niweczą wyższość przez nią uprzywilejowanych, w walce o byt. Nawet wyraźnie upośledzonemu cywilizowane środowisko zapewnia przetrwanie. Można więc przypuszczać, że kierowniczą rolę w kształtowaniu dalszych losów gatunku ludzkiego obejmie kultura a nie biologia.

* * *

KULTURA jest dziełem ludzi więc myśl dobierania odpowiednich partnerów, aby zapewnić jej godnych kontynuatorów i odkrywców, zaprzęta głowy eugeników. Eugenika jest nauką, która nie uznaje wyższości jednej rasy nad drugą i która nie ma nic wspólnego z pomysłami zbrodniarzy i prostytutkijących się polityków lub pseudonaukowców. Jednym z działów, którym się interesuje jest sztuczne zapłodnienie.

Nie poruszam w tym miejscu prawnej i etycznej strony zagadnienia. Pragnę tylko podkreślić, że rola lekarza, spełniającego zabieg, nie ogranicza się do bardzo prostej procedury. Ma obowiązek zapoznania się również z kulisami sprawy. Powinien wybrać odpowiedniego dawcę, którego fizyczne i psychiczne cechy zbliżyłyby do prawnego ojca. Przesadni aranżerzy idą tak daleko, że żądają nawet identyczności religii.

Zdolność, inteligencja, zręczność, skłonności artystyczne, które chciałoby się odkrywać u każdego dziecka, są rezultatem niesłychanie złożonych procesów, zależnych od wielu czynników. Nie opierają się na obecności lub braku jednego, szczególnego, centralnego genu, ale i szeregu innych i szczęśliwej kombinacji całego matczynego i ojcowskiego wyposażenia. Nie jest więc powiedziane, że dzieci nieprzeciętnych rodziców muszą zabłysnąć; nie ulega jednak wątpliwości, że mają lepsze szanse aniżeli potomstwo pospolitaków. Dlatego przy sztucznym zapłodnieniu daje się pierwszeństwo materiałowi pochodzącemu od umy-

ślowo wyżej stojącego dawcy, o ile, naturalnie, jakieś defekty nie przekreślają tej korzyści. Jeśli w rodzinie dobranego ojca znajduje się większa ilość zdolnych krewniaków, tym większe prawdopodobieństwo, że potomek pomnoży ich liczbę.

Sprawa zaopatrzenia się i korzystania w potrzebie z plemników, koniecznych do zastąpienia spermy nieplodnego ojca, jest dzisiaj rozwiązana. Materiał zapładniający można przechowywać w zamrożonym stanie przez — praktycznie rzecz biorąc — nieograniczony czas. Do dyspozycji są więc plemniki i nieżyjących dawców, co pozwala wykluczyć wszelkie komplikacje grożące na wypadek konfrontacji dwóch ojców, nominalnego i faktycznego.

* * *

ZAPŁODNIENIE komórek płciowych żeńskich poza fizjologicznym miejscem tj. organizmem kobiecym — np. w laboratoryjnej epruwetce — nie ma znaczenia dla eugeniki. Jej troską nie jest sposób zapłodnienia, ale jakość materiału, z którego ma powstać płód.

Głośne, ostatnio, eksperymenty grupy dra Edwardsa z Cambridge zdają się potwierdzać możliwość zapłodnienia jaja poza organizmem matki. Po dwóch, trzech dniach jednak, kiedy zapłodniona komórka osiąga stadium blastocytu, należy ją umieścić w macicy, jeśli się chce kontynuować ciążę. Jaka więc praktyczna korzyść z tego eksperymentu? Bardzo wątpliwa, bo ogranicza się jedynie do możliwości badania chromosomów i ewentualnego stwierdzenia nieprawidłowości, a więc późniejszych anormalności u noworodka. W takim wypadku możnaby przerwać tę fatalną, trzydniową ciążę, aby zaoszczędzić ludzkości jednego potwora lub kaleki. Ale jaka gwa-

rancja, że manipulowanie tak delikatnym tworem, jak sztucznie zapłodnione jajo w próbowce, nie spowoduje jeszcze groźniejszych następstw, aniżeli jeden patologiczny chromosom? Żadna — trudno więc przypuszczać, że znajdzie się odpowiedzialny chirurg gotowy podjąć się zabiegu.

* * *

Nasuwiają się jednak inne, wcale ciekawe zagadnienia, natury czysto teoretycznej. Otóż próbowano, z pewnym tylko powodzeniem i wyłącznie u niższych gatunków, jak żaby, zapłodnić komórki jajowe nie plemnikami tj. produktami narządu płciowego, ale jądrami komórek również każdej innej tkanki np. skóry. Jeśli zapłodnienie następuje, nowy osobnik jest identyczny z dawcą. Ten proces, rozmnażania sposobem nie płciowym, nazywają Anglicy „cloning“, co znamy w ogrodnictwie jako wyhodowanie większej grupy roślin z jednej sadzonki. Ale czy ten sposób jest możliwy u człowieka? Moje osobiste przekonanie zaprzecza temu, gdyż embrion ssaka musi dojrzewać w macicy. Jak na razie nic złego nam nie grozi, żadne laboratorium nie przyjmie zamówienia na nowego Darwina czy też Einsteina. Jest to może z korzyścią dla świata, gdyż zamiar geniuszy mógłby spowodować rychlejszą katastrofę aniżeli się zanoszą. Natury — jak twierdzili Rzymianie — nie wypędzisz nawet widłami, powróci i upomni się o swe prawa.

* * *

Powiadają, że animus flat, ubi vult, tzn. pomysł rodzi się w miejscu, które sam obiera. Często w najmniej oczekiwanym, czasem w najmniej pożądanym, a niekiedy... podziwu godnym.

Gdy Mr. Muir, ważna figura w życiu angielskim, bo Chief Const-

GRYF PUBLICATIONS LTD

Paweł Zaremba

HISTORIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

WYDANIE DRUGIE PRZEJRZANE I POPRAWIONE

Cena 45 sh.

KSIĘGARNIA S. P. K. — 20, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W. 7.

able w Durham, przemawiając na terenie uniwersyteckim do młodych liberałów, zabawił się w eugenika, zerwała się burza. Zamiast wieloletniego więzienia, które — zdaniem Muira — ani nie odstrasza, ani, z punktu widzenia eugeniki, nie uchyla niebezpieczeństwa rozmnażania się niepożądanych osobników, należałoby usuwać takie typy nie za pomocą konwencjonalnych środków stracenia, ale jednym ze sposobów biologii, bez znęcania się nad więźniem, karania go, etc. — jednym słowem — bez okrucieństwa, hałasu, ceremonii i hysterii wyprawić outsidera humanitarnie na drugi świat.

Well... cokolwiek myślimy i sądymy o tym projekcie, wkracza on jednak w dziedzinę eugeniki. Może ona, ze swej strony, złagodzić skrajność stanowisk Muira, proponując wzorem ustawodawstwa amerykańskiego jedynie katastrację. Nie mniej jednak przy całej swej ekscentryczności i niewykonalności projekt Naczelnego Konstabla jest uderzeniem młota w gwóździ.

Czy miejsce osobnika mordującego dla sadystycznego zadowolenia, często najmłodsze dzieci, nagrywającego sobie na taśmie jęki ofiary, utrwalającego ohydne okoliczności perwersji na filmie etc. jest w ramach gatunku homo sapiens? Czy, zdając sobie najdokładniej sprawę z przestępczości swoich poczyniń, spekulując na wyrozumiałości i humanitarności psychiatrów, ma prawo liczyć na tolerancję gatunku, do którego formalnie przynależy?

Uważam się za zaangażowanego humanistę, ale myśl wspólnoty klasyfikacyjnej z podobnym potworem napawa mnie przerażeniem. Biologicznie jest okazem jakby jakiejś formującej się odmiany, dzięki zaistnieniu u niego niepożądanego mutacji genu czy genów, odpowiedzialnych za zbrocenia. Towarzyszące takiej odmianie apoplekcyjność, brak hamulców, gwałtowność etc. ułatwiają jedynie rozmnażanie i przenoszenie krytycznych genów na potomstwo. Spotkanie dwóch osobników z tego rodzaju wyposażeniem dziedzicznym stworzy typ najdoskonalszego zbrodniarza. Jeśli ich ilość będzie się mnożyła, egzystencja środowiska czy gatunku ulegnie zagrożeniu.

BARWA włosów jest przedmiotem szczególnej troski estetów. Grają równie ważną rolę względy praktyczne. Wiadomo np., że gentlemen prefer blond. Naukowe więc podejście do zagadnienia jest aż nadto usprawiedliwione. Niestety, im dalej w las tym więcej drzew, tym więcej czynników odkrywamy, decydujących o wyglądzie owłosienia. Przypuszczaliśmy, że jeden barwnik decyduje o kolorze. Okazuje się, w świetle nowszych badań, że byliśmy w błędzie. Wykryto dwa. Jeden rozpuszcza się łatwo w zasadach, drugi dopiero przy temperaturze wrzenia. Od stosunku tych dwóch składników zależy wypadkowa. Wiemy już teraz, czemu przypisać tajemnicę czerwono-rudego odcięcia. Po prostu większej obfitości łatwo rozpuszczalnego barwnika. Nadejdą czasy, kiedy kandydatki na zaszczytne wyróżnienia i posady będą miały obowiązek podać w curriculum, poza wymiarami kształtów, również odsetek barwników we włosach. Biologia wkracza zwycięsko w dziedzinę estetyki życia codziennego.

* * *

Co wspólnego ma JĘZYK z biologią i ewolucją? Bardzo wiele, tylko omówienie wymagałoby dużego tomu. Więc tylko krótko: czego istota ludzka, a może jeszcze przedludzka, doświadczyła, co zauważyła, czego nauczyła się, jaki postęp cywilizacyjny poczyniła — te wszystkie przygody zdołała dzięki językowi utrwalić i przekazać. W ten sposób, z biegiem czasu, powstała kultura.

Dobrze, ale skąd się wzięły języki? Jeśli nie uznajemy kreacjonizmu, wydarzenia związane z budową wieży Babel, a wyznajemy transformizm, musimy zwócić się do ewolucji. Podobieństwo i wspólne cechy języków indoeuropejskich zawdzięczamy pochodzeniu od dawno uschniętego pnia prajęzykowego, z którego nastąpił dalszy rozwój. Proces ewolucyjny językowy postępuje

znacznie szybciej aniżeli świata zwierzęcego. Nikt za czasów historycznych nie był świadkiem przejścia jednego gatunku zwierzęcego w inny. Na to trzeba setek tysięcy lat. Natomiast każdy starszy człowiek pamięta wyrażenia i zwroty, powszechnie używane za czasów swej młodości, a zwolna puszczone w niepamięć. Na ich miejsce pojawiły się nowe. Prof. Wieniewski zwrócił niedawno, w swym Kąciku, z tytułowanym „Nie bądźmy pesymistami“ (Dziennik Polski 24.II.), uwagę na to zjawisko. W ciągu kilku generacji zmiany językowe są już jaskrawo widoczne. Gdyby Anglosasi i dzisiejsi Anglicy żyli równocześnie, ich języki uważałoby za różne.

Dzięki powstawaniu i ewolucji języka człowiek osiągnął stadium rozwoju, w którym nabyte i gromadzone doświadczenia jednostek i grup nie giną z ich śmiercią, ale przechodzą z pokolenia na pokolenie. Pojęciowe myślenie i zdolność posługiwania się symboliczną mową zapewniły człowiekowi wyjątkowe stanowisko w przyrodzie.

* * *

Ustroje totalistyczne darzą biologię nieufnością, a nawet wrogością. Niemcy wyrzekli się znakomitych przyrodników — takiego Müllera, Haeckla, Naegeli'ego, Weissmanna, aby dopuścić do głosu kompromitujących półgłówków spod znaku Rosenberga. Stalin zlikwidował przykładową szkołę genetyki niezapomnianego Wawilowa i wydał gospodarce rolną na łup ignoranta i hochsztaplera półnaukowego Łysenki. Można się jedynie uśmiechnąć na myśl o próbach wtrącania się w prawa natury lub zastępowania ich ukazami. Ilość sprzedanych egzemplarzy „Mein Kampf“ przewyższa nakłady „The origin of species“. Mimo to Darwin spoczywa w jednym z grobów dla zasłużonych w katedrze Westminster, a Hitler rozwiął się w nicość. Suum cuique!

Fryderyk Goldschlag

JÓZEF A MEKARSKA
**WĘDRÓWKA PO ZIEMIACH WSCHODNICH
RZECZYPOSPOLITEJ**
Przewodnik serdeczny po Wileńszczyźnie, Polesiu, Wołyniu, Podolu,
Podkarpacku. — Cena 16/6, dol. 2.50, F. 15.00.
Do nabycia: w Księgarni SPK — 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

DIARIUSZ SZEMBEKA

Gdy po pierwszej wojnie światowej tworzyła się polska służba dyplomatyczna, trudności w znalezieniu odpowiedniej obsady okazały się jeszcze większe niż w innych działach administracji państwowej. Spośród licznych amatorów-kandydatów, tylko niewielu mogło się nadać. Liczba ich była nadto ograniczona koniecznością dobrej znajomości języków obcych.

W dyplomacji rosyjskiej i niemieckiej było mało Polaków. Dziś może się wydawać dziwnym, że w ogóle byli, ale i wówczas nie budzili przeważnie zbytniego zaufania. Głównym rezerwuarem stali się Polacy ze służby austriacko-węgierskiej. Mieli dobrą szkołę. Zwykle Theresianum i studia dyplomatyczno-konsularne oraz praktykę w urzędach lub na placówkach. Politycznie było coś do nich mniej zastrzeżeń. Licznie zgłaszali się do polskiej służby; Polacy i ad hoc spolszczeni, o ile mieli jakieś powiązania z Polską, najczęściej przez małżeństwo. Wielu z nich zostało radcami przy posłach z awansu, nie tyle społecznego, co politycznego i już w wirze pracy, na placówkach, dokształcało swych szefów i kolegów. Co wybitniejsi otrzymywali od razu samodzielne placówki.

Do tej ostatniej kategorii należał Jan Szembek (1881-1945). Został naszym pierwszym posłem w Budapeszcie. Następnie w Brukseli. Wreszcie w Bukareszcie. Stamtąd minister Józef Beck powołał go na podsekretarza stanu, a więc na swego bezpośredniego zastępcę, do M.S.Z. To, że wybrał na to stanowisko, niezwiązanego ze sobą, zawodowego dyplomaty, a nie jednego ze swoich przyjaciół politycznych, którzy się licznie o to ubiegali, świadczy iż troszczył się w pierwszym rzędzie o kwalifikacje w tej dziedzinie. Szembek dotrwał na tym stanowisku lojalnie, do samego smutnego końca ministrowania Becka, a w pewnym sensie do swej śmierci w Portugalii. Ostatni raz widziałem go urzędującego przy świecach w Krzemieńcu, dokąd mnie wezwał, by przydzielić jako przedstawiciel MSZ do misji ratującej polskie złoto. Kierował

tam szczątkami swego resortu, utrzymując kontakt z tą częścią korpusu dyplomatycznego, która wiernie za MSZ podążyła, oraz — dość beznadziejnie — ze światem zewnętrznym. Usiłował ukrywać co przeżywa i potrafił utrzymać zewnątrz spokój i pozory normalnego funkcjonowania swego urzędu.

Widywałem się z nim potem w Estorilu, w Portugalii. Odwiedzał mnie często, gdy dłużej chorowałem i zabawiał czytaniem ustępów „pamiętnika“.*) Zafrapowały mnie wtedy ich szczerze, krótkie ujęcia, nie pozabawione jawnego zacięcia literackiego. Niektórych nie odnajduję w tomach które się ukazały. Może więc więcej zginęło niż się zdaje?

Po krótkim pobycie „w nielase“ w Bukareszcie i Paryżu, osiadł w Estorilu pod Lizboną. Pozostał tam aż do śmierci. Mimo, że był formalnie już tylko osobą prywatną i miał bardzo skromne środki, dom państwa Szembeków (żonaty był z siostrą premiera Skrzyńskiego) stał się jednym z głównych ośrodków międzynarodowego życia polityczno-towarzyskiego Lizbony. O pozycji osobistej jaką miał Szembek w świecie międzynarodowym świadczy, że spotykały się u niego bodajże wszystkie ważniejsze osobistości państw sprzymierzonych i neutralnych, które w tych czasach, tak licznie przez Portugalie się przewijały. Powaga jaką się cieszył poza Polską, pozwoliła mu, mimo że stanowiska oficjalnego mu nie dano, wyświadczyć niejedną przysługę naszej sprawie. Jestem mu wdzięczny za wiele rad i pomocy, jakich mi w mojej pracy udzielili.

* * *

Jan Szembek był z natury nader systematyczny. Poczynając od roku 1935 prowadził swój „Diariusz“, który nabrał teraz tyle rozgłosu. (Brakuje tylko pierwszy kwartał r. 1937). Są to codzienne zapiski z roz-

*) Diariusz i Teki Jana Szembeka (1935-1945). Tom III. Opracował Tytus Komarnicki (i Józef Zarancki). Wydawnictwo Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego Skład Główny „Orbis“, Londyn.

mów, które głównie z tytułu swej pracy urzędowej prowadził. Dyktował je na gorąco, swemu sekretarzowi i przyjacielowi Januszowi Zembruskiemu. Na wygnaniu pisał je sam, i nie przerwał aż do śmierci. Każdy dyplomata powinien w zasadzie sporządzać notatki z ważniejszych rozmów. Mało kto jednak robi to systematycznie, a już chyba nikt nie przechowuje, jako całość, u siebie. Budzi to nawet obawę, czy było to bezpiecznie. Były to przecież sprawy arcytajne. Niemniej dobrze się stało, że się zachowały, gdyż teraz, wobec zaginięcia tyłu aktów państwowych, stanowią one niezastąpione źródło do badań nad tym okresem.

Notował ściśle obiektywnie, bez upiększania, nie siląc się, jak to często u innych bywa, na popisywanie się, *post factum*, swoją wymową i umiejętnością przewidywania. Widać w nich wytrawny sąd doświadczonego urzędnika i wysoką kulturę osobistą, a przede wszystkim troskę o sprawę publiczną. Widać, że był zawsze najzupełniej lojalny wobec swego szefa i że wykonywał ściśle jego dyrektywy, zarówno merytorycznie, jak i co do ducha. Można jednak wyczuć, że nie zawsze się z nimi całkowicie zgadzał. Jeżeli starał się wpływać, to bardzo dyskretnie, i tylko wobec samego Becka. Zresztą trudno osądzić, w miarę jak się sprawy z dnia na dzień rozwijały, co i jak można było robić aż tak bardzo inaczej... Zdaje się, że Szembek wiele takich możliwości nie widział.

* * *

Diariusz Szembeką został poprzednio wydany we Francji, z przedmową amb. Noela, z zastanawiającymi opuszczeniami. Niemal bez opuszczeń wydawany jest teraz przez Instytut Polski w Londynie, w opracowaniu prof. Tytusa Komarnickiego. Obecnie ukazał się tom III, który po jego śmierci skończył opracowywać p. Józef Zarancki. Ma on przygotować następne. Ostatni tom, który się ukazał, obejmuje r. 1937. Pozostały materiał, do wojny, wymagałby wydania jeszcze dwu tomów. Konieczne by trzeba wydać nadto

tom obejmujący okres wojny, do chwili śmierci. Jest to już imponujące wydawnictwo. Zawiera ono, poza Diariuszem, wyczerpujące przypisy i materiały uzupełniające. Wiele nieznanych dokumentów zostało podanych po raz pierwszy w pełnym, oryginalnym tekście. Jest to przedsięwzięcie ogromne, a więc bardzo kosztowne. Zostało sfinansowane dzięki ofiarności prywatnej. Istnieje poważna obawa, czy znajdą się środki na następne tomy.

Przede wszystkim jest to wzorowo, naukowo, opracowany, nieocenyony materiał historyczny. Kopalnia wiadomości, których prawdziwości niepodobna podawać w wątpliwość. Dla historyków jest on nie do zastąpienia. Należy pragnąć, by ten okres naszych najnowszych dziejów uczeni, w perspektywie czasu, wszechstronnie i bezstronnie opracowali i oświetlili.

Czy natomiast warto by nasi czynni politycy polemizowali teraz z Szembekiem, a pośrednio z Beckiem? Z góry wiadomo co mieliby do powiedzenia. Zawsze owo jałowe: „co byłoby, gdyby...?“, które do niczego nie prowadzi, a tak bardzo jątrzy i

drażni. Beck na pewno popełnił wiele błędów. Jego przeciwnicy, gdyby byli u władzy, popełniliby może inne, ale na pewno nie mniejsze błędy. Rezultat byłby bardzo podobny i zawsze dla Polski tragiczny. Niestety, podziały wśród Polaków, istnieją zwykle na podstawie przeszłości, a nie, jak gdzieindziej, z punktu teraźniejszości, prowadzącej ku przyszłości. Na emigracji jest to tym bardziej szkodliwe. Na świecie wszystko posuwa się takim tempem, że po upływie trzydziestu lat, na Diariusz można patrzeć tylko jako na dokument historyczny, z którego w nowych warunkach trudno czerpać naukę na przyszłość. Chociaż pod wielu względami z polityką Becka się nie zgadzałem, nie tylko z powodu braku miejsca, powstrzymuję się z polemizowaniem. Nie wydaje mi się to ani wskazane, ani pożyteczne.

Dla laika lektura Diariusza jest interesująca. Zapoznaje z kuchnią dyplomatyczną, z dnia na dzień i od wewnątrz. Również i z załatwianiem spraw w państwie, na najwyższym szczeblu. Odsłania troski i różnice, które dzieliły, nawet ministrów, w

ocenie sytuacji w kraju. Rozmowy z prezydentem Mościckim, Rydzem-Śmigłym, Beckiem, ukazują ich inaczej i prawdziwiej niż jak my zwykliśmy na nich patrzeć. Zastanawiam się, czy bardziej dodatnio? Mimo nieraz, oczywiście, błędnego spojrzenia na sytuację, na pewno czuło ich troskę o sprawę publiczną.

W splocie zązębiających się spraw, wielkie, przebrzmiałe problemy stają się, we wzajemnym między sobą stosunku, bardziej zrozumiałe. Poznajemy, w powtarzających się rozmowach, wielu Polaków i cudzoziemców, nie tylko jako polityków, ale i jako ludzi. Widzimy jak bardzo te czasy, których dramatis personae przeważnie nie żyją, są od nas odległe i jak bardzo różne,

Mimo, że autor na to się nie sili, Dairusz nie jest pozbawiony walorów literackich. Oszczędność słów, zwięzłość stylu, i ledwie zaznaczona charakterystyka postaci są nieraz frapujące. Dlatego jest to lektura interesująca, a nieraz pasjonująca.

Zwykły czytelnik winien Diariusz czytać — a jeszcze lepiej nabyć. Bez tego następne tomy na pewno nie będą mogły się ukazać.

HILDA JANKOWSKA

MIĘDZY PRAWDĄ A LEGENDĄ

LEŻY przede mną biała książeczka*), chuda i niepozorna i szumnie zapowiada, że mieści w sobie dzieje dziesięciu rodów, których zaśługi na polu nauki, sztuki i przemysłu „przyczyniły się w znacznej mierze do podniesienia kulturalnego Warszawy“. „Jest to tylko“ — tłumaczy nam autor, we wstępie zatytułowanym: „Ocalić od zapomnienia — skromny wybór z tej bogatej galerii zasłużonych dla miasta ludzi“. Zobaczymy więc, kogo mamy ocalać...

Już pierwsze kartki tego skromnego tomiku, przykuły moją uwagę. Ciekawe... Bardzo ciekawe... Tyle szczegółów, dat, anegdot.

*) Olgierd Budrewicz, Sagj Warszawskie (czyli sensacyjne i powszednie, romantyczne i prozaiczne dzieje dziesięciu wielkich rodów warszawskich), Czytelnik, Warszawa 1968. Stron 170, ilustr. 40.

Musiałam doczytać do końca, dziwiąc się coraz bardziej, jak takie bogactwo treści można było pomieścić w tych ciasnych ramach.

Co najbardziej uderza w tym szeregu warszawskich rodów, to fakt, że więcej niż połowa tych nazwisk ma brzmienie obce. Jest to chyba niezbitym dowodem, jak wielką siłą przyciągającą miała zawsze dla cudzoziemców nasza ojczyzna. Raz się tu osiedliwszy, wrastali w polskość wszystkimi fibrami serca i nawet groźba śmierci nie mogła ich zmusić do wyrzeczenia się tej przynależności.

Na czele tego dziesięcio-rodowego przeglądu kroczy młody malarz Marcello Bacciarelli. Sprowadzony przez Stanisława Poniatowskiego niemal dwieście lat temu, zajął wkrótce stanowisko doradcy króla do spraw sztuki i „odegrał ważną rolę w kształtowaniu kultury artystycznej tego okresu“. A kiedy przyszły tragiczne lata rozbiorów, ten syn

włoskiej ziemi, chcąc podkreślić przywiązanie do swej ojczyzny z wyboru, zarzucił białe peruki i kolorowe atłasy i przybrał strój polski, chodził w nim ostentacyjnie do końca życia.

Historię dalszych losów rodu Bacciarellich, tak zresztą jak i następne opowiadania czerpał autor wprost u źródła, wynajdując nozrzuconych po całym kraju potomków każdej z tych rodzin. I tak po szczeblach pamiątek i wspomnień siedmiu pokoleń dochodzimy do jednego z najmłodszych przedstawicieli tego pierwszego z rządu rodu. Jest nim Ryszard Bacciarelli, utalentowany aktor scen polskich. Czarne, palące oczy, jakie patrzą na nas z kartek tego rozdziału, są tylko zewnętrznymi oznakami jego włoskiego pochodzenia. Serce tego Polaka o obco brzmiącym nazwisku bije rytmem polskości, tak samo jak i wszystkich bliższych i dalszych potomków tej rodziny, któ-

ra „Polskę i jej stolicę wzbogaciła długą serią świetnych obywateli“.

* * *

„Jednym z piękniejszych pomników na cmentarzu powązkowskim, jest granitowy głaz, z napisem:

CZŁONEK KOMITETU
NARODOWEGO 1861 R.

STANISŁAW HISPANŃSKI szewc
1815—1890“

Tym nagrobnym przypomnieniem styczniowego zrywu niepodległościowego, rozpoczyna się opowieść o drugim z rodów warszawskich, który autor pragnie „ocalić od zapomnienia.“

O tle rodzinnym tego założyciela firmy szewskiej, wyrabiającej przez lat 100 z okładem sławne z jakości i... ceny obuwie, krążą do dnia dzisiejszego dwie legendy. Jedna mówi o polskim oficerze wojsk napoleońskich, który przywiózł sobie z Hiszpanii niezwyklej urody żonę. A że dzieci ich nazywano ogólnie „Hiszpanami“, stąd też miało powstać nazwisko.

Jakoś bardzo naiwnie wyglądała cała legenda. Trudno zrozumieć, dlaczego syn tej polsko-hiszpańskiej pary, nie mógł zostać przy ojcowskim nazwisku i dlaczego wybrał zawód szewca...?

Druga legenda na ten sam temat, jest bardziej romantyczna i ma większe pozory prawdopodobieństwa. Tu znów, założyciel tego rodu miał być owocem „flirtu“ wielkiej damy o zasłużonym w polskiej historii nazwisku z którymś z odrośli rodziny carskiej. Niektórzy utrzymywali, że tym tajemniczym ojcem był w. ks. Konstanty.

Tak czy inaczej zasadzone w 1815 roku drzewo genealogiczne rodu Hiszpańskich dotrwało aż do czasów obecnych. A choć boczne jego gałęzie wspiwały się ku innym zawodom, główny jego trzon potężniał i wzbogacał się zainicjowanym przez pradziadka szewstwem.

Przyszła druga wojna światowa i zmiotła to „szewskie królestwo“. „Dziś nie ma już sklepu“ pod niedźwiadkiem na Krakowskim Przedmieściu, ani szewców Hiszpańskich. Pozostali kontynuatorzy rodu i świetnej tradycji... Wkład ich do kultury kraju i miasta trwa, choć zmieniły się jego formy“.

* * *

Prowadzeni słowami autora, idziemy dalej Krakowskim Przedmie-

ciem. Chętnie wstąpilibyśmy do cukierni Loursa. Ale i ta już pewnie nie istnieje, tak jak nie istnieją ci, którzy tu bywali. W dalszej wędrówce księgarnia Gebethnera i Wolffa zatrzymuje naszą uwagę. O niej to, a raczej o rodzie Gebethnerów chcemy teraz autor opowiedzieć.

W głowie kotłuje się od imion i dat. Że jednak czeka nas jeszcze sześć dalszych rodów, musimy z konieczności ograniczyć się do bardzo szkicowej wzmianki. Wprawdzie warszawską linię Gebethnerów zapoczątkował już z końcem XVIII w. Jerzy Gebethner, który przybył do stolicy z Krotoszyna, ale dopiero od 1830 r. nazwisko ich zrasta się z historią Warszawy, a ich dotąd poważnie kupieckie zainteresowania, zwracają się w stronę kultury. Punktem zwrotnym tej przemiany był rok 1867, kiedy to w „Kurjerze Warszawskim“ pojawiła się notatka, że „p. Gustaw Gebethner razem z p. Robertem Wolffem, zakładają wspólnie księgarnię na Krakowskim Przedmieściu“. I odtąd już rozpoczyna się wielka epopeja księgarsko-wydawnicza, w której nazwiska Kraszewskiego, Prusa, Sienkiewicza i tylu innych znakomitych autorów zapisały się złotymi zgłoskami.

Zdawałoby się, że będąc już tak blisko, powinniśmy teraz udać się w stronę Staromiejskiego Rynku i wstąpić do winiarni Fukiera, o której autor tak obiecująco wspominał w przedmowie. Ród, który od 1610 r. władał tym sławnym przybytkiem Bachusa, powinien być chyba zająć naczelną rolę w zbiorze tych warszawskich wspominek.

Tymczasem autor skręca na plac Teatralny, gdzie na rogu ul. Bielańskiej, jeszcze do drugiej wojny widniał nad sklepem zawieszony szyld: „Krzysztof Brun i Syn“. Rok założenia 1793“. Chociaż ten znany wielu pokoleniom handel wyrobów kuchennych dziś już może nie istnieć, nazwisko Brunów, wybija się teraz na pierwszy plan wiadomości z dziedziny inżynierii i... sportu.

* * *

Znacznie więcej dałoby się powiedzieć o rodzie Korotyńskich. Długi szereg dziennikarzy składa się na genealogię tych „galerników pióra“, jak ich bardzo trafnie nazywa autor. Pierwszym warszawskim „galernikiem“ był przybyły tu w 1864

roku z Nowogródka Wincenty Korotyński, który raz zasiadłszy przy biurku redakcyjnym „Gazety Warszawskiej“ opuścił swoje stanowisko dopiero w 1891 r., żeby spocząć na Powązkach. Tę pisarską pasję odziedziczyła po nowogródzkim przodku cała jego bliższa i dalsza rodzina, która do dnia dzisiejszego gorliwie „para się piórem“.

* * *

Pierwsi Burschowie opuścili Bawarię na początku XVIII w. chroniąc się przed prześladowaniami religijnymi i osiedlili się w Polsce. Żyjąc tu szczęśliwie i spokojnie, zajmowali przeważnie stanowiska duchownych ewangelickich, a czasem też profesorów. Aż przyszedł rok 1939 i cała niemal rodzina została wymordowana przez hitlerowskich opryszków, za to, że nie chciała wyrzec się polskości. A zaszczytnym świadectwem ich patriotyzmu pozostał nakreślony ręką Himmlera wyrok „Renegaci — wytępić“.

Tyle o rodzinie Burschów. Saga ta mało mówi o pogodnych dniach Juliusza Bursche i jego licznej rodziny. Wiemy, że był głową kościoła ewangelickiego w Polsce i kochał ród i dzieci. Kochał też Polskę. I dlatego zginął 20 lutego 1942, mając lat 79.

* * *

O rodzie Marconich napomknę tylko, żeby powtórzyć za autorem, iż „osiedleni w Polsce od początków ubiegłego stulecia, są, jednym z tych znakomitych rodów warszawskich, którym miasto to wiele zawdzięcza“.

* * *

Szeroki jest zakres działalności rodu Kotarbińskich. Począwszy od romantycznego małżeństwa Andrzeja, kapitana wojsk Księstwa Warszawskiego, poprzez aktorską karierę Józefa — historyjkami o jego niezwykle roztargnieniu można by wypełnić tomy — dochodzimy do Miłosza, który na przełomie XX w. był jedną z najpopularniejszych postaci Warszawy. Dziś syn Miłosza przeszedł 80-letni profesor Tadeusz Kotarbiński, wspomina ze wzruszeniem malarskie, kompozytorskie i literackie wyczyny swego ojca.

* * *

O klanie Rapackich „z przyległościami“, pisali wszyscy teatralni wspominkarze. Toć to przecież hi-

(Dokończenie obok)

O BORUGIE, SATANIŹMIE PRZYBYSZEWSKIEGO I O FRYDERYKU GOMBROWICZA

Od diabłów, biesów, szatanów i demonów roiło się w Polsce. Od Boruty, aż po pana Twardowskiego.

Diabły były to sobie staropolskie; fantazją kawalerską obdarzone, z przywarami szlacheckimi, jak się patrzy. Lubily owe diabły popić po karczmach, klócić się i za łby brać, kopytami trzaskać, karabeli dobywać i warcholić odwijając rękawy kontusza.

Historia sceny polskiej. Teatralne dzieje tego rodzaju zapoczątkował przed przeszło 100 laty Wincenty Rapacki. Patrząc na ten kameowo-piękny profil, który zdobi jedną z ostatnich kartek tej ciekawej książki, wyobrażamy sobie, jak bardzo musiały mu odpowiadać kostiumowe role, w których dzisiejsi aktorzy — bez względu na narodowość — wyglądają przeważnie tak mało historycznie. Rapaccy i Leszczyńscy, spoceni w długie pasmo rodzinnych skojarzeń, to przedwczoraj, wczoraj i dziś polskiej sceny i jej sławy.

* * *

Rodzina Spiesów, „zasłużona na polu przemysłu farmaceutycznego i ...muzyki“ kończy ten barwny przegląd warszawskich rodów. Właściwie gorącym melomanem był tylko Stefan Spies, przyjaciel Karola Szymanowskiego i niemal bałwochwalczy wielbiciel jego twórczości. Sprawami finansowymi zajmował się starszy brat Stefana, Ludwik aż do roku 1944, kiedy pod gruzami Warszawy legła niemal cała jej przeszłość. Przypadło też założone w 1796 r. imperium Spiesowskie, którym od półtora wieku rządził ten przybyły ze Szczecina ród.

I oto doszliśmy do kresu tego mostu łączącego przeszłość z teraźniejszością. Dużo się przed nami przesunęło dat, dużo ciekawych zdarzeń i ludzi. Zostawiając czytelnikowi bardziej dokładne zapoznanie się z treścią tej książki, kończę słowami autora: „Na razie tyle — dla przypomnienia, że ludzie z Warszawy nie są „znikąd“ i że na to miasto złożyły się warstwy pokoleń“.

Diabeł z „Pani Twardowskiej“ nie miał w sobie grozy. Do ostatka nie tracił werwy, jakże lekkomyślny i beztroski.

Sabat czarownic na Łysej Górze pełen wiedźm, jadących na miotłach, wstrząsał chichotem i groteską pantominy.

Biedny, kujawski diabeł nie budził grozy, przeniknięty słowiańskim sentymentem.

Inne znów były diabły, co je po szopkach przedstawiano. Wesole. Z rogami i ogonami tańczyły nad umierającym Herodem w sarabandzie ze śmiercią, która wywijala kosą. Diabliki owe Matejko malował kredką na ścianie podhalańskiej plebanii ks. Stolarczyka. W przeróżnych pozach, jako że lud zakopiański w owych czasach dziki był, chytry i chciwy; Ojciec nasz uczciwie zmówić nie potrafił i raz na rok tylko zjeżdżał do kościoła. Ale i tych diabłów ksiądz jego-mośle szybko wyświęcił i górali umoralnił i ucywilizował twardą ręką, gorącą wiarą i patriarchalną dobrocią.

Diabeł polski nie był groźny. Pozbawiony tragizmu nie mógł się równać z Mefistem; z Fausta rozmyślaniami; z depresją „Biesów“ Dostojewskiego; z Maeterlincka zadumaniem nad nicością tego świata („tristesse de tout cela“); z beznajdziejnością rzeźb Bigelanda („Smutny szatan“ czy „Fragment piekła“).

Po prostu pod względem „satanzmu“ byliśmy w tyle, poza całą Europą. Aż wstyd mieć takiego naiwne-go diabła w literaturze. Więc dalej zacofanie odrabiać. Wziął się do tego Przybyszewski z całym zapasem demonizmu, który przywiózł ze sobą ze Skandynawii i Niemiec. Po knajpach krakowskich i spelunkach zaczął z polskiego diabła robić mądrą-łą, który umiał operować paradoksem; chytrze prowadzić filozoficzną dyskusję; szydzić; wyprowadzać na myślowe manowce i niepokoić.

Naraz zapachniało w Polsce smolą i światoburczym opętaniem. Powiał prąd „demonizmu duszy“, „satanzmu“.

Miciński ukazał szatana strąconego do piekieł, porażonego blaskiem słońca.

Kasprowicz w swoim „Na wzgórzu śmierci“ nawiedzony został przez szatana i udreżony rozpaczą.

Ale i tu zaraz zjawił się odruch protestu. Sewer, w liście, choć przyznał siłę wyrazu — wyśmiał Jasia Kasprowicza:

„tę duszę głupią, która nic nie robi, tylko oddaje się orgii zmysłowej z „Lucyperkiem“.

Jakież zbagatelizowanie jest w tym zdrobnieniu, jakie dobrotliwe poklepanie po ramieniu. Rezultat? Sewer nie wszedł do literatury, a „Jaś Kasprowicz“ zachował swą wielkość. Może dlatego, że otrząsnął się wprędce i wyzwolił spod wpływu „Przybysza“?

Na krótki czas Przybyszewski wstrząsnął artystycznym światem Krakowa, podobny przelatującemu meteorowi. Efekt i oślnienie. Po czym ciemności. W przeciwieństwie do Niemiec, gdzie dotąd ślad po Przybyszewskim pozostał w pismach Schlafa i Harta. Ślad wielkiego, światoburczego poety. Zanim sława Przybyszewskiego zgasła, Kraków został wstrząśnięty w bogobojnej tradycji i doprowadzony do intelektualnej katastrofy. Nie tylko sztuki Przybyszewskiego, ale i życie jego zaczęło „iść po trupach“. Diabeł opętany szaleństwem, diabeł cierpiący kochał się w destrukcyjnym niszczeniu, w psuciu ludzkiego szczęścia. Szalony od „chuci“ i pijaństwa — kochał się w samobójcach, zboczeniach, suchotnikach i psychopatach, mając perwersyjny pociąg do śmierci. Mówił:

„Taki ci wspaniały suchotniczek w ostatnim stadium, takie ci, robaczku, bakcyle latają u mnie w pokoju, jak chrząszcze“.

Uwielbiał zwichnięte żywoty, oczekiwał na czyjeś samobójstwo, wytwarzał atmosferę grozy i nią zarażał. Wcielał w życie wszystkie swoje teorie; doprowadzał ludzi w sztukach swoich, jak i w życiu do zabójstw i samobójstw. Był diabłem

na wielką skalę, zakochany w zbrodniarzu, który chciał się ratować miłością; w filozofie, którego teorie skamieniały mu serce; w kobiecie, która kochając, wstręt odczuwa do swej przeszłości. Tragiczny stosunek do życia zniszczył talent Przybyszewskiego, tak jak zniszczył go jako człowieka. Wielki dramat zmieniał się w groteskę małych świństw, wyłudzań pieniędzy, w komedianckie sceny odbywanych w kawiarni spowiedzi i podobnych temu sztuczek, przypominających murgezowską cyganerię.

Satanizm Przybyszewskiego nie zapuścił głębokich korzeni w życiu literackim Polski. Nie doceniono go u nas jako talentu i nie dano uwieś się jego problematyce. Krytyka opłówała diabłu rogi, a on sam umarł w zapomnieniu.

Moglibyśmy powiedzieć, że nie mamy w naszej literaturze szczęścia do diabłów, tak jak miał go Goethe, Dostojewski czy Maeterlinck. Moglibyśmy tak powiedzieć, gdyby nie „diabeł“ Gombrowicza z „Pornografii“. Inna tu zupełnie kategoria satanizmu niż u Przybysza. Żadnej euforii szaleństwa i zmysłów. „Fryderyk“ Gombrowicza jest zmęczony i zdudzony życiem. Chcąc wyjść z impasu tworzy teatr. Staje się jego inspicjentem, reżyserem, autorem. Intryguje i kusi. Ludzie stają się w jego rękach kukielkami.

Fryderyk.

Wcielony szatan. Nawet zewnętrznie czarniawy, suchy, z orlim nosem, Na tle wojennej Warszawy, w jakimś zadymionym, może na wpół zbombardowanym domu, wśród artystów, pisarzy i myślicieli byłby na miejscu... Podyskutowałby na temat — Bóg, sztuka, proletariat: wyrócił na odwrtkę światopogląd tego, czy owego i poszedł, aby sprzedać cztery skórki królicze. I nie byłoby dramatu.

Gombrowicz wiedział co robi — przenosząc go na teren dworu wkopanego w ziemię, fundamentem zasad i tradycji. Dworu położonego tuż nad sadzawką o stojącej i zatęchłej wodzie. Oto rola: zmącić, poruszyć zastałą wodę, wnieść niepokój, wyrócić pojęcia, obudzić wzajemną nieufność i kult młodości, urody, ciała i wdzięku, wysunąć na plan pierwszy. Diabeł Gombrowicza jest wygasłym wulkanem, starzejącym się męz-

czynną, który podniety szuka w budzeniu erotyzmu w młodych. Jest mistrzem każdego ludzkiego odruchu i każdej myśli odleżącej spokojnie i przycupniętej w podświadomości.

Fryderyk jest diabłem zamaskowanym, zakonspirowanym, bardzo nieuchwytnym, więc trudno jest stanąć z nim do walki wręcz. Chytkiem i cichcem staje się promotorem grzechu i obudzonych instynktów, diabelsko sprawny „technicznie umiejętny“, przebiegle mądry — wywraca wszystkie romantyczne „kiepskości“. Problemy i dialektyka — niełojalność mająca na celu pogńębienie.

Gdyby Gombrowicz Fryderyka zostawił w wojennej Warszawie — skończyłoby się na ćwiczeniu myśli i zupełnie nieproduktywnej dialektyce, o której Boy pisze:

„W dialektyce wyżywało się moc ludzi nie produkując nic. Chociażby Franz Fiszer — inteligencja bardzo czynna, a zarazem bardzo leniwa, którą podnieca kontakt z audytorium, atmosfera dysputy i paradoksu. Godziny schodziły na takich dysputach.“

Tyle Boy.

Gombrowicz Fryderyka tendencyjnie przenosi w obce środowisko, aby miał pole do działania. Dwór i jego mieszkańcy — to świat opisany realistycznie, „swojsko“, przeanalizowany w każdym impulsie i odruchu. Atmosfera wiejskiej mszy, atmosfera dworu, oddana w sposób nowatorski. W przeciwieństwie do szeregu postaci realnych — Fryderyk jest „obcy“. I ta obocość chwilami staje się sztywna, papierowa, niesamowita. Świadomie z innego świata.

Diabeł Przybyszewskiego różni się diametralnie od diabła Gombrowicza. W jednym są tylko do siebie podobni — w chęci niszczenia, psucia, destrukcji, w doprowadzeniu do śmierci. I tu i tam są trupy. Dwa. Nie trzy. Zainscenizowane groteskowo, z pozorami nonsensu u Gombrowicza. U Przybyszewskiego pod wpływem nawiedzonego przez szatana, udreżonego rozpaczą i bluźnierstwem człowieka.*)

*) A teraz oczekuję na oburzenie Gombrowicza, jak to ja ośmieliłam się tak głupio interpretować jego Fryderyka. Ale przecież autor zawsze jest narażony na samowolną interpretację czytelnika. Taki jest autorski — z piekła rodem — los.

INSTYTUT LITERACKI

Paryż — 1969

DOMINIQUE DE ROUX

ROZMOWY Z GOMBROWICZEM

Cena: 15/6; 15.00 F.; 3.75 dol.

KSIĘGARNIA S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,

London, S.W.7.

Józef Garliński

„DRAMAT I OPATRZNOŚĆ“ 18/6

„MATKI I ŻONY“ 18/6

„MIĘDZY LONDYNEM
I WARSZAWĄ“ 18/6

Trzy książki, które w beletrystycznej formie wprowadzają czytelnika w atmosferę walki, zaskakujących osiągnięć i wielkiego zasięgu Armii Krajowej.

„ZIEMIA“ — opowieść 12/6

Skład główny:

KSIĘGARNIA S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,

London, S.W.7.

i wszystkie kioski i księgarnie polskie

BIBLIOTEKA „KULTURY“

„Zeszyty Historyczne“

Z E S Z Y T X V

zawiera m.in. prace:

Stefan Żeromski: NA PLEBANII
W WYSZKOWIE

Adam Ciołkosz: BRON DLA GETTA
WARSZAWY

Peter Raina: WŁADYSŁAW
GOMUŁKA

Józef Matecki: DZIENNIK DZIAŁAŃ
NIEMIECKIEJ 9 ARMII

Konstanty Rokossowski: O POW-
STANIU WARSZAWSKIM

Cena: 30 sh. 4.00 dol.

KSIĘGARNIA S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,
London, S.W. 7.

**NABOŻEŃSTWO W 25 ROCZNICĘ
BITWY O MONTE CASSINO**

W niedzielę 18 maja br. ks. Biskup Szczepan Wesoly odprawił w kościele pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli w Londynie mszę św. na intencję żołnierzy poległych w walkach o wolność Kraju w drugiej wojnie światowej. Ks. Biskup wygłosił również podniosłe kazanie.

Na nabożeństwie obecny był gen. Władysław Anders, dowódca 2 Korpusu, przedstawiciele życia politycznego i społecznego, wielka liczba b. żołnierzy z rodzinami oraz młodzież polska.

**JUBILEUSZ
ZASŁUŻONEGO DUSZPASTERZA**

Ksiądz kanonik Wróbel, b. kapelan w wojsku polskim w Rosji, na Środkowym Wschodzie i we Włoszech, obecnie duszpasterz parafii polskiej w Lewisham w pobliżu Londynu, obchodził w maju 50-te gody kapłańskie. Ks. Wróbel łączy z walorami oddanego swej pracy kapłana głębokie zrozumienie psychiki człowieka współczesnego i sytuacji Polaka na obczyźnie. Prawdziwy opiekun i przyjaciel ludzi w potrzebie, zdobył sobie ogólny szacunek wśród parafian i tych, którzy pamiętają go z czasu wojny. Uroczystość z okazji godów kapłańskich ks. Wróbla odbyła się w parafii Lewisham 31 maja br. w obecności ks. Biskupa Wesolego.

**WALNE ZEBRANIE KOŁA S.P.K.
COVENTRY**

Dnia 27 ub. mies. odbyło się Walne Zebranie członków SPK Koła Nr. 399, Coventry.

Przewodniczył kol. A. Hardy, protokołował kol. Jankowski. Po udzieleniu absolutorium ustępującemu Zarządowi, dokonano wyborów nowych władz Koła na następny okres. Prezes — mjr. B.H. Pełczyński a członkami Zarządu zostali: Karol Dubiel, Stanisław Hajkowski, Sylwester Głowacz, Aleksander Lisowski, Wojciech Niziołowski, Jan Jankowski, Antoni Popławski, Cyprian Teuchman i S. Strzelecki. Do Komisji Rewizyjnej powołano kolegów: W. Lepieszko, A. Szaniawskiego, J. Mijałskiego oraz z-ców: J. Polonis i W. Jazurek. Prezesem Sądu Koleżeńskiego został kol. A. Olinkiewicz, członkami koledzy Wołkiewicz i Filipiuk, z-cy: koledzy Raczak i Reizner. Delegatami na zjazd zostali koledzy B.H. Pełczyński i S. Strzelecki. Do Poczty sztandarowego wybrano kol. S. Sitkowskiego, J. Mijałskiego i J. Pierocińskiego oraz S. Hajkowskiego i S. Reiznera.

**Z ŻYCIA
POLSKIEGO**

Między innymi, Walne Zebranie postanowiło zorganizować i uruchomić Koleżeńską Kasę Samopomocową.

NAGRODY

**W KONKURSIE MŁODZIEŻOWYM
„CO WIEM O MONTE CASSINO“**

Zespół sędziowski w składzie pp. Wyśloucha, jako przewodniczącego, Legeżyńskiego, Wojstomskiego oraz pani Janiny Melichar-Nikerk, w dniu 25.IV.69 zakończył swe prace w Konkursie Młodzieżowym. „Co wiem o Monte Cassino“ dla pierwszej grupy młodzieżowej do 17 lat.

Ogółem stanęło do konkursu 169 uczestników z Polski, Anglii, Francji, Nowej Zelandii, Stanów Zjednoczonych, poza tym do konkursu zapisała się młodzież z Australii, ale prace nie wpłynęły i jeżeli dojdą będą rozpatrywane jako prace poza-konkursowe. Prace z Kanady, mimo opóźnienia — uwzględniono.

Sąd konkursowy postanowił przyznać nagrody:

- I. — Hania Grocholewska, lat 16 z Anglii.
- II. — Teresa Aleksandra Szczeńkiewska lat 16, z Francji.
- III. — Andrzej Mazur, lat 15, ze Stanów Zjednoczonych.
- IV. — Uczestnik z Polski.

Poza tym Sąd Konkursowy wyróżnił 20 prac, wszystkie te prace nadają się do publikacji.

LISTA WYRÓŻNIONYCH: Marek Ziarski, lat 16. Piotr Lipiński, lat 16. Jagoda Kaczorowska, lat 15. Barbara Sotowicz, lat 15. Stanisława Witkowska. Teresa Rodziewicz, lat 15. Barbara Stryjek, lat 14. Jolanta Więckowska. J. Lisowski. Ryszard Smołowik, lat 16. Barbara Stepień, lat 17. Wanda Chmurska, lat 10. Adam Lipiński, lat 13. Janusz J. Kukliński, lat 15. Irena Żbikowska, lat 11. Aleksandra Gryziak, lat 14. Maya Kwiecińska, lat 14. M. Sywanowicz. Elżbieta Wojno. Mirosława Kryszczuk.

**SPOTKANIE BYŁYCH UCZENNIC
SZKOŁY PORTO SAN GIORGIO**

Z inicjatywy B. Trejdosiewicz i M. Młynarczyk odbyło się w dniu 20 kwietnia br. w Londynie w „Ognisku Pol-

skim“ pierwsze spotkanie informacyjne byłych uczennic Gimnazjum i Liceum Porto San Giorgio we Włoszech. W spotkaniu wzięła również udział p. prof. Maria Włodkowska oraz następujące panie: M. Polaszek, B. Mula, L. Makowska, S. Konieczna, S. Kołodziejska, R. Mądra, D. Halsey, I. Sawka, E. Klocek, J. Rybińska, B. Hęciak, S. Pintcher, M. Młynarczyk, B. Trejdosiewicz, A. Woźniak, H. Karska, L. Jaszczolt, B. Niekrasz i B. Skoczyńska.

Po wstępnej dyskusji ustalono, że istnieje potrzeba zorganizowania Koła dla nawiązania i utrzymania łączności między byłymi uczennicami oraz grodem nauczycielskim.

Na przewodniczącą zebrania wybrano B. Hęciak, a na sekretarkę E. Klocek. Otwierając zebranie, przewodnicząca wyraziła radość z zawiązania Koła, które złączy były koleżanki i grono nauczycielskie i pozwoli im odnowić dawne więzy przyjaźni. Jakiś czas temu powstało Koło Szkoły Młodszych Ochotniczek, które zwróciło się do byłych uczennic w Porto San Giorgio, aby się do nich przyłączyć. Po przeprowadzeniu rozmów w marcu br. powstał projekt, aby Koło b. Uczennic Gimnazjum i Liceum w San Giorgio przyłączyło się do Koła S.M.O., gdyż mając te same cele można także wspólnie organizować imprezy, spotkania towarzyskie itp., przy czym prezeska Koła San Giorgio weszłaby do Zarządu Koła S.M.O., odbywałyby się także wspólne walne zebrania. Koło S.M.O. zarejestrowane jest jako instytucja charytatywna i zadaniem jego jest: utrzymanie polskiej kultury, języka i tradycji wśród młodzieży polskiej na emigracji, udzielanie pomocy finansowej i moralnej byłym uczennicom i gronu nauczycielskiemu Szkoły Młodszych Ochotniczek, ich rodzinom, polskim dzieciom, młodzieży i osobom starszym, organizowanie klubów młodzieżowych, miejsc rozrywkowych dla dzieci, imprez i przedstawień, dopomaganie innym organizacjom o tych samych celach lub połączenie się z nimi w celu wspólnej pracy nad dobrem polskich dzieci i młodzieży w tym kraju, zebranie materiałów i opracowanie historii szkoły, jej osiągnięć i tradycji.

Ten program pracy Koła S.M.O. stanie się również programem pracy nowopowstałego Koła b. Uczennic w Porto San Giorgio.

Pierwszą prezeską Koła została B. Trejdosiewicz, wiceprezeską Maria Młynarczyk, sekretarką Ewa Klocek, skarbniczką Stanisława Konieczna, a Maria Polaszek i Wiera Pintcher — członkami Zarządu. Do komisji rewizyjnej weszły: Barbara Hęciak i Aniela Woźniak.

Zebranie odbyło się w serdecznym nastroju. Przypominano sobie odległe

czasy i wyrażano nadzieję, iż te koleżanki, które nie zdołały wziąć udziału w tym pierwszym spotkaniu koleżeńskim, zgłoszą się również do Koła. Aby zaoszczędzić wydatków na salę postanowiono następne zebrania odbywać w domach prywatnych. Można postawić pytanie: dlaczego dopiero teraz, dlaczego tak późno przypominano sobie dawne czasy szkolne. Odpowiedź jest prosta: skończyły się ważne obowiązki rodzinne, dzieci podrosły i kończą albo pokończyły nauki, dla b. uczennic pozostaje obecnie nieco więcej wolnego czasu dla siebie, właśnie na takie spotkania koleżeńskie, na pogaduszki przy kawie czy kieliszku wina. Ostatecznie tym młodym jeszcze mamom także się coś należy.

Przewodnicząca zakończyła zebranie życzeniem, aby się jak najczęściej można było spotykać w tak miłej i koleżeńskiej atmosferze.

KONKURS LITERACKI HUFCA „BIAŁOWIEŻA“

Gazeta hufca „Białowieża“, „Coś Wam Powiem“, z siedzibą w Leicester istnieje już prawie od 4-let. Harcerze-wędrownicy 4-tej D-ny im. I. Paderewskiego zaprawiają się pod kierunkiem swego instruktora hm. R. Kawaleca do przyszłej pracy dziennikarskiej.

W okresie obchodu 100-lecia urodzin Józefa Piłsudskiego rozpisano konkurs na tle powieści legionowej J. Otwinowskiej „Ich młode lata“. Konkurs odbył się w swym finale w Leicester w Domu Kombatanta. Z nadesłanych prac, tylko siedem odpowiadało warunkom.

W skład jury weszli: kdt Chorągwi Harcerskiej hm. L. Kliszewicz jako przewodniczący, autorka powieści „Ich młode lata“ J. Otwinowska, p. M. Stypińska, red. Wajs, insp. P. Piątucha, L. Bełdowski, B. Dobski (wykonał bezinteresownie piękne dyplomy), mgr. E. Ząbkiewicz, hm. R. Kawalec, prezes Koła S.P.K. mgr. M. Czerniawski i sekretarka redakcji „Coś Wam Powiem“ oraz konkursu drużna Janina Kawalcowa.

Po podaniu przez przewodniczącego hm. L. Kliszewicza wyników konkursu, dokonano wręczania: dyplomów, nagród i pamiątkowych broszur, które otrzymali: I-sza — Andrzej Kaczmarek z Nottingham; II-ga — Zdzisława Kiełar z Leicester; III-cia — p. Borejko z Nottingham; IV-ta dhna Anna Czerniawska, drużynowa 22-giej D-ny Harcerek w Leicester; V-ta — redaktor „Coś Wam Powiem“ wyw. G. Kobic z Leicester; dwa wyróżnienia: dh przew. Wiesław Pawluczuk z Fawley Court . D. Cevaller.

W drugiej części uroczystości odbył się Wieczór Towarzyski zorganizowany przez miejscowe Koło Instytutu im.

Józefa Piłsudskiego. Zarząd Koła reprezentowali: prez. Szurowski, sekr. Dobski, i wielu innych członków. Zebranych podejmowano tortem i kawą, śpiewano piosenki wojskowe i harcerskie, przeprowadzono gry towarzyskie, w czym wiedli prym hm. L. Kliszewicz i hm. Wariwoda z Nottingham.

BELGIA

GENERAŁ MACZEK — PREZESEM HONOROWYM S.P.K. BELGIA

W dniu 27 kwietnia br. odbył się XXI Walny Zjazd Delegatów SPK Belgia. Zjazd rozpoczął się tradycyjną mszą św., którą odprawił ks. dr Karol Brzezina w kaplicy Polskiej Misji Katolickiej w Brukseli.

Obrazy zagaił p. W. Drozdowski, prezes SPK Belgia, witając przybyłych gości, delegatów i odczytując nadesłane życzenia na Zjazd z SPK W. Brytania, Holandia, Francja, Hiszpania, Argentyna, Szwajcaria, Niemcy Zachodnie, Norwegia i Brazylia.

Inwokację — odczytał ks. dr K. Brzezina, kapelan SPK Belgia, a następnie w imieniu Polskiej Misji Katolickiej złożył życzenia, Delegatowi przekazał słowa otuchy w walce o słuszne prawa dla Polski Wolnej i Niepodległej. P. J. Drobnik, delegat Egzekutywy Rady Trzech zwrócił uwagę Zjazdu na nieugiętą postawę SPKowców, którzy wybrali sobie za cel pracę dla kraju aż do chwili odzyskania całkowitej niepodległości. P. S. Lebelt witał Zjazd w imieniu Zarządu Naczelnego Komitetu Wolnych Polaków w Belgii i Pogoni. P. R. Łuczak przekazał pozdrowienia od bratniej kombatanczej organizacji tj. Zarządu Koła 1 Dyw. Pancerniej w Belgii i Polskiej Kolonii b. Żołnierzy i Stowarzyszenia Katolickiego w Gandawie. P. B. Strenk — przekazał życzenia z Holandii podkreślając jedność działania organizacji w Beneluxie poprzez wspólnie wydawany miesięcznik „Polski Kombatant w Beneluxie“ po polsku i po holendersku, a który spełnia nie tylko rolę informatora o sprawach kombatanczych i polskich, ale nasświetla sprawy polskie prostując kłamstwa i obłudę propagandy komunistycznej wśród emigracji i obcych. P. S. Kochanek przekazał życzenia od lotników jako delegat Zw. Lotników na Belgię. Dłuższe przemówienie powitalne wygłosił p. Z. Szadkowski, generalny sekretarz SPK Federacja Światowa w Londynie. Mówca przekazał pozdrowienia od władz głównych SPK Zjazdowi i podkreślił ścisłą współpracę z Zarządem SPK Belgia, która między innymi pozwoliła w roku ubiegłym na rozpracowanie akcji protekcyjnej przeciwko przyjazdowi Moczy-

ra do Belgii. Osiągnięte wyniki świadczą o skuteczności akcji i konieczności działania SPK wszędzie, gdzie zagrożenie przez reżym istnieje. W dalszym ciągu swego przemówienia mówił o akcji penetracyjnej reżymowców w szeregach SPK, która jednak nie odnosi pożądanych sukcesów, bo solidarność i bezwzględne stanowisko działaczy-żołnierzy w szeregach SPK kruszy wszelkie zakusy komunistów.

Na przewodniczącego Zjazdu wybrano przez aklamację p. Z. Szadkowskiego, który zaprosił p. Janinę Braun i p. K. Wójcika na asesorów, a p. W. Wojciechowskiego na sekretarza.

Przed przystąpieniem do sprawozdań ustępującego Zarządu, wniosek o nadanie godności Prezesa Honorowego SPK Belgia gen. Stanisławowi Maczkowi zgłosił p. S. Merlo, podkreślając wybitne zasługi Generała w uwolnieniu w 1944 r. Belgii na czele 1 Dywizji Pancerniej. Przez huczne oklaski i aklamację wniosek przyjęto.

Zjazd wysłuchał sprawozdania ustępujących władz, z których wynikało, że prace za ubiegłą kadencję objęły szerokim wachlarzem zagadnienia społeczne, polityczne i ideologiczne. Udział w manifestacjach na rzecz Czechosłowacji, protesty w sprawie Moczary, reprezentacje na zjazdach kombatantów belgijskich z udziałem delegacji alianckich w Nieuport, udział w dorocznym obchodzie uwolnienia Axel w Holandii przez 1 Dyw. Panc., protesty w sprawie cmentarzy polskich we Włoszech, akcja na rzecz marynarzy polskich, którym groziła deportacja z Kanady. Poza tym uzyskano zgodę władz samorządowych w jednej gminie na zachowanie grobu zmarłego członka SPK jako kombatanta. Zorganizowano nowe koło SPK Brabant.

W okresie sprawozdawczym dostali Srebrną Odznakę Honorową SPK pp.: W. Bolewski i J. Pacan z Koła SPK Eidsen oraz pp. W. Pietrzak i J. Karś z Koła SPK Beringen. Krzyże Kombatancie SPK Belgia otrzymali: pp.: Edmund Wojteczka i pośmiertnie śp. Józef Frajer z Koła SPK Eidsen.

Po ożywionej dyskusji nad sprawozdaniem, na wniosek Komisji Rewizyjnej przez aklamację udzielono Zarządowi absolutorium.

Po czym wybrano nowe władze na okres 2 lat w składzie następującym: prezes — W. Drozdowski, sekretarz — S. Merlo, skarbnik — S. Lebelt; członkowie Zarządu — pp. J. Czarkowski, J. Goppold, K. Wójcik, L. Brzeźniowski, S. Kochanek. Komisja Rewizyjna: przewodniczący p. S. Bieńczycki, członkowie — pp. B. Recki, A. Kociołek, K. Piętka, J. Czetwertyński. Sąd Koleżeński: przewodniczący — p. W. Dehnel, członkowie — pp. Janina Barunowa, J. Rząd, J. Burczyk, K. Ullman.

W dyskusji nad preliiminarz m budżetowym zabierali głos pp. Rząd, Wójcik, Wojdichowski, Goppold, Drozdowski, Lebelt, Merło i inni.

Podniesiono sprawę Domu SPK w Brukseli. W związku z powstaniem w Belgii Spółdzielni „Dom Polaków“ postanowiono poprzeć ją i jednogłośnie uchwalono zwrócić się do Zarządu Federacji SPK z prośbą o rozpatrzenie możliwości ewentualnej pomocy w realizowaniu domu polskiego w Brukseli. Uchwalono poprzeć akcję Złotu Harcerstwa na Monte Cassino przez pomoc w wysłaniu harcerzy z Belgii. Poszczególne Koła wejść w kontakt ze Związkiem Harcerstwa w Belgii i zaofiarują swoją pomoc w formie na jaką ich będzie stać. Apoc do wszystkich Kół SPK, aby organizowały obchody wszelkich rocznic patriotycznych i w swoich ośrodkach brały czynny udział w uroczystościach urządzanych przez kombatantów belgijskich. „Nas nie może nigdzie zabraknąć. W przeciwnym razie nasze miejsce zajmą tzw. delegacji ZBOWiDu, których „formuje“ reżym i wtyka wszędzie, gdzie się da lub nie da“ — stwierdził p. S. Merło. Zaapelowano do Delegatów, aby w obchodach 25-lecia uwolnienia Belgii przez 1 Dyw. Panc. wzięły jak najszerszo rzesze kombatantów z rodzinami i młodzieżą. Obchody rozpoczną się 5-go września br. i będą trwać do 14 włącznie tj. do uroczystości w Brukseli. Miasta belgijskie uwolnione przez 1 Dyw. Panc. organizują te uroczystości i zapraszają na nie polskich kombatantów, z gen. Maczkim na czele.

Zjazd polecił nowemu Zarządowi wysłanie listów do generałów: Andersa i Maczka.

UCHWAŁY

XXI Walnego Zjazdu Delegatów SPK BELGIA

1) W 25 rocznicę uwolnienia Belgii Walny Zjazd SPK Belgia składa hołd tym wszystkim, którzy przyczynili się do zwycięstwa na licznych polach walk nie szczedząc swego życia w drodze do wolnej Ojczyzny.

2) Ostatni rok odsłonił prawdziwe oblicze reżymu komunistycznego w Polsce. W odpowiedzi na wystąpienia uczonych, profesorów, pisarzy i studentów, które reprezentują prawdziwe nastroje w Kraju, zdławiono dążenia wolnościowe, zaostrożono cenzurę i system policyjny. Walny Zjazd SPK Belgia w imię wolności i sprawiedliwości zgłasza protest przeciwko temu, co się dzieje w Kraju i stwierdza, że nadal będziemy trwali w walce o Polskę Niepodległą.

3) Walny Zjazd SPK Belgia potępia machinacje sowieckie dążące do sprowokowania precedensu okupacji nie tylko swoich satelitów, ale i krajów wolnych. Zjazd stwierdza, że tak zwana sowiecka

„braterska pomoc“ i „suwerenność ograniczona“ jest eprzeczną z międzynarodowymi zasadami o niezawisłości państw. Użycie żołnierzy polskich w ramach Paktu Warszawskiego do tłumienia dążeń wolnościowych Czechosłowacji jest agresją. Dzisiaj Czechosłowacja, a jutro inny kraj. Żołnierz polski nie może służyć planom zaboreczym, imperialistycznym Rosji.

4) Walny Zjazd SPK Belgia wyraża oburzenie w powodu przeciągania spraw odszkodowawczych w Niemczech dla deportowanych przymusowo Polaków podczas wojny.

St. Mer.

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. gen. Eisenhowera odbyło się w dniu 28 kwietnia br. w Kaplicy Polskiej Misji Katolickiej w Brukseli. Przedstawiciele i prezosi organizacji niepodległościowych na czele z Zarządem Naczelnego Komitetu Wolnych Polaków w Belgii wzięli udział w modłach odprawionych przez ks. Rektora H. Ropkę.

Tradycyjne jajko w SPK Bruksela zgromadziło ponad 100 osób członków, ich rodzin i nowych uchodźców z Belgii. Lokal Koła SPK Bruksela był za mały, aby pomieścić zebranych. „Święconem“ podzielił się z życzeniami dla zebranych ks. dr K. Brzezina kapelan SPK.

FRANCJA

WYSTAWA KSIĄŻKI

Z inicjatywy p. J. Jankowskiego, prezesa Związku Federalistów Polskich we Francji została zorganizowana w Joeuf, w Ognisku Polskim, Wystawa Książki Polskiej we Francji.

Inauguracji dokonał mer miasta Joeuf, p. Henri Martin, którego powitali p. Jankowski i p. Słabosz, nauczyciel miejscowej szkoły polskiej. Byli obecni p. Landzberczak, Komendant 2-go Okręgu Harcerstwa Polskiego, p. Grochowski, Prezes Związku Rezerwistów i b. Wojskowych w Homécourt, p. Ciesielski, Prezes Związku Rezerwistów i b. Wojskowych w Joeuf, oraz liczni Polacy z Joeuf i okolicy.

J. Jankowski wygłosił referat, w którym zapoznał zebranych z historią książki polskiej we Francji od XVI wieku.

Wystawa w Joeuf zawiera 120 tytułów książek polskich i tłumaczeń na język francuski. Wszystkie te książki zostały wydane przez cztery instytucje wydawnicze polskie we Francji.

MANIFESTACJA W METZU

W niedzielę 13-go kwietnia odbyła się w Metz wielka manifestacja przyjaźni polsko-francuskiej zorganizowana

przez okręg POWN wschodniej Francji z prezesem Wł. Delingierem na czele. W manifestacji tej wzięło udział ponad 100 członków POWN „Monika“ oraz liczni działacze społeczni polskich organizacji z terenu wschodniej Francji.

Ze strony francuskiej udział w manifestacji wzięli posłowie izby deputowanych, przedstawiciele władz miejscowych oraz liczni kombatanci francuscy.

O godz. 9-iej w kościele parafialnym odbyła się uroczysta msza św., w której wzięły udział liczne poczty sztandarowe tak polskie jak i francuskie. Po mszy delegacje i poczty sztandarowe udały się pod pomnik poległych, gdzie delegacje POWN i francuskiej SED złożyły wieńce w hołdzie poległym synom Francji i Polski.

Po złożeniu wieńców odbyło się w salonach ratusza Metz przyjęcie dla gości polskich i francuskich. Zaproszonych powitał pierwszy zastępca mera p. Dehmke, który w przemówieniu swoim podkreślił zasługi Polaków w czasie ostatniej wojny światowej.

Następnie w imieniu pośła Mondon, p. Dehmke dokonał dekoracji Krzyżem pamiątkowym POWN szeregu zasłużonych Polaków i Francuzów. Po dekoracji odbyła się „lampka wina“ po czym koleżeński obiad w Hotelu Bristol zgromadził gości polskich i francuskich. W czasie bankietu zostały wygłoszone przemówienia przez posłów Coumaros, Hinsbergera i E. Mayera oraz przez p. W. Delingera, p. S. Markiewicza i p. Fr. Woś.

Należy podkreślić z uznaniem działalność Okręgu POWN we wschodniej Francji i jego prezesa p. Wł. Delingiera, który potrafił zorganizować tak poważną manifestację polsko-francuską, która przyczyniła się do zaciśnięcia więzi sympatii pomiędzy emigracją polską a gospodarzami tego Kraju.

PRELEKCJA FLEMMINGA

W dniu 17-go kwietnia br. w Domu Kombatanta w Paryżu odbyła się debata na temat „Kraj a Polski Zachód“. Prelegentem był p. G. J. Flemming, autor książki „Polska Mało Znana“ i „Czym się to je?“

Jak wiemy, utwory p. Flemminga zajęły w ankiecie zorganizowanej przez paryską „Kulturę“ trzecie miejsce, jeżeli chodzi o ich poczytność na Zachodzie.

Debata została zorganizowana staraniem Zarządu Koła-Paryż Związku b. Żołnierzy 2 D.S.P. Nie była to pierwsza impreza tego Koła, gdyż w roku ub. zorganizowało ono uroczysty obchód poświęcony uczczeniu setnej rocznicy urodzin marszałka Józefa Piłsudskiego oraz debatę na temat „Sytuacja w Kraju i na Emigracji“.

Debatę otworzył kol. W. Gordowski, prezes Koła, która przedstawił p. Fleminga i scharakteryzował jego działalność i dorobek literacki. Następnie prelegent przedstawił zebranyemu nastroje i ustosunkowanie się Polaków w Kraju do polskiej emigracji w wolnym świecie, polityki reżymu warszawskiego wobec emigracji, a następnie spostrzeżenia swoje o ustosunkowaniu się emigracji polskiej do Kraju i jego problemów.

Po odczycie wywiązała się dłuższa i ożywiona dyskusja, w której wzięło udział szereg uczestników m.in. dr St. Paczyński, którego wyczerpująca i udokumentowana interwencja spotkała się z dużym zainteresowaniem słuchaczy.

W tym obiedzie-debacie wzięło udział 47 osób.

ZEBRANIE KOŁA A.K.

W dniu 26-go kwietnia br. Zarząd Koła A.K. we Francji zorganizował w Domu Kombatanta w Paryżu zebranie towarzyskie, na którym kol. W. Wagner, członek Rady Głównej Koła A.K., profesor prawa na uniwersytecie Indiana w USA wygłosił odczyt o pracy i osiągnięciach kolegów z A.K. w Ameryce.

Kol. A. Baranowski, Przewodniczący Zarządu Koła A.K. we Francji powitał zebranych i podkreślił obowiązek podtrzymania tradycji A.K. oraz pozostawienia możliwie większej ilości pamiątek i danych dotyczących historii A.K. Kol. A. Baranowski wezwał zebranych członków A.K., aby brali czynny udział w działalności Koła.

Następnie prof. Wagner wygłosił odczyt o osiągnięciach Koła A.K. w obu Amerykach.

Płk. Janusz Bokszezanin — pomimo ciężkiego stanu zdrowia — przybył na zebranie dając tym dowód solidarności jaka panuje pomiędzy członkami A.K.

W zebaniu wzięło udział przeszło 30 osób.

WALNE ZEBRANIE POLSKIEGO FUNDUSZU HUMANITARNEGO

Wzdłuż pięknej doliny Loary rozsiane są gęsto historyczne zamki, a niektóre z nich mają powiązania z historią polską. Są one zwiedzane przez licznych turystów.

4 km. od Loary (130 km. od Paryża, a 25 km. od Orleanu) jest położona miejscowość Lailly en Val (departament Loiret), a w niej dawne château Fonspertuis, nabyte w 1958 roku przez Polską Fundusz Humanitarny, którego siedziba mieści się w Domu Kombatanta w Paryżu i które zarządza tym Domem.

Zamek ten otoczony wodą, położony jest w 9 hektarowym parku z pięknymi

drzewami, ozdobiony trawnikami i kwieciami.

Staraniem P.F.H. został on dostosowany do potrzeb pensjonariuszy z wszelkimi urządzeniami sanitarnymi oraz uruchomioną windą. Ma nowoczesną kuchnię na 200 osób, piękną świetlicę i bogatą bibliotekę. P.F.H. dobudował też aneks na 45 pensjonariuszy o pokojach jedno i dwuosobowych wraz z nowoczesną świetlicą i salą jadalną, oraz 6 pokoi i dodatkową świetlicę, oddane do użytku w ubiegłym roku. W obu świetlicach są telewizory, radio i prasa. Dom mieści obecnie 125 pensjonariuszy, opłacanych przez rząd francuski. Warunki są doskonałe, nawet komfortowe.

Dyrektorem Domu jest dr. S. Paczyński. Gospodarka w Domu na wysokim poziomie. W toku wykończenia 6 pokoi dla gości oraz świetlica, wraz z urządzeniami sanitarnymi. Będą one stanowiły doskonale pomieszczenie dla gości, którzy są z pobytu w Domu bardzo zadowoleni.

W dniu 26-go kwietnia br. w siedzibie P.F.H. na 20, rue Legendre, Paris 17-e odbyło się Walne Zebranie tego Stowarzyszenia za okres trzylecia tj. za lata 1966-1968.

Walnemu Zebraniu przewodniczył T. Parczewski. Sprawozdania w imieniu Zarządu składał sekretarz generalny mec. K. Szabelski Konstanty, a skarbnik G. Tysowski wyczerpujące sprawozdanie finansowo-gospodarcze.

Przewodniczący Komisji Rewizyjnej inż. Jan Serafiński przedstawił sprawozdanie z kontrolą Domu i Centralą P.F.H. zakończone wnioskiem o udzielenie absolutorium Zarządowi z podziękowaniem za doskonałe wyniki pracy oraz podziękowanie dr Paczyńskiemu za pozytywną administrację Domem.

Po dyskusji udzielono Zarządowi absolutorium, zgodnie z wnioskiem Komisji Rewizyjnej.

Walne Zebranie jednogłośnie uchwaliło nadanie godności Prezesa Honorowego ks. prałatowi Gałęzowskiemu, długoletniemu przewodniczącemu Zarządu P. F. H. oraz podziękowanie za jego owocną działalność w P.F.H. od momentu powstania tego Stowarzyszenia.

Na wniosek ustępującego Zarządu wybrano T. Parczewskiego prezesem Rady P.F.H., a mec. K. Szabelskiego wiceprezesem, Macieja Morawskiego — sekretarzem generalnym, G. Tysowskiego — skarbnikiem.

Poza tym do Rady zostali wybrani: ks. dyrektor Aleksander Glasberg, gen. Waclaw Piekarski oraz prezes Bolesław Jagielowicz.

Komisję Rewizyjną wybrano w składzie: J. Brodzki, F. Chrusliki, J. Dehnel, J. Lipowicz i inż. J. Serafiński.

Walne Zebranie uchwaliło program prac na następne trzy lata.

Graczo życzyć należy dalszego rozwoju temu tak pożytecznemu Stowarzyszeniu.

G. T.

ZEBRANIE TOWARZYSTWA HISTORYCZNO-LITERACKIEGO

Tradycyjne doroczne zebranie T-wa Historyczno-Literackiego odbyło się w sobotę 3-go maja br. w salonach Biblioteki Polskiej w Paryżu. Książe A. Poniatowski, który miał przewodniczyć zebraniu nie mógł przybyć, wobec czego zebranie otworzył w jego zastępstwie płk. M. Czarnecki, wiceprezes T.H.L. Sprawozdanie z działalności Towarzystwa oraz Biblioteki Polskiej w Paryżu za okres od 3.V.1968 do 2.V.1969 roku wygłosiła p. I. Gałęzowska po czym p. J. Czapski, członek THL wygłosił odczyt pt. „Wyspiański i Magia“. Odczyt spotkał się z wielkim zainteresowaniem zgromadzonych, którzy jak co roku zapelnili tłumnie salony Biblioteki Polskiej.

3 MAJA W PARYŻU

W niedzielę 4 maja br. Polacy w Paryżu obchodzili jak co roku święto narodowe 3-go Maja. O godz. 11-ej w zapelnionym przez wiernych kościele polskim została odprawiona przez ks. prałata Bernackiego uroczysta msza św. na intencję Ojczyzny, w której wzięły udział liczne poczty sztandarowe organizacji b. kombatantów polskich w Paryżu oraz innych stowarzyszeń. Po południu w Domu Kombatanta w Paryżu odbyła się akademicka przy licznych udziałach Polaków zamieszkałych w Paryżu i okolicy. Akademię otworzył kol. M. Czarnecki, prezes Zarządu Oddziału SPK Francja po czym referat okolicznościowy wygłosił p. inż. T. Rzewuski — prezes Rady Wolnych Polaków we Francji. W części artystycznej wystąpił młody pianista polski p. H. Witkowski, który wykonał szereg utworów Chopina.

ODCZYT W. J. WAGNERA

Z inicjatywy Zarządu Koła SPK-Paryż został zorganizowany w dniu 18-go kwietnia br. w Domu Kombatanta w Paryżu odczyt p. W.J. Wagnera, profesora uniwersytetu Indiana w Bloomington pt. „Polacy w Ameryce — Historia i osiągnięcia“. Zebranie zagał kol. M. Czarnecki, prezes Zarządu Oddziału SPK witając prelegenta i przybyłych słuchaczy, po czym prof. Wagner w sposób żywy i interesujący zobrazował historię emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych od chwili jej zaistnienia aż do obecnej doby. Po omówieniu problemów Polaków w Stanach Zjednoczonych, prof. Wagner poinformował zebranych o sytuacji Polaków w krajach Ameryki Łacińskiej.

Przegląd spraw wojskowych

Wznowienie rokowań rozbrojeniowych. Po siedmiomiesięcznej przerwie wznowiono 16 marca w Genewie rokowania „rozbrojeniowe“, w których od wielu lat uczestniczą przedstawiciele tylko 17 państw, bo Francja je nadal bojkotuje. Przewodniczą im na zmianę szefowie delegacji amerykańskiej i sowieckiej, Smith i Roszczin. Już sam fakt, że to inauguracyjne posiedzenie było 395-tym tej serii rokowań z ramienia O. N. Z., świadczy o tym, że do porozumienia w sprawach zasadniczych i naprawdę istotnych jest tak samo daleko, jak było, gdy rokowania te prowadzono w szerszym gronie czy za życia nieboszczyka Ligi Narodów. Wzajemna nieufność i katoryczny sprzeciw Sowietów przeciw jakiegokolwiek formie kontroli naziemnej uniemożliwiają dojście do porozumienia w sprawie stopniowej redukcji broni konwencjonalnych i nuklearnych. Zwłaszcza, że dwa państwa należące do „klubu atomowego“, Francja i Chiny, nie czułyby się takimi umowami związane. W najlepszym wypadku dojdzie do jakiegoś porozumienia w sprawach peryferijnych, jak np. demilitaryzacja dna morskiego i stref arktycznych lub wzmocnienie dawnych zakazów używania broni chemicznych lub bakteriologicznych, choć nawet w sprawie demilitaryzacji dna morskiego zarysowały się zaraz na wstępie znaczne różnice między projektem amerykańskim a sowieckim. Czy oba supermocarstwa zgodzą się na wstrzymanie także podziemnych wybuchów atomowych, czego domaga się Szwecja, jest jeszcze bardziej wątpliwe. Równoległe z tymi rokowaniami obraduje w Genewie komisja specjalistów z 14 państw nad stanem przygotowań do produkcji broni chemicznych i bakteriologicznych, która ma do 1 lipca złożyć w tej sprawie wyczerpujące sprawozdanie sekretarzowi ONZ U Thant.

Układ w sprawie nierozpowszechnia-

nia broni nuklearnych zastał już wprowadzie przez kilka państw ratyfikowany i 13 marca przez senat amerykański znaczną większością przyjęty, jednak jeszcze dość daleko do jego wejścia w życie, bo potrzebna jest ratyfikacja przez 40 państw „nieatomowych“, a niektóre z nich, m.in. Niemcy Zachodnie, wciąż jeszcze się wahają.

Sytuacja w neuralgicznych punktach globu. O ile w Jemenie panuje spokój i toczą się rokowania między rojalistami a „republikanami“, a na granicy chińsko-sowieckiej starcia zbrojne ustały, o tyle sytuacja na Środkowym Wschodzie. W Wietnamie i w Nigerii raczej się zaogniła. Do tego doszło ponowne zaostrzenie stosunków amerykańsko-koreańskich wskutek zestrzelenia amerykańskiego samolotu wywiadowczego EC-121 (z załogą 31 osób) przez „Migi“, choć nie naruszył on strefy wód terytorialnych, oraz ponowne wzmocnienie floty sowieckiej na Morzu Śródziemnym. Na Środkowym Wschodzie doszło do utarczek z partyzantami w Transjordanii, niemal codzienne pojedynki artyleryjskie i lotnicze wzdłuż kanału sueskiego i Jordanu, w Południowym Wietnamie powtarzają się raz po raz zamachy i nocne ostrzeliwania baz amerykańskich i Sajgonu, zaś w Nigerii siły rządowe wznowiły działania ofensywne przeciw Biafrze. Na Morzu Śródziemnym flota sowiecka nie tylko znów liczy około 50 jednostek, ale znajduje coraz większe ułatwienia w portach egipskich, syryjskich i przede wszystkim algierskich. Ewolucja ta niepokoi zwłaszcza Francję bardziej niż ujarzmienie Czechosłowacji i usadowienie się sił sowieckich na jej obszarze

NATO. Choć nie może już ulegać wątpliwości, że żadne z 15 państw należących do tego sojuszu nie odmówi dalszej przynależności do niego po wygaśnięciu dotychczasowej umowy z dniem 1 sierpnia br. chyba, że grozi — mimo pojawienia się oddziałów sowieckich na granicy bawarskiej — dalsza erozja osłonowych sił tego sojuszu na centralnym odcinku europejskim. Kanada już postanowiła wycofać z Niemiec swoje 2 brygady i 2 skadry lotnicze (mimo protestów Bonn), a jej przykład może podzielać zarażliwie zwłaszcza na Belgię, która pod wrażeniem sierpniowej inwazji Czechosłowacji odłożyła zamierzone wycofanie części swojego I korpusu, zredukowanego i tak już do 4 brygad, stacjonujących w Dören, Siegen, Spich i Soest. Do tego go dochodzi możliwość dalszej reduk-

cji sił amerykańskich w NRF, o ile zamierzone wycofanie części sił amerykańskich z Wietnamu okaże się niemożliwe, a Bonn nie zgodzi się na wyasygnowanie 3,5 miliarda marek na pokrycie części kosztów utrzymania amerykańskich sił w Niemczech. Naciski amerykańskiej opinii publicznej na Waszyngton są w tej materii tym silniejsze, że (poza NRF, Grecją i Turcją) żadne z państw europejskich nie zwiększyło (mimo sierpniowego wstrząsu) swoich wysiłków i kredytów zbrojeniowych. Niełatwe zadanie czeka nowego naczelnego dowódcę sił atlantyckich w Europie, generała amerykańskiego Goodpaster, liczącego zaledwie 54 lata, który 1. lipca obejmie tę odpowiedzialną funkcję po 69-letnim gen. Lemnitzerze.

Państwa neutralne. — Szwajcaria przeprowadziła wielkie zimowe manewry, w których wzięło udział 30.000 żołnierzy, 150 samolotów i 325 pojazdów gąsienicowych, oraz zwiększyła dość znacznie kredyty na zakup broni i sprzętu dla piechoty, artylerii i obrony p-lot:

Szwecja. — Parlament zatwierdził wprowadzie 10-letni plan modernizacji lotnictwa, który m.in. przewiduje wyprodukowanie 800 myśliwców bombowych Viggen“ kosztem równowartości 800 milionów funtów, a kraj jest bodaj najlepiej przygotowany do obrony p-lot. i nawet przeciwatomowej, ale pod wrażeniem wypadków w Czechosłowacji wola stawienia zbrojnego oporu ewentualnej agresji osłabła w masach dość znacznie, jeśli wierzyć ankiетom przeprowadzonym przez wydział obrony psychologicznej. Procent wypowiedających się za stawieniem oporu znalazł wprowadzie wśród mężczyzn tylko 82% do 76%, a wśród kobiet z 75% do 61%, ale po raz pierwszy nieco ponad 50% pytaných wypowiedziało się za zrezygnowaniem z oporu w wypadku użycia przez napastnika broni nuklearnych. Sztab szwedzki niepokoi bodaj więcej fakt, że (podobnie jak w NRF) wzrasta ilość poborowych próbujących wykręcić się przed służbą wojskową przez powoływanie się nie tylko na światopoglądowe czy religijne, ale także polityczne motywy. Może przyczynia się do tego w pewnym stopniu fakt, że Szwecja udzieliła azylu już ponad 200 dezertersom z amerykańskich oddziałów przebywających w Niemczech.

Z pozostałych dwu państw „neutralnych“ (Austrii i Finlandii) na razie nie osobliwego zasygnalizować nie można.

Kage

PERU

Nieliczna grupa polska w Limie, stolicy Peru zorganizowała uroczystą akademię z okazji rocznicy Konstytucji 3 Maja. Po nabożeństwie, w którym wzięło udział ok. 100 osób, i kazaniu wygłoszonym przez ks. Kasperczyka, przemówienie okolicznościowe na zebraniu wygłosił prezes Koła SPK Zygmunt Plater, który m.in. podkreślił, że wbrew usiłowaniom narzucenia innych dat, Polacy po dawnemu uważają 3 maja za swoje święto narodowe.

Notatnik kulturalny

WIECZÓR WERONIKI

Akcja zasilania funduszu na jubileuszowy obchód rocznicy bitwy o Monte Cassino (główne uroczystości w sierpniu na miejscu walk) znalazła swój wyraz m.in. w występach na ten cel wysoce utalentowanej pieśniarki p. Weroniki Bell, która dała kilka koncertów na prowincji oraz jeden, 4 maja w londyńskim Fulham Town Hall.

Na chwałę p. Weroniki trzeba zapisać nie tylko to, że wielkodusznie, niemalym wysiłkiem przyczyniła się do powiększenia montecassińskiego funduszu o ileś tam funtów, ale przede wszystkim to, że swym bardzo udanym występem zgotowała prawdziwą ucztę artystyczną kilkuset widzom. Głos jej po dawnemu dźwięczny, melodyjny i miękki jak jedwab zyskał jeszcze na skutek wielkiego bogactwa środków interpretacyjnych, zdobytego w występach w paryskim Folies Bergère. Wraz z tymi zaletami uroczą p. Weronika łączy subtelna umiejętność bycia na scenie oraz zdolność nawiązywania i utrzymywania ciepłego kontaktu z publicznością. Zmuszona do zapowiadania śpiewanych przez siebie piosenek, robiła to z ujmującą oszczędnością słowa i tu i ówdzie z subtelnym humorem.

Doskonałą oprawę muzyczną dał występowi p. Weroniki p. Ryszard Frank („jedyny Frank, któremu nie grozi dewaluacja“), również „weteran“ 2 Korpusu. Potrafił on świetnie wytrzymać dwugodzinny maraton akompaniowania, a w dodatku jeszcze zagrał dwa utwory solowe.

Na repertuar wieczoru złożyły się polskie pieśni ludowe, piosenki francuskie i włoskie oraz kilka utworów znanych z występów „Polskiej Parady“, teatru rozrywkowego 2 Korpusu. Te statnie szczególnie trafiały do serc słuchaczy, których olbrzymia większość to dawna brać żołnierska obojga plci 2 Korpusu.

W imieniu nieobecnego gen. Andersa pozdrowienia zgromadzonym na sali entuzjastom Weroniki przekazała jego Małżonka Renata, również gwiazda dawnego Teatru 2 Korpusu. Po koncercie aż dwu generałów — Z. Bohusz-Szysko oraz B. Duch — dziękowało obojgu wyko-

nawcom, a niestrudzony „kwestarz“ płk. L. Gnatowski wręczył jeden z bukietów. A. Cz.

XV TOM „TEK HISTORYCZNYCH“ za ubiegłe trzy lata 1966-1968 ukazał się w postaci okazałej księgi liczącej 370 stron. W swej najnowszej edycji „Teki...“ zawierają 8 dużych rozpraw, bogaty dział recenzji i materiały sprawozdawczo-informacyjne. Złożyły się na to prace najwybitniejszych przedstawicieli wolnej historiografii polskiej — bo tak chyba trzeba określić jej dział emigracyjny — autorstwa starszego, średniego i najmłodszego pokolenia o różnorodnych zainteresowaniach.

Już praca rektora T. Sulimirskiego sięga do III tysiąclecia prehistorii starożytnej Grecji, a wywody prof. O. Haleckiego ogarniają dzieje nasze od początku istnienia państwa polskiego. W. Dzieciół wnika w początki związków polskich z ziemią czerwieńską i Lwowem, a Konstanty Czechowicz omawia geniusz wojskowy Mongołów i Dżengis Chana. Inny przedstawiciel młodszego pokolenia Antoni Michałek przystąpił do szczegółowego opracowania „Konfederacji Czeklińskiego“ związanej z zejściem załogi polskiej z Kremla, w XVII wieku. Podana w chronologicznym porządku praca Czesława Chowańca przenosi czytelnika do początków XIX w. w związku z tzw. Aktem Poitierskim w sprawie drugiej banicji ks. A. Czartoryskiego. Do tejże epoki nawiązuje opracowanie S. Mękarskiego dotyczące 150-ciu lat istnienia Ossolineum.

Dzisiejszemu życiu historycznemu poświęcony jest dział sprawozdawczy-dyskusyjny obejmujący zjazdy historyczne, których szerokie omówienie daje gen. M. Kukiel oraz dział recenzji książek, gdzie pojawiają się, poza już wspomnianymi, nazwiska ks. W. Meyszowicza, K. Lanckorońskiej, S. Bóbr-Tylingo, M. Danilewiczowej, J. Sobieskiego, a całość uzupełniają wspomnienia poświęcone pamięci K. Tymienieckiego, Z. L. Zaleskiego, (pióra A. Bujnowskiego), C. Chowańca (pióra A. Sawczyńskiego), G. P. Goocha, a nadto T. Komarnickiego (pióra K. Trębickiego). Na koniec idzie kronika imprez Polskiego Tow. Historycznego i angielskie streszczenie artykułów, pozwalające cu-dzoziemcom na wgląd w polskie prace historyczne.

To proste wyliczenie winno być zachętą do dokładniejszego zapoznania się z tymi pracami przez czytelników nimi zainteresowanych. Dodać należy, że redaktorem tego okazałego tomu jest kmr. Wroński, którego zadaniem było

zapewnienie ciągłości dorobku naukowego osiągniętego poza Krajem. Że są na to dane, świadczy m.in. i fakt, że pomimo wykruszenia się szeregów najwybitniejszych historyków polskich starszego pokolenia, w szranki wchodzi nowe nazwiska i nowe pokolenie, jak o tym świadczy wykaz odczytów naukowych ogłoszony w Kronice a organizowanych przez Towarzystwo nie-raz wspólnie z Polskim Towarzystwem Naukowym.

AUTOR „Z CHAŁUPY NA PAR-NAS“ prof. dr S. K. Zimmer, był podejmowany koleżeńską herbatką towarzyską przez Związek Pisarzy Polskich na Wychodźctwie, z okazji swego przejazdu przez Anglię. Po powitaniu go przez prez. Teodozję Lisiewicz, prof. Zimmer podzielił się ze słuchaczami wiadomościami o swej pracy w charakterze bibliotekarza zbiorów medycznych w Los Angeles oraz mówił o swej pracy pisarskiej, która oprócz wspomnianej książki o Janie Kasproviczu, wydanej w „Oficynie Poetów“, ma być dopełniona drugim tomem, ma już za sobą studium o historii Uniwersytetu Jagiellońskiego wydane na jego 600-lecie, oraz o S. Wyspiańskim. W przygotowaniu jest rozprawa o inkunabulach polskich. Temat ten budzi szerokie zainteresowanie w amerykańskich kołach intelektualnych. Przy tej sposobności mówca podniósł szczególną rolę, jaką polscy arianie odegrali w rozbudzeniu życia umysłowego amerykańskiego w pierwszej połowie XIX w. oraz o zamierzonym przygotowaniu przez siebie monografii poświęconej współpracownikowi filozofa Ralfa Waldo Emersona, myślicielowi i poecie Henrykowi Davidowi Therau, ideologowi demokratycznej polityki amerykańskiej.

DR MARIA DANILEWICZOWA wygłosiła bardzo interesujący odczyt na temat powstania i dziejów i obecnych zbiorów Biblioteki Polskiej w Londynie. Odczyt ten odbył się w sali zebrań Domu P. O. S. K. (danej Techników), gdzie mieści się obecnie biblioteka zasiloną niedawno bardzo cennymi zbiorami poloników ze zbiorów rodziny Lanckorońskich. Obecna siedziba biblioteki jest trzecią tymczasową (pierwsza była w Buckingham Palace Mansion), której dzerżawa wygasa za 6 lat. Jest nadzieja, że do tego czasu przygotowana będzie dla niej siedziba stała przez Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny w tworzoną obecnie Domu Polskim w dzielnicy Hammersmith.

J. Ostr.

„FIZYCY“

W TEATRZE POLSKIM ZASP

Teatr ZASP można by przyrównać do łamigłówki wycinankowej. Kierownictwo jego w ostatnich latach bardzo się namozoliło, aby z posiadanych elementów złożyć właściwą całość sceniczną. Przykładało tak i owak repertuar do obsady, oprawę do stylu gry, i wciąż coś w całości szwankowało. Aż nagle każda część wpadła na swoje miejsce, wszystko zeszło się z sobą i wypadło doskonale przedstawienie. Dobrze zagrane, świetnie oprawione i z interesującą sztuką, z należytym umiarem i trafnością wyreżyserowane. Łamigłówka wyszła.

Były pozornie okoliczności ułatwiające szczęśliwe rozwiązanie, jak ograniczenie „Fizyków“ Fryderyka Dürrenmata, stosunkowo młodego autora Szwajcara (ur. 1921), przez sceny całego świata. Niemniej specyficzne warunki polskiej sceny klubowej i polskiego środowiska aktorskiego, zmuszały do przemyślenia całej sprawy od początku i niewiele można było skorzystać z cudzego doświadczenia. Zaczynając od roli centralnej psychiatry-kobiety, zagranej znakomicie na scenie angielskiej przez Irenę Ward, wystarczyło polskiej odtwórczyni, Irenie Korze-Brzezińskiej pójść po linię wskazań autora, aby wypadła rzecz równie świetna, dzięki talentowi naszej artystki dramatycznej. Wszystkie inne role były pod względem ich odegrania lub ustawienia niezwykle wyrównane bez rażących dysproporcji.

Z ról opartych na charakterystyce i transfiguracji, jak Newtona (A. Kamiński), Einsteina (R. Ratschka) i poniekąd misjonarza (M. Kiersnowskiego) wykonawcy wywiązali się poprawnie, a te role, które zachowały pozorną osobowość aktorów wypadły jeszcze lepiej. W. Schejbal, jako trzeci fizyk, ujawnił w pełni swój talent intelektualny i dramatyczny, a R. Oleksowicz, jako inspektor policji, dał dojrzały przykład interpretacji. To samo dotyczy postaci uosobionej przez art.-dram. Joannę Rewkowską (pielegniarki) i D. Michniewicza (żony misjonarza). B. Łastowski, jako strażnik-pielegniarz dał maksimum, na jakie jego warunki sceniczne pozwalały.

Z samego zestawienia ról łatwo się domyśleć, że sztuka odbywa się w sanatorium dla obłąkanych i że w akcję wplątany jest wątek kryminalny. O ile przedstawienie okazało się rozwiązana łamigłówką, o tyle treść sztuki jest szaradą o głębszej symbolice ogólnoludzkiej. Trudno w zwarte ramy tej „komedii w dwóch aktach“ zmieścić więcej spraw intelektualnych pomieszanych z dreszczami grozy: Aby dopełnić listy zasłużonych przy wystawianiu te-

go widowiska, obok kierownika artystycznego i reżyseria L. Kielanowskiego, trzeba postawić T. Orłowicza, za którego dekoracje — gdyby istniała sprawiedliwość na świecie, jak jej nie ma — należałby się światowy Oskar. Einsteina wyręczał w grze na skrzypcach S. Rosengart, zgodnie z opr. muz. S. Norberta.

„PIEŚŃ DALEKIEJ DROGI“
W „SYRENIE“

Teatr dla dzieci i młodzieży „Syrena“ wystawił baśń sceniczną w trzech aktach Marty Reszczyńskiej-Stypińskiej pt. „Pieśń dalekiej drogi“ nagrodzonej przed kilku laty na konkursie im. Z. Nowakowskiego. Widowisko to jest nową stacją na chwalebnej drodze nieustannego eksperymentowania scenicznego przez kierownictwo artystyczne tego teatru. Tym razem podjęto próbę wprowadzenia czystej poezji na scenę. Jakże ciężko pogodzić dramatyczność wymagającą konkretnych i ostrych spięć z poetycką zwięzłością wyobraźni? Niemniej autorka będąca poetką delikatnych wizji poradziła sobie oplatając postaci ulubionych bajek dziecięcych, które uciekły z kartek książek zaniedbanych przez młodocianych czytelników, w urokliwej przygodzie włączając je w akcję porwania jednej z bohatererek tej „Pieśni Dalekiej Drogi“.

Właściwych bohaterów widowiska należy szukać nie wśród starszych czy dorosłych, jak uosobienie Klechdy (J. Jakubówna), dwaj rybacy-lapserdaki Kuźma I i II (Z. Yourovski i H. Żurawiel), czy dzielny i wszechstronnie utalentowany Janosik (A. Rynkiewicz), ale wśród najmłodszych. Prym tym razem dziurzyła swadą i werwą Wandzia Lissowska, jako Małpka, rozmachem swym porywając za sobą resztę zespołu. Sekundowała jej Zosia Eysmond, jako Kurka. Trzecią była pełna liryzmu dziecięcego Zosa Treszkówna, jako Kasia, a razem z nią jej partner Krzysztof Nowobilski w roli Krzysia.

Drugą grupę wykonawców, nieco starszą, i nam się na oczach aż nadto szybko rozwijającą, stanowili: Marek Pieczora jako przemyślny Lis, trochę przestyliżowany, przezbawny Bogusław Kucharek w roli głupawego Kozła, oraz wzruszające Basia Gorgolewska, w roli symbolicznej Syreny i Danusia Rał, jako nie tyle śpiąca, co zaspana Królewna.

Reżyserka Regina Kowalewska łącząc rzeczywistość z wyobraźnią, przepłatała partie ciągłej akcji ze statycznymi bardziej popisami typu rewiewego. Tylko sprawny i ofiarny zespół mógł podolać wymaganiom scenicznym i dlatego widowisko to zaliczyć można

do szczególnie odważnych i trudnych osiągnięć tego teatru. Wszyscy wykonawcy świetnie umieli swój tekst, pięknie go mówili, ruszali się i tańczyli, jak im J. Jakubówna ułożyła, i śpiewali lub grali jak im J. Aleksandrowicz skomponował, a O. Lisiewicz nagrała.

W zagajeniu swym zasłużony prezes Zarządu Teatru T. Sulatycki ze słuszną dumą mógł przypomnieć, że „Syrena“ ma za sobą już 10 lat istnienia, prawie drugie tyle wystawionych sztuk (19), i prawie 10 razy tyle przedstawień (190) dla około 50 tysięcy widzów. Chwalebne to osiągnięcie!

Nad zapewnieniem „Syrenie“ łatwiejszej przyszłości powinni się zatroszczyć „dziadkowie“, patronujący różnym organizacjom społecznym, a którzy zająwszy pierwsze rzędy na premierze prasowej, doskonale się bawili, choć piękna sala „Mayfair Theatre“ przez opieszałość rodziców i opiekunów działalności była niedostatecznie obsłana przez młodocianych widzów.

20-LECIE „MAZURÓW“
POLSKIEJ Y. M. C. A.

Zespół polskich tańców ludowych i narodowych „Mazury“ święcił w sali zebrań Ratusza na Hammersmith 20-lecie swego istnienia w ramach Polskiej Y.M.C.A. Ze sceny wypełnionej kolorową wstęgą tancerzy i tancerek w barwnych strojach ludowych powiało jakby z pól kujawskich czy też z górnych Tatr. Przewinęły się przez scenę liczne tańce krakowskie, lubelskie, kujawskie, rzeszowskie, huculskie, śląskie, mazurskie, kurpiowskie czy lwowskie z góralskimi na czele. Przepłatanymi były pieśniami solowymi lub chóralnymi pod sprawnym kierownictwem Heleny Kamińskiej. Niczym w Bagateli warszawskiej przygrywał, jak najlepsza polska kapela ludowa Namysłowskiego, zespół Polskiej Parady pod kierunkiem doskonałego znawcy muzyki ludowej skrzypka-solisty J. Rydla, z towarzyszeniem harmonisty B. Czaplickiego i innych członków orkiestry. Nadto akompaniowała m.in. pianistka B. Dulebina, towarzysząca zespołowi tanecznemu od samych jego początków. Trudno tutaj wymienić wszystkich uzdolnionych wykonawców zespołu „Mazury“ i stowarzyszonego z nim zespołu „Millenium“ z Ealingu. Nie brakło na tym jubileuszu i „weteranów“ z założycielem W. Gąsiorowskim na czele. Niewątpliwie zasłużone laury odniosła Irena Różycka za pomnożenie repertuaru tanecznego i kolekcji strojów w ciągu 10 lat jej kierownictwa pod nieporównanym patronatem obecnego dyrektora londyńskiego Ogniska YMCA, B. Lesieckiego. Owacjom nie było końca.

J. O. N.

PRZEWAŻNIE DLA PAŃ

MIESIĄC DOBRYCH MAŁŻENSTW

Miły miesiąc czerwiec można by nazwać za Fredrą — miesiącem „ślubów panińskich“, gdyż najwięcej ślubów na całym świecie odbywa się właśnie w tym miesiącu. Przesąd bowiem powiada — i to pod każdą niemal szerokością geograficzną, że czerwcowe małżeństwa są najszcześniejsze.

A jak najczęściej spotyka się dwoje młodych partnerów na przyszłe wspólne życie? Współczesna socjologia daje nam o tym nienajgorsze pojęcie, ostatnie dwa lata bowiem przyniosły nam na ten temat cały szereg ankiet i raportów. Badania przeprowadzone zostały przez Międzynarodowe Biuro Badań Socjologicznych, z wydatną pomocą takich instytucji, jeżeli chodzi o Amerykę Północną, jak Instytut Gallupa.

I tak dowiadujemy się ze sprawozdań Biura, iż we Francji na tysiąc nowo-poślubionych małżeństw, ponad połowa spotkała się w domach wspólnych znajomych. Dziesięć procent francuskich małżeństw doszło do skutku dzięki przynależeniu do wspólnych klubów sportowych, przy czym kluby tenisowe były wyraźnie uprzywilejowane. W Hiszpanii natomiast, poza poważnym odsetkiem małżeństw, które można by nazwać jako „z góry ustalone“ przez wytrwałe dążenia starszego pokolenia do skojarzenia swoich dzieci, głównym miejscem pierwszego spotkania — były zebrania po mszy przed kościołem, lub podczas niedzielnych spacerów po parkach, czy też nadmorskich promenadach. Te ostatnie miejsca poznawania się młodych są w więcej niż 50 procentach odpowiedzialne także za małżeństwa włoskie z klasy mieszczańskiej i robotniczej, gdzie „passegiata“ czyli spacer po głównej ulicy miasta jest odwiecznie ustalonym, niedzielnym rytuałem. W Anglii natomiast najwięcej małżeństw dochodzi do skutku po poznaniu się młodych w tak zwanych halach zabawowych, gdzie, za skromną opłatę, przychodzą na tańce młode samotne dziewczyny i samotni chłopcy. Angielskie „dance halls“ są także odpowiedzialne w 70 procentach za małżeństwa tak zwanych „nastolatków“ czyli młodzieży poniżej lat dwudziestu. W Szwajcarii, podobnie jak i we Francji — pary dobierają się przeważnie w domach znajomych, czy krewnych — lub na wycieczkach. Okazuje się jednak, iż zimowa wycieczka narciarska sprzyja bardziej skojarzeniu się młodej pary — gotowej po krótkim okresie narzeczeństwa do czerwcowego ślubu, niż wiosenne czy letnie górskie wyprawy. Zesta-

wienia z raportów i ankiet wykazują jasno pewien wspólny czynnik w krajach, o których była przed chwilą mowa. Oto procent małżeństw zawartych podczas wspólnych studiów waha się niezmiennie między ośmioma a dziesięcioma.

No, ale już dosyć tej małżeńskiej statystyki. Ankiety i raporty Międzynarodowego Biura Badań Sociologicznych obejmowały przeważnie młodzież dobrze poniżej trzydziestki. A przecież na całym świecie daje się zauważyć tendencja do zawierania związków małżeńskich — i to po raz pierwszy dla obu partnerów w wieku nieraz co najmniej dojrzałym. I tutaj ciekawych danych dostarczyć nam mogą agencje małżeńskie, instytucje, które cieszą się zarówno poważaniem jak i zaufaniem społeczeństwa angielskiego. Ludzie z innych krajów europejskich nie mają zbytniego zaufania do samej nazwy „Biuro matrymonialne“ i reakcja każdego nie-Brytyjczyka jest przeważnie zawsze taka sama: „Agencja małżeńska? Nigdy! Przecież straszliwy Landru, francuski morderca kobiet podczas pierwszej wojny światowej, znajdował swe ofiary za pomocą ogłoszeń i właśnie — biur matrymonialnych“.

Sprawa ta jednak w W. Brytanii wygląda zupełnie inaczej. Słynne brytyjskie pismo „Which“, należące do potężnego Stowarzyszenia Konsumentów Brytyjskich, które jak przysłowiowy „Attyła Bicz Boży“ piętnuje, wynajduje i karci wszystko co w Angli jest poniżej standardu, przereklamowane, czy nieuczciwie zbadane także cały szereg już nie towarów, ale i instytucji, takich na przykład jak: prywatne przedszkola, oraz — właśnie agencje matrymonialne.

W Anglii istnieje 100 zarejestrowanych agencji tego rodzaju. Do 29 z nich pismo „Which“ wysłało swych przedstawicieli. Ich końcowe podsumowanie wygląda następująco:

Tu i ówdzie znajdziemy jeszcze matrymonialne biuro, które za kilka funtów wpisowego stara się w możliwie jak najszybszym czasie „zepchnąć“ ze swego rejestru parę zainteresowanych. Jeśli się sobie nie spodoba — muszą na nowo płacić wpisowe. Ale takie prowadzenie spraw matrymonialnych jest właściwie już dzisiaj w zaniku. Największa agencja małżeńska na Wyspach Brytyjskich — the Ivy Gibson Bureau — poszczycić się może skojarzeniem 40 tysięcy małżeństw od chwili swego powstania przed niespełna dwudziestu laty. Agencja ta posiada bardzo wysoki

poziom, a osobiste referencje są jak najdokładniej sprawdzane, to znaczy: miejsce urodzenia, wykształcenie, przynależność wyznaniowa, no i oczywiście, niekaralność sądowa. Po tych wstępnych „poszukiwaniach“, Ivy Gibson Bureau zasięga referencji biurowych i bankowych o swych klientach. I wreszcie zainteresowany przechodzi długi i drobiazgowy interview co do swych upodobań, słabostek, zamiarów na przyszłość, stosunku do dzieci, preferencji do mieszkania w mieście lub na wsi i tak dalej. Dopiero po tych małżeńskich „przedbiegach“, gdzie — jak mówią władze Agencji — wielu kandydatów w ogóle odpada od samej rejestracji — the Ivy Gibson Bureau przystępuje do zapoznania dwojga partnerów, których małżeństwo miałyby poważną szansę trwałości i obopólnego zadowolenia. Z chwilą dojścia do skutku małżeństwa skojarzonego przez agencję — the Ivy Gibson Bureau pobiera dość poważną sumę za swe usługi, ale i tutaj kieruje się stanem finansowym klientów.

Niektóre, mniejsze agencje specjalizują się — by tak powiedzieć — w narodowościach i wyznaniach. I tak jednym z najlepiej dziś prosperujących biur małżeńskich w Londynie jest Agencja Małżeńska dla Muzułmanów, która, jeśli wierzyć jej statystycznym danym, prowadzonym niezmiernie skrupulatnie — poszczycić się może najmniejszą ilością dezercji i rozwodów.

Minęły już czasy, kiedy ratunku przed samotnością szukali w pokątnych i nieuczciwych agencjach ludzie ka'ecy, czy starzy, niewydarzeni fizycznie i psychicznie, chorobliwie nieśmiali, czy nawet seksualni maniacy. W dzisiejszym świecie pośpiechu, który, stwarza ogromne nieraz osamotnienie, dla ludzi, którzy przekroczyli wiek zabawowych hallów, czy zaczepek na plażach — uczciwe i poważne biuro matrymonialne jest miejscem, do którego nie wchodzi się już wstydliwie i chyłkiem.

Żeby zakończyć te małżeńskie rozważania, zanotujmy — już oczywiście na przyszły rok — pewne czerwcowe przepisy na udane małżeństwa. Wiele np. wianek z kwiatu pomarańczowego, rozpowszechniony w świecie śródziemnomorskim, a nieodzowny w krajach anglosaskich — bierze swój początek ze średniowiecznej Hiszpanii. Otóż córka jednego z ogrodników tej niezwyklej pary monarszej Ferdynanda i Izabelli, nie mogła poślubić swego ukochanego z powodu braku posagu. W tym czasie właśnie, w słynnych ogrodach Generalfy, w ledwo co przez niespożytą parę

GAWĘDA LEKARSKA

PRAWDA

O „ZŁAMANYCH SERCACH“

Z POCZĄTKIEM kwietnia bieżącego roku doktor Matthew Suh, 38-letni wykładowca psychiatrii na uniwersytecie w Ottawie (Kanada) rozpoczął kurs 3-letnich badań nad sprawą, która do tychczas zajmowała poczesne miejsce w poezji i prozie, ale nie w poszukiwaniach naukowych. Mianowicie: czy człowiek rzeczywiście może odejść z tego świata z powodu tzw. „złamanego serca“?

Z dotychczasowych, powiedzmy od razu — jeszcze bardzo niekompletnych badań wynikałoby, że — tak. Człowiek bowiem, istota złożona, reaguje na sprawy ducha czasami w sposób czysto fizjologiczny. Czy zresztą tylko człowiek? Badania nad zwierzętami w niewoli, opowieści o psach, czy koniach, które ginęły przedwczesną śmiercią z tęsknoty za zmarłym panem — otwierają przed współczesną psychologią i psychiatrią olbrzymie pole do wnikliwych badań.

Dr Suh, dynamiczny uczony, który pragnie wyjść poza wytyczone granice konwencji, formułuje swoje poszukiwania na temat „złamanych serc“ bardzo prosto: „Chcę — powiada — dociec analizą naukową, dlaczego zdarza się tak często i to kiedy partnerzy życiowi nie zawsze są w podeszłym wieku, iż odejście z tego świata jednego z małżonków powoduje śmierć drugiego i to w krótkim odstępie czasu. Pozostały przy życiu małżonek, czy małżonka po prostu tracą chęć do życia i odchodzą z tego świata jak gdyby z własnej woli, a nie z powodu choroby. Przeważnie umierają po prostu na serce — na złamane serce.

Zbieg okoliczności dodał życiową ilustrację do tezy dra Suha. Oto w kilka dni po rozpoczęciu przez niego pierwszych badań nad przypadkiem śmierci pozostałego przy życiu małżonka, na jego własnym torontońskim uniwersytecie pewien zupełnie zdrowy i pełen energii profesor, zmarł na serce w 24 godziny po niespodziewanej śmierci swej żony.

Zresztą, zagadnieniem tym interesują się uczeni nie tylko na zachodniej półkuli, ale i w Europie. Członkowie słynnego brytyjskiego Instytutu — The Tavistock Institute of Human Relations ogłosili niedawno niezwykle ciekawe dane statystyczne, dotyczące tej właśnie sprawy: oto nagle zgon mężczyzny na przestrzeni sześciu miesięcy od zgonu ich towarzyszek życia wyrażają się 40 procentami powyżej statystycznych przewidywań życiowych nieowdowiałych mężczyzn w tej samej gru-

pie wieku. Większość mężczyzn, branych pod uwagę przez Instytut zmarła na atak serca. Ten fakt skłonił dyrektora Tavistock Institute do wydania następującej opinii:

„Dla większości z nas — śmierć z powodu złamanego serca jest jedynie wyświechtaną metaforą. A jednak — z głębi wieków mądrości ludowej — powiedzenie to przynosi nam w świat dzisiejszego postępu prawdę, iż człowiek może umrzeć z samej rozpacz i że rozpacz uderza — fizycznie — najciężej w organ sercowy“.

Jak rozpacz może zabijać? Jednym z wytłumaczeń będzie na pewno teoria Freuda, ojca współczesnej psychiatrii i coraz mniej już dzisiaj modnej psychoanalizy. Freud twierdził, iż każdy z nas posiada dwa zwalczające się instynkty: instynkt życia, oraz — instynkt śmierci. Jeżeli wola życia w jedności jest naprawdę silna — najprawdopodobniej człowiek taki nie będzie poddawał się chorobom, lub podlegał im w łagodniejszym od innych stopniu, dożywając w ten sposób późnego wieku. Natomiast jeśli ten sam człowiek, pod wpływem życiowych zawodów uzna któregoś dnia, że właściwie nie ma po co żyć — najprawdopodobniej umrze z własnej woli na schorzenie, z którym przy woli życia jego organizm mógłby prawdopodobnie sobie doskonale poradzić. Ludzie natomiast szarpani tymi dwoma instynktami naraz, będą walczyć stałe z różnorodniejszymi chorobami, żyjąc jak gdyby „na granicy“ tych dwóch przeciwnych instynktów — śmierci i życia.

Wielki lekarz i uczony Sir Wiliam Osler powiedział kiedyś: „Wyleczenie pacjenta, który, powiedzmy, cierpi na gruźlicę — jest bardziej zależne od tego co dzieje się w głębi jego serca i jego umysłu, zjadanego strachem przed chorobą — niż od tego, iloma lasecznikami Kocha zżerane są jego płuca.“

Po drugiej wojnie światowej francuskie władze zdrowia podjęły się bardzo ciekawego eksperymentu. Oto wybrano 240 przypadków dzieci, które od chwili urodzenia aż do półtora roku życia — wychowywały się w państwowych przytułkach. Połowa z tych dzieci miała przy sobie matki. Druga połowa, zupełnie sieroty — zdana była całkowicie na pracowane i niewystarczające liczebnie siostry i pielęgniarki.

Grupa dzieci, które mieszkaly z matkami — a dodajmy tu od razu, że matki nieraz były dalekie od ideału jeżeli chodziło o wychowanie i higienę — rozwijała się normalnie i na ogół bardzo zdro-

(Dokończenie na str. 34)

królewską zdobytą Grenadzie — zakwitły drzewa pomarańczowe. Ambador francuski przy kastylijskim dworze zapragnął pomarańczowej sadzonki dla swych własnych ogrodów w dalekiej Normandii, nie wiedząc, że i tak mu się tam pod wiatrem Mistralu — nie przyjmie. Ferdynand i Izabella odmówili jednak prośbie ambasadora. Wówczas to sprytna córka ogrodnika własnoręcznie wykopała nocą jedno pomarańczowe drzewko i wręczyła je zachwycenemu Francuzowi, który z wdzięczności obdarował ją pokazną sumą pieniędzy. Od tej chwili kwiat pomarańczy stał się symbolem dostatniego małżeństwa i z Hiszpanii przeniół się na inne kraje Europy.

Za czasów angielskiej królowej Elżbiety I goście weselni obrzucali młodożeńców kłosami zboża, specjalnie przechowywanymi na ten cel w każdą szanującym się brytyjskim dworze. Zwyczaj ten miał na celu zapewnienie potomstwa równie pięknego i zdrowego, jak owe najprzedniejszego gatunku kłosa, wysokie i ciężkie od ziarna.

Za panowania królowej Wiktorii natomiast, pierwsza drużna towarzyszyła młodej parze podczas ich poślubnej podróży. Jest to jeden z tych zmarłych naturalną śmiercią tradycyjnych obyczajów, których chyba żadna młoda para nie żałuje, iż się skończyły.

W jednym z wiejskich kościółków Normandii do dzisiaj możemy oglądać olbrzymią okutą żelazem skrzynię, która stanowiła próbę dla niejednej młodej dziewczyny, zamierzającej wyjść za mąż za wiejskiego gospodarza. Jeżeli udało się jej za jednym zamachem podnieść wieko skrzyni, w której spoczywały ornaty i stuly — była odpowiednią żoną dla ciężko pracującego rolnika. Jeżeli natomiast wieka unieść od razu nie zdołała — podobno narzeczony wycofywał się nieraz z zamierzonych zaślubin.

Za czasów Ludwika XIV, kiedy mężczyźni pasjonowali się pierścionkami na równi z kobietami — noszenie tych ozdób na odpowiednich palcach miało swoją ważną wymowę: pierścień noszony na kciuku młodego człowieka oznaczał: szukam żony. Na wskazującym palcu: jestem już zaręczony. Na środkowym: jestem żonaty, a na serdecznym: mam zamiar pozostać kawalerem do końca moich dni.

Sama obrączka zaś — to zwyczaj rzymski. Początkowo bywała nieraz podwójna i mogła być wykonana jedynie z żelaza. Dopiero w drugim wieku naszej ery żelazna obrączka Rzymian zmieniła się w złotą i została usankejonowana przez kościół.

K. E.

NIEDOBRZE JEST WIEDZIEĆ ZA DUŻO

JAK znaczna ilość moich rodaków w Anglii, jestem właścicielem domu. Wiem, że tego odzaju oświadczenie budzi u gości z Kraju wizję sześciopiętrowych kamienic, podczas gdy, w gruncie rzeczy, w mojej skromnej chałupce ledwie się mieścimy z żoną i jednym mierzonym lokatorem. Ponieważ — biorąc pod uwagę ciężące na domku długotrwałe spłaty pożyczki hipotecznej, tudzież obciążenie stale idącym w górę podatkiem miejskim — nie jest to impreza dochodowa, więc — rzecz jasna — od lat sam przeprowadzam w domu konieczne reperacje i remonty. Chyba, że chodzi o coś poważnego — jakiś defekt z wodociągami czy kanalizacją, albo reperacją dachu (nie mam dobrej głowy do wysokości) — bo wtedy przychodzi do nas miejscowy fachowiec

i za zdumiewająco krótki zabieg pobiera zadziwiająco dużą kwotę pieniężną. Na ogół jednak, w myśl zasady „nie święci garnki lepią“, staram się wszystko załatwić sam. Przed rozpoczęciem pracy zastanawiam się przez dzień czy dwa, jak by to najlepiej zrobić na zdrowy rozsądek — i jakoś to idzie. Czasami coś muszę robić po raz drugi, bo za pierwszym nie wyjdzie, czasami arcydzieło nie ma wyglądu stuprocentowo fachowej roboty, ale wobec różnicy w kosztach jesteśmy zazwyczaj oboje z żoną zupełnie zadowoleni z moich wyczynów.

Miesiąc temu dostałem pocztą zaproszenie, aby po niższej cenie zaopatrzyć się w kosztowny, ale rzekomo absolutnie niezbędny podręcznik majsterkowania. Naturalnie, jak to zawsze robię z tego rodzaju literaturą, wrzuciłem kolorowy prospekt do kosza i poszedłem do biura. Po powrocie z pracy zastałem żonę nad tymże samym prospektem. Miała duże, czerwone wypieki na twarzy i niezdrowe błyski w oczach.

— Obiad jest? — zapytałem dla formalności.

Podniosła na mnie nieprzytomne oczy.

— Obiad? Nie — ale popatrz na ten prospekt! — triumfalnie podsunęła mi przed oczy stronę, ukazującą wręcz magiczną transformację obszarpanej łazienki na coś w rodzaju term Dioklecjana w dwa dni po otwarciu.

— Widziałem — odparłem chłodno. — Jestem głodny, wiesz — stwierdziłem następnie.

— Chleb i masło jest w zacho-wanku, ser w lodówce — odpowiedziała machinalnie żona. — Patrz! — i znowu przed oczami znalazła mi się fantastyczna wizja czardziejskich przemian — tym razem dwóch maleńkich pokojków na coś, co rozmiarami przypominało salę bankietową na zamku w Windsor.

Zdenerwowałem się.

— Moja droga — powiedziałem stanowczo, i jak mi się wydawało, z wyraźnym sarkazmem. — Trzeba być bardzo naiwnym, żeby wierzyć prospektom. Przecież tym ludziom chodzi o to, żeby książkę sprzedać. Reszta ich nie obchodzi.

— Przepraszam bardzo — zapro-stowała żona — oni proponują, że prześlą ci podręcznik na tydzień tytułem próby. Nie podoba się — możesz zwrócić i nie kosztuje to ciebie jednego pensa.

— Poza kosztami przesyłki — mruknąłem, widząc, że stoję na straconej pozycji — ale po co nam tego rodzaju zaawansowany podręcznik? Wytapetować pokój, czy naprawić okno i tak potrafię.

Oczy żony zasnuły się mgłą rozmarzenia.

— Pomyśl, jak by to było ładnie, gdybyśmy połączyli razem nasze dwa pokoje na parterze. Mielibyśmy taki salonik cum jadalny, jak u Astrachańskich.

Przekleństwo Astrachańskim do dziesiątego pokolenia!

— Kochanie — próbowałem per-swadować. — Oni mają zupełnie inny układ domu. U nas trzeba by całą ścianę rozbierać.

— No właśnie! — ożywiła się. — A tutaj piszą: „wszelkie wskazówki na łączenie pokoiów, niekosztowne i wykwinne przekształcanie wnętrza, które po zapoznaniu się z tekstem nawet największy antytalent do robót ręcznych wykona bez trudności“, widzisz?

Przegrałem. Wystaliśmy zamówienie i po tygodniu listonosz wręczył mi grube dzieło, pięknie oprawne. Żona rzuciła się na nie z entuzjazmem.

— Patrz! Zawsze marzyłeś o warsztacie — tutaj pokazują, jak sam możesz sobie zbudować śliczny warsztacik przy domu.

— Dziękuję — mruknąłem przez zaciśnięte zęby.

— Albo półki! — wołała, niez-mrożona moim brakiem zapału. — Nareszcie będziemy mogli pozbyć się tych wielkich tomów z szafy.

Nagle poczułem ogarniającą mnie zwolna rozpacz — rozpacz człowieka, któremu lada chwila spadnie na głowę wyrok dożywotnich ciężkich robót.

— Albo huśtawka! — kontynuowała żona. — Tutaj jest napisane, jak można samemu zbudować huśtawkę w ogrodzie.

— Zwariowałaś? — warknąłem. — Dla kogo? Dzieci przecież nie

wo. Grupa dzieci bez matek — mimo rygorystycznego przestrzegania higieny, racjonalnego odżywiania, oraz medycyny prewencyjnej — wykazała niezmiernie wysoki procent śmiertelności niemowlęcej: jedno na troje dzieci nie dożywało 18 miesięcy życia.

Lekarz w przytułku gdzie przeprowadzano eksperyment, niejaki dr René Spitz w wielu przypadkach dzieci, nie posiadających matek, których śmierci nie udało mu się zapobiedz — stwierdził, że na podstawie czystej medycyny szereg z tych zgonów był niewytłumaczalny. Mógł je on jedynie określić fak-torem psychicznym — „głodem miłości“ u swych maleńkich pacjentów.

Zanikająca dziś już rasa lekarzy domowych, którzy latami byli również najbliższymi przyjaciółmi swych pacjentów, czy też lekarzy wiejskich, znających pacjentów nieraz od kolebki do grobu — potwierdza często w pamiętnikach czy wypowiedziach domysły dra Spitz'a. Sprawy psychiczne, sprawy „złamanego serea“, niechęci do życia, woli odejścia — oto przyczyny wielu zgonów, których powodu nie można dopatrzeć się ani pod mikroskopem, ani pod rentgenem, ani przez obliczanie ciałek krwi. Rozpacz, beznadziejność, tęsknota za odeszłym najbliższym — oto choroba, na którą nie ma nieraz rady. I chociaż na akcie zgonu wnikliwy lekarz nie jest w stanie napisać swej ostatniej i jakże słusznej diangozy — to sobie samemu powie nieraz: „zmarł z powodu złamanego serea“.

J. T. L.

mamy. Sama się będziesz huścić? Spojrzała na mnie z wyrzutem.

— Ja ci przecież tylko pokazuję. Nie interesuje to ciebie?

— Szalenie! — odparłem, a ironia kapała z tego „szalenie“, jak woda z dziurawej miski. Żona zupełnie tego nie zauważyła.

— No widzisz! — wykrzyknęła z triumfem.

Tego dnia poszliśmy spać dobrze po północy. Długo nie mogłem zasnąć. Przed oczami wirowały mi obrazy rokokowych altanek w naszym małym ogródku, olbrzymich półek, zajmujących wszystkie ściany na zewnątrz i na wewnątrz domu, i naszych dwóch parterowych pokoiów, przerobionych na łaźnię miejską. A na tle tego wszystkiego unosił się obraz żony, siedzącej na huśtawce i wyliczającej bez przerwy dalsze zadania do wykonania i od-fajkdwijającej je w otrzymanym wczoraj dziele.

Następnego dnia przy śniadaniu żona już trzymała podręcznik w rękach. Poszedłem do biura, pelen jak najgorszych przeczuc. Istotnie, za- ledwie stanąłem na progu domu wieczorem, żona wykrzyknęła:

— Nareszcie! Już myślałam, że się ciebie nie doczekam, i że zamkną sklepy, zanim wrócisz.

— No to co? — zapytałem, szczerze mówiąc, niezbyt uprzejmie, gdyż kątem oka zauważyłem rozpostartą na stole w pokoju fatalną książkę dla amatorów majsterkowania.

— Musisz zaraz wyjść i kupić środki przeciw grzybowi, przeciw butwieniu, przeciw kornikom i przeciw molom dywanowym.

— Na litość Boską! — przeraziłem się. — A cóż to za epidemia? Co się stało?

Żona pociągnęła mnie za rękę ku stołowi.

— Patrz! — moje oczy padły na fotografię w nieszczęsnym podręczniku, przedstawiającą pokrytą grzybem i spleką podłogę w jakiejś ruderze. — Pewna jestem, że mamy grzyba w komórce pod schodami. A podłoga w sieni najwyraźniej butwieje, porównałam z fotografią. Ale to wszystko głupstwo, bo to widać. Gorzej jest z kornikiem, bo o nim wiedzieć będziemy dopiero za trzy lata.

— Dlaczego tak późno? — zdziwiłem się.

— Bo przez tyle czasu larwy siedzą w drzewie i nic się o nich nie wie.

Fatalna oznaka! Jeżeli żona zaczyna mówić wierszem, to już nabiła sobie głowę czymś tak, że jej nie przekonasz.

— No, ale może u nas nie ma kornika? — zapytałem na wszelki wypadek.

Żona zaśmiała się szyderczo.

— Optymista! Tutaj piszą, że przeszło 75% domów na południu Anglii ma kornika. I ty myślisz, że my właśnie będziemy wśród tych 25% szczęściarzy? Od kiedy to mamy mieć szczęście? Na głupich bonach premiovych nawet dwudziestu pięciu funtów nie udało się nam nigdy wygrać, a taka Trzypstycka już czwarty raz wygrała! Nie, mój kochany, jedyna szansa, to natychmiast zabrać się do akcji. Tutaj podają rozmaite środki na kornika. Wstrzykuje się je pod ciśnieniem — naturalnie będziesz musiał włożyć maskę, bo to trujące...

— Jaką maskę? — przerwałem.

— A czy ja wiem, jaką? Tu piszą, że przy rozpylaniu tych środków należy nosić maskę. To już twoja rzecz, żeby wiedzieć, jaką. Co za szczęście, że cię zmusiłam, żebyś zamówił tę książkę. Gdyby nie, to w ciągu najdalej trzech lat ten dom byłby absolutną ruiną.

Zeszliśmy z żoną do piwnicy, aby obejrzeć od dołu tę butwiejącą, jej zdaniem, podłogę sieni. Podłoga, jak podłoga — stare deski, mają rozmaite plamy, ale przy stukaniu dźwięk — na moje ucho — mają dobry.

— Gdzie ci butwieje? — zapytałem agresywnie. — Ja tu nic złego nie widzę.

— Naturalnie — odpowiedziała z goryczą żona. — Ty byś się dopiero zorientował, gdyby się pod tobą podłoga załamała i gdybyś się nagle znalazł w piwnicy. Popatrz tylko, tu w rogu.

Popatrzyłem.

— Pajęczyna wisi — mówię.

— Pajęczyna? Pajęczyna? Takie same nitki są w książce na obrazku. Podłoga butwieje, nie ma dwóch zdań.

To samo było z posadzką w komórce pod schodami, gdzie żona wyraźnie widziała grzyba, a ja niczego groźnego nie mogłem się dopatrzeć.

Tej nocy w ogóle nie zasnąłem. Wpatrując się w płamę światła z ulicy na suficie, zastanawiałem się głęboko, co począć? Cała moja egzystencja nagle została zagrożona. Koło czwartej wstałem z łóżka.

— Gdzie idziesz? — sennie zapytała żona. —

— Napić się wody — odpowiedziałem.

Ostrożnie, na palcach, przeszedłem do bawialni. Fatalną książkę leżała na stoliku. Zabrałem ją, a następnie w piwnicy odszukałem jej opakowanie. Zapakowawszy i zaadresowawszy książkę, jako zwrot do wydawcy, włożyłem ją do swojej teczki. Potem wróciłem do sypialni.

— Coś tam tak długo robił? — kontrolowała na wpół przez sen żona.

— Miałem duże pragnienie — wyjaśniłem.

Następnego dnia wysłałem książkę w przerwie na lunch. Na pytanie żony w domu odpowiedziałem gwałtownym atakiem na jej porządku.

— Nawet nie pamiętasz, gdzieś położyła książkę! Wiesz przecież, że ja jej nawet nie wziąłem do ręki.

I tak jakoś wszystko rozeszło się po kościach. Ale muszę przyznać, że czasami schodzę do piwnicy, czy też zaglądam do komórki i wpatruję się w plamy na podłodze. Butwieje, czy nie butwieje? Albo cichutko przykładam ucho do belek na strychu — i wydaje mi się, że słyszę, jak korniki pracowicie borują swoje korytarze. No cóż, w ciągu trzech lat się dowiem.

I pomyśleć tylko, że tyle czasu przeżyłem, nawet sobie nie zdając sprawy z groźących mi niebezpieczeństw. Rację mają ci, co twierdzą, że za zdobycie wiedzy trzeba płacić.

Ale — szczerze mówiąc — wolałbym nie wiedzieć o tym wszystkim. Świetnie teraz rozumiem strusia z głową w piasku.

Kazimierz Schleyen

LWOWSKIE GAWĘDY

Cena: 30 sh.

Do n a b y c i a :

Księgarnia SPK

20, Queens Gate, Terrace,

LONDON, S.W. 7.

„SLAVONICA“

W roku ubiegłym na wydziale języków słowiańskich uniwersytetu w Nottingham podjęto inicjatywę wydawania pisma, które by objęło swym zasięgiem rozległą dziedzinę tematyki literackiej, historycznej i kulturalnej narodów słowiańskich. Myśl tę rzucił słuchacz języka rosyjskiego i francuskiego Jarosław Garliński i sam podjął się roli redaktora. Powstał kwartalnik, nazwano go „Slavonica“.

Wśród prac dotyczących innych narodów słowiańskich (Czesi, Słowacy, Serbowie, Rosjanie) znalazło się także szereg artykułów i wypowiedzi związanych z naszym krajem. W numerze 1-szym, który ukazał się przed rokiem, wydrukowano angielskie tłumaczenie (obok tekstu polskiego) wiersza Bolesława Leśmana „Ludzie“ i artykuł redaktora o przyjaźni Mickiewicza z Puszkinem. W numerze 2-gim z jesieni ub. roku, redaktor dał własny wywiad z Kenneth Mackenzim, tłumaczem „Pana Tadeusza“, zilustrowanym fragmentem przekładu (Księga XI, Rok 1812: „War! War! On every side the rear of war...“). Numer ostatni, najbogatszy, który się

właśnie ukazał przyniósł tłumaczenie wiersza Kazimierza Wierzyńskiego „Europa“ (obok polskiego oryginału) i notę o zmarłym poecie, wyjątki z Legend dawnego Egiptu Bolesława Prusa w przekładzie Floriana Śmieji, szkic W. Gaworzewskiego o polskim alchemiku Michale Sędziwoju i artykuł redaktora o dwóch dyktatorach Powstania Styczniowego, Mierosławskim i Langiewicz.

Życie uniwersyteckie obfituje w tego rodzaju próby, lepsze lub gorsze, i pisma takie nie trwają długo. Są widoki, że ta inicjatywa przetrwa odejście redaktora, który kończy studia, bo już jest jego następcą.

Poziom pisma trzeba ocenić pozytywnie. Nie tylko odznacza się ono rozległością tematyki, spokojem i obiektywizmem wypowiedzi, ale potrafiło się także uchronić od choroby wszystkich prawie tego rodzaju słowiańskich inicjatyw angielskich uniwersytetów: nie jest bekrtycznie prosiwskie, nie zachłystuje się wielkością rosyjskich osiągnięć. Redakcja potrafiła jednak zdobyć się na wysiłek i teksty rosyjskie podać cyrylicą.

Książki nadesłane

Mieczysław Paszkiewicz, MUZEUM POLSKIE, Katolicki Ośrodek Wydawniczy Veritas, Londyn, 1968. Przewodnik po salach, budowach i miejscowościach zawierających przedmioty artystyczne, związane z Polską. Treść zeszytu: Zegar Łukasza Wedmana; Zegar Gdański i „Klepsydra“ Rozdrażewskiego; XVII-wieczne strzelby polskie; Galeria Dulwich College; Rysunki Stefano della Bella: Wjazd posłów polskich; Serwis Sułkowskiego; Nadziak z Wallace Collection; Pałasz polsko-saski; Pierre Auguste Renoir: Portret Misi Godebskiej; Karabele z Wallace Collection, Str. 47.

Papież Paweł VI, O ŻYCIU LUDZIM (Humanæ vitæ), encyklika, Katolicki Ośrodek Wydawniczy Veritas, Londyn, 1968.

BOLESŁAW ŚMIAŁY KRÓL-POKUTNIK (trójgłos o Osjaku — E. Facchinetti, W. Jelonek, O. Halecki). Odbitka z „Gazety Niedzielnej“, Londyn, 1969.

ŁACZMY SIĘ. Komunikat Informacyjny Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie, nr. 11, marzec, 1969.

Stefan W. Wojstomski, TRAKTAT BRZESKI A POLSKA, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn, 1969, Str. 118.

MEDAL PAMIĄTKOWY 1. DYWIZJI PANCERNEJ

W 25-rocznicę zwycięskich bojów 1. Dywizji Pancерnej w kampaniach 1944—45 r. na polach Francji, Belgii, Holandii i udziału w wyzwoleniu tych krajów oraz w pokonaniu Niemiec i ich okupowaniu zostaje wybity Medal Pamiątkowy.

Szczególne jest wartość historyczna Medalu. Upamiętnia bowiem nie tylko wybitny udział naszej Dywizji Pancерnej w decydujących bitwach 2-jej Wojny Światowej w Europie Zachodniej i w jej wyzwoleniu, lecz i wyjątkową w dziejach — okupację Niemiec przez zwycięskie Wojsko Polskie.

Medal pięknie wykonany w efektownym odcieniu brązu, duży bo o średnicy 2 i 3/4 cala, jest cennym wzorem sztuki medalierskiej. Na jednej stronie ma znak Dywizji i napis „1. Dywizja Pancerna w walkach o Polskę na ziemiach Francji, Belgii, Holandii i Niemiec 1944—1945 r.“, a na drugiej orzełek W. P. i na zarysie okupowanego obszaru Niemiec napis łaciński „Niemcy pokonane — załogi polskie obsadzają ich kraj 1945—1947“.

Na rondzie Medalu będzie wygrawerowane nazwisko właściciela.

Medal będzie wybity tylko dla tych, którzy nabędą go w przedpłacie. Informacji udziela: kpt. B. WEBER, 65, RYDAL GARDENS, KENTON, WEMBLEY, MDDX.

DOKUMENTY

opracował

IWAN KOSZELIWEK

UKRAINA

1956—1968

*Dokumenty o rosnącym oporze
na Ukrainie*

Cena: 31 sh. 4.25 dol.

Adres WYDAWNICTWA: PCA Publications Ltd., 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, gdzie mieści się także adres redakcji. Korespondencje z Redaktorem Naczelnym kierować można na: 171, Battersea Church Road, London, S.W. 11 (telefon: BAT 0879 lub BAT 1445). Adres ADMINISTRACJI: „Gryf“ — 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Tel. BAT 1445. Oddział Redakcji we FRANCJI: „Syrena“ — 20 rue Legendre, 75-Paris, 17-e. Tel. 924 0045, C/C/P/ Ass. E.A.C.P. en France, 6365-22 Centre Paris oraz na pld. Francję — S. Horodyski, Ecole des Filles, La Penne s/Huveaune (B. du Rh.); w BELGII: J. Korab Bzozowska-Csáky, 19, rue Amédée Lynen, apt. 57, Bruxelles 3, konto poczt. 7315.20; w NIEMCZECH: S. Mikiciuk, Muenchen, 45, Gablonzerstr. 7/1; w SZWAJCARII: S. J. Karolus, 10 rue Ingold, CH-2500, Biel-Bienne 4; w SZWECJI: Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II, Stockholm; w WŁOSZACH: W. Zahorski, Ass. Comb. Polacchi, Via Licia 19, Roma; w ARGENTYNIE: „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires; w AUSTRALII: „Vistula (Australia) Pty Ltd.“, Daking House, Rawson Place, Sydney; w KANADZIE: T. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ont. lub „Gryf“, Londyn; w STANACH ZJEDN.: J. Bieńkowski, 627, Tracy St., Utica, N.Y.; Polish-American Book Co., 1136 Milwaukee Ave, Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Zukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. ORAZ OGNIWA S.P.K. W POSZCZEGÓLNYCH KRAJACH. Egzemplarz pojedynczy: 3/6, \$ 0.50, Fr 2.50. PRENUMERATA — kwartalnie: £ 0.10.6, \$ 2.00, Fr 7.00; półrocznie: £ 1.1.0, \$ 4.00, Fr 14.00; rocznie: £ 2.2.0, \$ 8.00, Fr 26.00 — względnie według przeliczenia waluty miejscowej. Dopłata za przesyłkę lotniczą według taryfy. Przedstawicielstwo w Wiedniu: Stowarzyszenie Polskiej Kultury, Fr. Schmidplatz 4, Wien VIII.

LISTY DO REDAKCJI (c. d.)

polski nie zna słowa „polen“; wzięte jest ono z słownictwa angielskiego a znaczy pyłek kwiatowy, wytwarzany przez kwiatostan męski.

Mleczko pszczele znalazło, o ile się nie myli, miejsce w arsenale środków homeopatycznych. Wydzielają je pewne gruczoły pszczół a służy ono matce jako też larwom za pokarm. Mistyka, brak krytycyzmu i spekulowanie na ludzkiej naiwności sprzyściły się, aby lansować ten niewinny, farmakologicznie obojętny środek jako panaceum.

Wspominane przez autorkę nazwisko „lekarza-dermatologa Larsa Essena“ pozostaje, jak dotychczas, nieznaną kołom naukowym. Nie istnieje też żadna ściśle naukowa praca, omawiająca lub potwierdzająca „przyspieszanie regeneracji skóry, zachowanie jej elastyczności i sprężystości“ dzięki specjalnym gatunkom „polenu“. Pod adresem czytelniczek rzucam przestrożę, aby pieniądze przeznaczone na mleczko czy „poleny“ obróciły na mniej fantastyczne produkty geniuszu ludzkiego.

Przy omawianiu znaczenia pszczół dla ludzi warto może przypomnieć, że pierwszym nowoczesnym pszczelarzem był Polak Jan Dzieżon. Odkrył on bardzo ważne biologiczne szczegóły z życia trutniów i on projektował pierwszy modny ul.

Łączę wyrazy szacunku

G. F.

AUTORKA WYJAŚNIA

W związku z listami pp. M. Więckowskiego oraz T. Dąbrowskiego pragnę wyjaśnić, iż pewne nieścisłości jakie znalazły się w moim artykule „Życie polskie w Argentynie“, zamieszczonym w „Orle Białym“ nr 54/1201 w styczniu 1969, wynikły z niemożności osiągnięcia ścisłych informacji, gdyż mieszkam w miejscowości bardzo odległej od Buenos Aires, a „Głos Polski“, oficjalny organ Polaków, od trzech lat nie odpowiada na moje listy.

Janina Wyczółkowska-Surynowa

San Juan, Argentyna.

DIABLA SPRAWKA

Szanowny Panie Redaktorze,

Nie zwyczajny chochlik, ale prawdziwy diabeł drukarski opętał moją maszynę, gdy za jego podszeptem urobiłem w tym artykule „Zwyrodniała Muza“ (Nr 59) celownik od diabeł „diablowi“. Proszę Pana i wszystkich purystów o wybaczenie i zastąpienie właściwym: diabłu.

Łączę wyrazy szacunku

F. Goldschlag

Po czym ten sam diabeł przesłonił żreńce redaktora, który także nie dostrzegł, iż książkę ciemności wybrał sobie niedozwonną końcówkę „owi“ zamiast bardziej dla niego stosownej „u“. — Redakcja

PRZEKŁADY I KOBIETY

Szanowny Panie Redaktorze,

Przeczytawszy wnikliwy i wyszukanie napisany list do redakcji F. Goldschlaga o przekładzie „Boju żabiomysiego“ („Orzel Biały“, nr 58), przypomniało mi się po-

wiedzenie francuskie, które określa sprawę tłumaczeń krótko i dobitnie: „Przekłady są jak kobiety, gdy są wierne, to nie są piękne, a gdy są piękne, to nie są wierne“.

Jerzy Korwin-Wróbiewski
Cavendish.



Gryf Publications Ltd

SIENKIEWICZ ŻYWY

16 rozpraw naświetlających
żywo i wszechstronnie
sylwetkę najpopularniejszego
z pisarzy polskich

Cena: 30 sh.

K R Z Y Ż Ó W K A N r 616/69

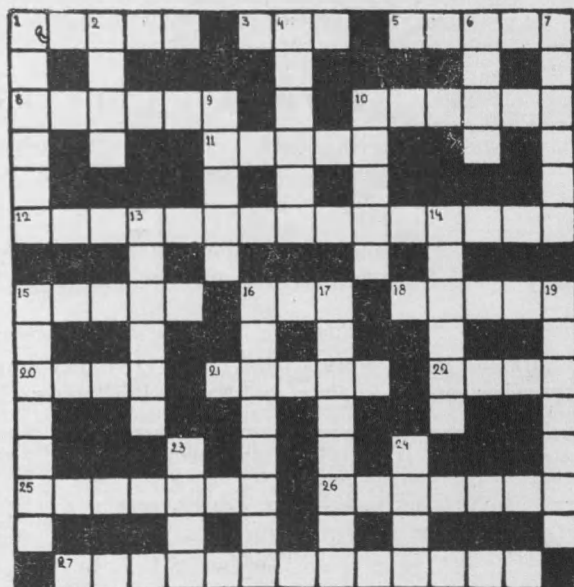
ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) ptak; 3) i 16) piękny i kolorowy, enoc może być częścią dużego kłopotu; 5) Polak w Saragossie (wspak); 8) miesiąca podwarszawska; 10) wążka galezi; 11) lecznicze i trujące; 12) „...gdzie się zdarzył tak dziwny przypadek, pobudowawszy karczmę, nazwali Niedźwiadek“ (7, 1, 7); 15) i 18) wszyscy z niego; 20) i 22) młody pigularz?; 21) w szopce z diabłem adiutantem; 25) huzia na niego (wspak); 26) generał polski czy aktor angielski? (wspak); 27) konkurentka Telimeny.

Pionowe: 1) nie każdy złodziej stamtąd; 2) i 6) wielki polski poemat; 4) uduchowiony głodomór (l. mn.); 7) babka to też to; 9) podwyższa ulana; 10) bywa żalobny i weselny; 13) pierwsze prawa (wspak); 14) imię kobiece ze sceny; 15) lubi muzykę; 16) tłumacz Wulgaty; 17) pije wodę na zapas; 19) nieporozumienie (l. mn.); 23) ...nasza miłość obchodzi? (wspak); 24) przydaje się przy wyrobie widel?

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 65/69

Poziome: 1) gadka (wspak), 3) i 16) uparte, 5) Dafne (wspak), 8) Toledo, 10)



furgon, 11) piski, 12) Nieboska Komedia, 15) i 18) inkwizycja, 20) opal, 21) z domu, 22) opal, 21) z domu, 22) rugi (wspak), 25) rozbrat, 26) interna, 27) pielgrzymstwo.

Pionowe: 1) Akteon, 2) dola, 4) presja, 6) fuga, 7) danina, 9) oposy, 10) Filon, 13) bawoly, 14) Erynie, 15) dragoni (wspak), 16) redaktor, 17) Eumenidy, 19) Abraham, 23) król, 24) stos.

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW
i
GRYF PUBLICATIONS LTD

z a w i a d a m i a j ą ,
że ukazała się w związku z 25-leciem walk Żołnierza Polskiego we Włoszech
niezwykle ciekawa i barwna opowieść o słynnym w historii 2-go Korpusu
Polskiego niedźwiadku:

W. A. LASOCKI
W O J T E K
spod
MONTE CASSINO

z ilustracjami Ireny Ludwig

Cena: 12/6

Z a m o w i e n i a p r z y j m u j e :

KSIĘGARNIA S.P.K. — 20, QUEENS GATE TERRACE,
LONDON, S.W. 7.

„KSIĘGA PAMIĄTKOWA MONTE CASSINO“

wydana w 25-lecie bitwy o Monte Cassino przez Sekcję Konkursową
Komitetu Obchodu.

T r e ś ć :

Kilkadziesiąt prac napisanych przez młodzież polską w wieku do 18 lat, i nagrodzonych lub wyróżnionych na konkursie „CO WIEM O MONTE CASSINO“.

Do prac młodzieży dodano obraz lat 1939—1945 piera Franci-zka WYSŁOUCHA, członka Związku Pisarzy.

„KSIĘGA PAMIĄTKOWA“

będzie bogato ilustrowana zdjęciami fotograficznymi, często dotąd nie reprodukowanymi i rysunkami.

Cena „Księgi Pamiątkowej Monte Cassino“ w przedpłacie do 20 czerwca 1969 r. wynosi: 10/-; (w Ameryce: 1.50 dol.); w sprzedaży: 15/- (w Ameryce: 2.50 dol.).

Zgłoszenia prosimy przesyłać na adres:

„Razem Młodzi Przyjaciele“ (J. WAJS), 145, Charlton Road, London, S. E. 7.
z zaznaczeniem: Przedpłata na „Księgę Pamiątkową Monte Cassino“.

(Prosimy wypełnić, odciąć i wysłać)

Z A M Ó W I E N I E

— do „RAZEM MŁODZI PRZYJACIELE“ (J. WAJS), 145, Charlton Road,
London, S. E. 7, England.

Zamawiam ilość egzemplarzy „Księgi Pamiątkowej Monte Cassino“ w przedpłacie po 10/- (1.50 dol.) i wpłacam Postal Order; czekiem — wystawionym na: J. Wajs.

Adres zamawiającego:

.....
.....
.....

ZAPOWIEDŹ
WYDAWNICZA

„Grif Publications“ zawiadamia,
że w lipcu br. ukaże się
tom opowiadań

Stefana Korbońskiego

autora trylogii: „W imieniu Rzeczypospolitej“, „W imieniu Krem-la“, „W imieniu Polski Walczącej“
pt.

MIĘDZY MŁOTEM
A KOWADŁEM

Skład główny:

Księgarnia SPK

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W.7.

BIBLIOTEKA
„KULTURY“

SERIA „DOKUMENTY“

Nr 24

EUGENIO REALE

RAPORTY

Polska

1945 — 1946

Cena: 31 sh, 18.50 f, 4 dol.

KSIĘGARNIA S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W.7.

BIBLIOTEKA
„KULTURY“

WYDARZENIA MARGOWE
1968

Wybór dokumentów z przedmową
prof. Zygmunta Baumana

Cena: 25sh.; 15.00 F.; 3.75 dol.

KSIĘGARNIA S. P. K.

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W.7.